

**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



PODRÓŻ  
DO DUBAJU

CAROL MARINELLI

**Carol Marinelli**

**Podróż do Dubaju**

Tłumaczenie:  
Barbara Bryła

## PROLOG

- Jesteś Angielką? - Zza ogromnego biurka Naomi obserwowała, jak Sevastian Derzhavin bez entuzjazmu prześlizguje się wzrokiem po jej CV. Uznała, że podjął już decyzję, by jej nie dawać tej pracy. Teraz to była tylko gra pozorów. Nie mogła jednak wiedzieć, że Sevastian nigdy nie silił się na pozory. Konwenanse go nie dotyczyły.

- Urodziłam się tutaj i mój ojciec mieszka w Nowym Jorku - odparła. - Więc oficjalnie...

- Nie o to pytam - potrząsnął głową. - Nie jestem biurokratą. Zaintrygował mnie twój akcent. Od dawna tu jesteś? - Nadal przeglądał jej życiorys.

- Dwanaście dni.

- Zatrzymałaś się w hostelu?

- Tylko dopóki nie znajdę dla siebie mieszkania, chociaż to trudniejsze, niż sądziłam.

Zerknął na nią. Rumieniała się od chwili, kiedy wywołał ją z poczekalni. A może miała tylko taką cerę?

- Czy nie mówiłaś, że mieszka tu twój ojciec...?

- Jego żona właśnie urodziła dziecko - przerwała mu.

- Więc ci się nie dziwię.

- Przepraszam?

Zesztywniał. Powiedziała to już po raz trzeci.

- Nie dziwię się, że nie chcesz mieszkać z płaczącym niemowlakiem.

Nie odpowiedziała. Przełknęła tylko ślinę, co kazało mu myśleć, że może to jej ojciec nie chciał, żeby z nimi mieszkała.

Właśnie miał jej powiedzieć, że traci tylko czas. Nie kierował się emocjami. Interesowały go komputery. I książki. Ludzie nie. Nie było sensu tego ciągnąć, nie zostanie jego asystentką. A jeśli zapyta, powie jej dlaczego. Naomi Johnson nieustannie przeproszała, a to Seva irytowało. „Przepraszam” było ostatnim angielskim.

skim słowem, jakiego sam się nauczył i używał go nader rzadko. A ona wypowiedziała je dwukrotnie, zanim nawet usiadła.

Przeprosiła, kiedy wszedł do recepcji, by zaprosić ją na rozmowę, bo, wstając, potrąciła szklanę z wodą. Potem, już w jego oszalałym gabinecie z widokiem na Piątą Aleję zagadnął, jak minął jej ranek. Najwyraźniej nie zrozumiała pytania i znowu przeprosiła.

A teraz znowu to powiedziała.

- Nie sądzę, żeby to się udało - powiedział.

- Proszę pana...

- Sev - przerwał jej. - Nie jestem nauczycielem w szkole. - Spojrzał w jej poważne piwne oczy i widząc, jak gwałtownie zamrugała, postanowił złagodzić szorstki ton. Najwyraźniej włożyła wiele wysiłku w to dzisiejsze spotkanie. Hostel, w którym mieszkała, był norą, a jednak przyszła w eleganckim kostiumie. Odrobinę zbyt obcisłym, pomyślał, zauważając jej kształty. Ciemne włosy schludnie upięła z tyłu.

- Słuchaj, Naomi, bez wątpienia posiadasz kwalifikacje i jak na swoje dwadzieścia pięć lat duże doświadczenie i dobrze dzisiaj wypadłaś, ale... - widział, jak nerwowo przełykała ślinę i chciał być delikatny. - Lista twoich zamiłowań jest imponująca... Literatura, jazda konna, balet, teatr... Rzecz w tym, że po swojej asystentce oczekuję zainteresowania wyłącznie moją osobą.

- Felicity już mi to wyjaśniła. - Po wstępnej rozmowie z jego obecną asystentką nie miała wątpliwości, jak wymagająca była to funkcja. Umiejętności Sevastiana Derzhavina w dziedzinie cybernetycznego bezpieczeństwa przyniosły mu światową renomę. Był też znanym playboyem, a asystentka musiała żonglować nie tylko jego prywatnym terminarzem, ale także odrzutowcem i helikopterem. Powiedziano jej dokładnie, czego ta praca wymagała. Derzhavin był pozbawionym uczuć arogantem, każącym dla siebie harować, ale za dobrą służbę płacił krocie. Gorycz bijąca z głosu Felicity pozwalała sądzić, że za jej nagłym odejściem kryła się przyczyna bardziej osobista.

- Jeśli nawet - Sev już odłożył jej życiorys na biurko i właśnie miał zakończyć rozmowę.

- Czy to pomoże, jeśli powiem, że skłamałam w CV?

- Prawdopodobnie nie. - Zamiast jednak wstać, rozparł się na krześle. - Mów dalej.

- Cóż, naprawdę lubię balet i teatr, ale nazywanie ich moim hobby jest naciągane, a na koniu nie siedziałam od czternastego roku życia...

- A książki?

- Czytałabym w łóżku.

Sev zawahał się i z trudem powstrzymał przed bardzo niestosowną ripostą. Najwyraźniej Miss Niezręczności zorientowała się, jaką popełniła gafę, bo jej policzki, już powoli blednące, zaczerwieniły się w tej samej sekundzie, kiedy to powiedziała.

- Cóż, nie mogę zarządzać twoim czasem w sypialni - powiedział i znowu się zawahał, ponieważ właściwie nie miałby nic przeciwko temu...

Sytuacja nagle odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni.

- Ostrzegam, że jeśli dam ci tę pracę, to większość twoich godzin na jawie będzie poświęcona mojej osobie i organizowaniu mi życia. Nie znajdziesz czasu, żeby przeczytać własny horoskop, bo najpierw będziesz czytać mój.

- I tak nie wierzę w horoskopy.

- Założę się, że jednak je czytasz.

- A to istotne? - Była twardsza, niż wyglądała na pierwszy rzut oka.

Spojrzał na nią uważniej, dostrzegając jej pełne wargi i zaokrąglone policzki i utonął w jej głębokich, piwnych oczach. Pod tym spojrzeniem Naomi zrewidowała konieczność zdobycia tej posiadłości. Nie tyle niepokoił ją dwunasto- czy osiemnastogodzinny dzień pracy, co osoba, z którą miała ten czas spędzać.

- Jak widzę, jesteś zaręczona - Sev zerknął na jej pierścionek.

- Znowu: czy to istotne?

- Właściwie tak - odparł cierpko. - Bo musiałyś mieć najbardziej wyrozumiałego narzeczonego pod słońcem, żeby się godził z wymogami czasowymi, jakie będę ci stawiał.

- Mój narzeczony nie przyjechał ze mną do Nowym Jorku, jednak... - Naomi zawahała się przez moment i zdecydowała, że jeśli nawet jakimś cudem zaoferowałyby jej tę posiadłość, to i tak jej nie przyjmie.

Dwanaście minut temu jej życie, choć skomplikowane, było raczej uporządkowane. Właśnie wysłała ojcu esemesa, proponując wspólny lunch, kiedy jej rozmowa o pracę dobiegła końca. Odłożyła telefon i sięgnęła po szklanę, żeby napić się wody, a wtedy Sevastian Derzhavin wyszedł z gabinetu i zawołał: „Naomi!”.

Był taki piękny. Ciemnowłosey, blady i długonogi. Pomimo nieskazitelnego garnituru wyglądał, jak gdyby właśnie wyszedł z klubu albo kasyna o piątej rano, taki był potargany i nieogolony. Miał poluzowany krawat i ciemnoszare oczy o nieco ciężkich powiekach. Nie uśmiechnął się, tylko kiwnął w stronę gabinetu. Straciła głowę tak dalece, że wstając, przewróciła szklanę. A kiedy głębokim głosem z silnym rosyjskim akcentem zapytał, jak się dzisiaj miewa, rozanielona nie usłyszała, co powiedział, i musiał powtórzyć pytanie.

Z każdym kolejnym pytaniem wydawał jej się bardziej seksowny. Z każdą wymawianą przez niego spółgłoską zastanawiała się, czy krzesło, na którym siedziała, nie było podłączone do prądu. Jakimś cudem nawet lista jej upodobań zaprowadziła ich do łóżka i teraz Naomi chciała już tylko wstać i wynieść się stąd. „Jestem zaręczona – chciała mu powiedzieć. – Jak śmiesz sprawiać, że bym tak się czuła?”. Nie, nie chciała tej posady.

- Nie mówisz w żadnym obcym języku? – upewniał się.

- Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie mówię.

- Ani trochę?

- *Non* - powiedziała i roześmiała się z własnego dowcipu. On się nie roześmiał i tylko na nią patrzył.

- Wiesz – w końcu odrzekł – Anglicy są leniwi.

- Słucham?

- To znaczy, świat angielskojęzyczny.

- Och.

- Polegają na innych mówiących ich językiem.

- Iloma językami sam mówisz? – spytała.

- Pięcioma.

Dobrze, nie dostanę tej roboty, pomyślała.

- Ale zakładając, że niemal każdy mówi po angielsku, z pewnością możemy to jakoś obejść.

Ratunku!

- Zamierzam zostać w Nowym Jorku zaledwie rok... - podsunęła mu argument, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Wypalisz się na długo przedtem. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miał asystentkę dłużej niż sześć miesięcy. Myślę, że wytrwasz jakieś trzy miesiące.

- Słuchaj - Naomi błysnęła zębami w uśmiechu. - Nie będę ci dłużej zabierać czasu. Wprawdzie twoja asystentka wyraźnie powiedziała, że praca jest bardzo absorbująca, ale nie zdawałam sobie sprawy, że do tego stopnia. Lubię weekendy... - Posłała mu kolejny uśmiech, znowu nieodwzajemniony. - Właściwie jestem tu po to, żeby trochę bliżej poznać ojca i dlatego...

- Weekendy będziesz miała wolne - usunął i tę przeszkodę. - Chyba że będziemy za granicą.

- No i - była już zdesperowana - zupełnie nie mam doświadczenia na twoim polu.

- Na moim polu? - Doskonale wiedział, co miała na myśli, ale bawiło go jej zakłopotanie. - Nie jestem farmerem.

- To znaczy, niewiele wiem o bezpieczeństwie cybernetycznym.

- Gdyby tak było, stanowiłabyś dla mnie konkurencję.

Wstała i wyciągnęła rękę.

- Przepraszam, ja...

- W pakiecie jest mieszkanie z widokiem na Central Park. To znaczy, kiedy Felicity już się wyprowadzi. Jest przyjemne... - rozvodził się. - Przynajmniej ja lubię tam mieszkać.

- Mieszkalibyśmy w tym samym budynku? - Coraz gorzej.

- Jest ogromny. Nie bój się, nie będę pukać do twoich drzwi, żeby pożyczyć szklankę cukru. To wygodna, kiedy ma się spotkania wcześniej rano albo późno w nocy. Pozwala oszczędzić czas, dziesięć minut koniecznych na odebranie cię spod innego adresu, no i mają tam lądowisko dla helikopterów. - Mimochodem podał też kwotę, jaką otrzymywałyby jako dodatek reprezentacyjny.

- Nie, naprawdę...

Naomi chciała odzyskać swoje życie i wrócić do świata, w którym nie spotkała tego mężczyzny. Ale teraz to Sev chciał jej. Nęciła go niczym zakazany owoc, a on uwielbiał słowo „nie”. Uważał je za przeszkodę, którą należało obejść albo pokonać. Bardzo go motywowało.

- Dziękuję, że poświęciłeś mi czas. - Naomi nadal wyciągała do niego rękę. Nie podał jej swojej.

- Przepraszam - powiedziała znowu, ale tym razem mu to nie przeszkadzało. Siedział po prostu i patrzył, jak wychodziła. Wziął do ręki kolejne CV i przejrzał je.

Co za nuda, westchnął, nadal myśląc o dziewczynie o smutnych piwnych oczach. Jak u spaniela. Zabłąkanego, wystraszonego szczeniaczka, pełnego nadziei, że go ktoś pokocha.

Wyszedł do poczekalni, żeby poprosić Emmanuela. Ale nikogo tam nie było.

- Felicity... - zawołał do asystentki, ale jej krzesło było puste. Zniknęła też jej torebka. Na ekranie monitora widniała pożegnalna wiadomość dla niego: DAŁAM PLAMĘ!!!

- Wcale nie - Sev uśmiechnął się, ale ten uśmiech zbladł, kiedy winda otworzyła się i Emmanuel, przypuszczalnie, wypadł z niej z impetem. - Bardzo przepraszam za spóźnienie, proszę pana...

Sev skrzywił się. Rozpoznał go. Tak, kilka lat wcześniej przeprowadzał z nim rozmowę o pracę, a teraz tamten wrócił, po kolejną odmowę. W dodatku pięć minut spóźniony.

- Nie najlepsze pierwsze wrażenie.

- Wiem, ale...

- Szkoda naszego czasu.

- Ale...!

Sev nie czekał na jego wyjaśnienia. Wrócił do gabinetu i wyczuł delikatną nutę kwiatowych perfum Naomi Johnson. Podjął decyzję i chwycił za telefon.

Kiedy zadzwonił, Naomi właśnie sprawdzała wiadomości w komórce. Sądziła, że to ojciec odpowiada na jej esemesa, żeby spytać, jak jej poszło. Wydawał się pod wrażeniem, kiedy mu powiedziała, że idzie na rozmowę z Sevastianem Derzhavinem.

- Cześć, tato, właśnie skończyłam...

Jej głos pełen był entuzjazmu i nadziei. Zupełnie innym tonem rozmawiała wcześniej z Sevem.

- To nie twój ojciec. Mówi Sev.

- Och! - Wyczuł w jej głosie rozczarowanie. Dla niego to była nowość, bo kobiety zwykle wyłaziły ze skóry, kiedy do nich dzwonił. - Twój szef.



- Przepraszam?

- Ha! Będziemy musieli nad tym popracować. Gratulacje, Naomi, dostałaś tę pracę.

Stała w hallu i wiedziała, że powinna zakończyć tę rozmowę. Po prostu rozłączyć się i wynieść stamtąd czym prędzej.

- Myślałam, że wyraziłam się jasno... - podjęła próbę, ale jej przerwał.

- Co powiesz na dodatkowy bonus w postaci wypadów co kwartał do domu w Anglii? Akurat wybieram się tam prywatnie w listopadzie. Możesz mieć dwa tygodnie wolnego. Narzeczony na pewno się ucieszy. Dlaczego nie przyjechał tu z tobą?

- Słucham?

- Do Nowego Jorku. Dlaczego przyjechałaś sama?

- Mam do siebie zaufanie... - zabrzmiało to piskliwie, bo w tej chwili Naomi nie ufała sama sobie.

- Nie mówię o zaufaniu. Jestem ciekaw, dlaczego nie przyjechał.

To pytanie zadała sobie sama kilka razy.

- Ma bardzo odpowiedzialną pracę.

- To tak, jak ja - odparł Sev i zdecydował, że jej narzeczony, w dodatku nieobecny, jest całkowicie nieistotny. Wyrzucił go z pliku pod nazwą Naomi Johnson.

- Przyjdź pracować u mnie, Naomi. Umowa stoi? - zapytał.

Wiedziała, że igra z ogniem i będzie musiała trzymać w ryzach swoje uczucia. Ale w tym Naomi była świetna. W końcu robiła to przez większość swojego dwudziestoczteroletniego życia. Jeśli powie ojcu, że zdobyła tak prestiżową posadę, to może w końcu ujrzy błysk aprobaty w jego oczach. To mógł być ważny przełom w ich relacjach.

- Naomi - nalegał Sev. - Umowa stoi czy nie?

- Stoi - wychrypiała. - Kiedy mam zacząć?

Miała nadzieję, że za miesiąc, może za dwa tygodnie. Nie wcześniej niż w poniedziałek. Musiała ochłonąć, zanim znowu stanie z nim twarzą w twarz. Ale wtedy usłyszała jego głos.

- Odwróć się i wsiadaj z powrotem do windy. - Niczym prowadzący w jakimś telewizyjnym quizie nacisnął guzik w stoperze jej życia. - Właśnie zaczęłaś.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Naomi obudziła się w ciepłym, wygodnym łóżku. W oczekiwaniu na świt wpatrywała się w ciemność. Zeszłego wieczora zadzwoniła do Andrew i powiedziała mu, że to koniec. Tak jak oczekiwała, nie przyjął tego dobrze. Ale równie źle przyjął wiadomość o jej wyjeździe do Nowego Jorku, gdzie chciała spędzić trochę czasu z ojcem. Właściwie zerwali ze sobą w przeddzień jej wylotu. Nazajutrz jednak zjawił się na lotnisku Heathrow z pierścieniem zaręczynowym, mówiąc, że będzie na nią czekał.

Nie wspominała tego czule. Później uświadomiła sobie, że powiedziała „tak” pod presją i wcale nie potrzebowała, aby wielkodusznie przyznawał jej prawo do rocznej nieobecności. W końcu stało się i powinna odczuwać ulgę, tylko że więcej już o Andrew nie myślała.

Zemdliło ją ze strachu na myśl o kolejnej trudnej rozmowie, jaką miała dzisiaj odbyć. Z Sevem. Andrew oczywiście zapytał, czy jest ktoś inny, i Naomi wahała się odrobinę za długo, zanim mu odpowiedziała. Nie, nikogo innego nie było i to była prawda. Poniekąd. Pracowała dla Seva już od trzech miesięcy i owszem, kilka razy próbował z nią szczęścia. Kiedyś utknęli w jego odrzutowcu na całe godziny na pasie startowym w Mali. Odłożył książkę, którą zawsze czytał podczas startu samolotu, i spytał, czy miałyby ochotę się położyć. Z nim na górze. Albo na górze mogłaby być ona. Taki był wspaniałomyślny.

Innym razem w Helsinkach przyszedł do jej apartamentu w hotelu, żeby poinformować ją o zmianie swego kodu bezpieczeństwa. Oświadczył też, że na stałe wyleczył się ze słabości do blondynek i zaproponował jej łóżko. Oczywiście odpowiedziała mu, że jakkolwiek jego propozycja jej pochlebia, to jest zaręczona, a poza tym nigdy nie związałyby się z własnym szefem. Był najmniej romantycznym człowiekiem, jakiego знаła, i szalała za nim. Chociaż rzuciła Andrew, postanowiła, pisząc swoje wypo-

wiedzenie, nadal trzymać na palcu zaręczynowy pierścionek. Bo, choć w zasadzie nie było nikogo innego, Naomi robiła, co mogła, by nie ulec czarowi Seva.

Odezwał się budzik w jej komórce. Wyłączyła go, odsunęła kołdrę i powlokła się do kuchni, żeby zrobić kawę. Mieszkanie było piękne, bardzo wysokie, z mahoniowymi drzwiami i pięknymi kominkami. Sev mieszkał w penthausie kilka pięter wyżej i poza pracą ich ścieżki rzadko się krzyżowały. Problem stanowiła jednak praca i to, że całe dni spędzali razem. Do tego jeszcze dochodziły wspólne podróże zagraniczne. A raczej to Naomi miała problem ze swoimi uczuciami do niego.

Wróciła z kawą do łóżka, zastanawiając się, czy nie miała właśnie popełnić największego błędu w życiu, rzucając tę pracę, kiedy, jak gdyby w odpowiedzi, zadzwonił telefon. Była szósta rano w poniedziałek, ale Sev się tym nie przejmował. Naomi była do jego dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu bez czasu na odpoczynek i rzadko miała chwilę na zacerpnięcie oddechu i uspokojenie gwałtownego bicia serca.

- Cześć, Sev.

- Która godzina? - spytał.

Chciała mu odpowiedzieć, że nie jest jego osobistym gadającym zegarem, ale płacił jej wystarczająco dużo, by nim była, skoro sobie tego życzył.

- Szósta - odrzekła. - Rano - dodała. Na wszelki wypadek.

- Okej. Czy możesz odwołać moje poranne spotkania? W zasadzie odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania. Wracam do pracy jutro.

Och, nie! Zrozumiała tamto dziwne pytanie o godzinę. Nie znajdował się nawet w tej samej strefie czasowej.

- Sev, gdzie jesteś?

- W drodze powrotnej.

- Ale skąd? O jedenastej masz spotkanie z szejkiem Allemem, a wieczorem jemy kolację z nim i jego żoną. Termin potwierdziliśmy dawno temu, negocjowaliśmy go całymi tygodniami.

- Wiem.

- Więc musisz tu być.

- Ile czasu leci się z Rzymu do Nowego Jorku?

- Trochę ponad osiem godzin - westchnęła.

- Sama więc widzisz, że to niemożliwe. - Wyobraziła sobie, jak wzruszał ramionami.

- Sev - zaapelowała. - Allem dzwonił wczoraj wieczorem, mówiąc, jak bardzo oboje z żoną cieszą się na to spotkanie. Okazał wiele cierpliwości.

Owszem, szejk Allem był cierpliwy. Prosił wcześniej Seva o przyjazd do Dubaju. Chciał, żeby sprawdził system komputerowy w jego hotelu, ale Sev to odwołał. Teraz Allem przyleciał z żoną, żeby go odwiedzić. Byli bardziej przyjaciółmi niż współpracownikami w interesach, ale Sev przyjaciel nie potrzebował i wolał trzymać Allema i jego żonę na dystans. Nie chcieli o tym słyszeć.

- Okej, okej - burknął. - Jadę na lotnisko. Kiedy tam dotrę, poproszę pilota, żeby wcisnął pedał gazu czy co oni tam robią. Ale nie ma szans, żebym zdążył przed trzecią.

- Co mam mu powiedzieć?

- Właśnie za to ci płacę, żebyś takie sprawy rozwiązywała. Użyj swojego wdzięku.

- Całkowicie się już wyczerpał.

- Właśnie zauważyłem. Zrobiłaś się bardzo...

- Denerwująca? - podpowiedziała.

- Nie wiem, co to znaczy.

- Humorzysta, irytująca.

-Tak, stałaś się ostatnio bardzo denerwująca.

- Bo mój szef stale mi znika. Co właściwie robisz w Rzymie? - Prowadziła przecież jego kalendarz, rezerwowała mu samoloty, organizowała pracę i dobrze wiedziała, że nie powinno go tam być.

- Chcesz wiedzieć dokładnie?

Zamknęła oczy. Wiedziała, oczywiście chodziło o kobietę. Właśnie dlatego była taka denerwująca. Bardziej niż czegokolwiek nienawidziła scysji. Właściwie to chciała, żeby Sev zwolnił ją przez telefon i żeby nie musiała składać dzisiaj rezygnacji.

- To znaczy, dlaczego jesteś w Rzymie? Próbuję wymyślić, co by tu powiedzieć szejkowi Allemowi.

- Cóż, wtedy wydawało mi się to świetnym pomysłem.

- Wtedy czyli w sobotę wieczór?

- Tak dobrze mnie znasz. Byłem na imprezie i...  
- Zmieniłam zdanie - warknęła. - Nie muszę wiedzieć. Coś wymyślę.

- Jakie to angielskie. Coś wymyślę. Czy możesz wysłać ode mnie kwiaty?

Zamknęła oczy.

- Gdybyś mogła wysłać dwa tuziny białych róż...

Nie musiał jej tego mówić. Zawsze trzymał się swojej rutyny. W poniedziałek załatwiała kwiaty dla tego kogoś, z kim się spotykał w weekend, a koło środy prosił ją o zarezerwowanie hotelu dla kolejnego kogoś. Następny poniedziałek oznaczał kolejne kwiaty, w każdym razie do tego czasu tracił już zainteresowanie.

- Jak się nazywa? - spytała, sięgając po długopis. - I co mam napisać na bileciku?

- Nie przejmuj się kwiatami. Poza Allemem, czy tracę jeszcze jakieś spotkanie?

- Tylko comiesięczną odprawę ze mną. - Zamierzała mu na niej powiedzieć, że rezygnuje z pracy.

Milczał.

- Jest listopad - powiedziała.

- Wiem.

- Tylko się upewniam.

- Coś jeszcze?

- Nie, wszystko jasne, jeśli chodzi o Allema.

- Zjawię się możliwie najszybciej. Powiedz Allemowi... Powiedz mu to, co musisz, a jeśli będzie sprawiał kłopoty, przypomnij mu, że to on chciał się ze mną widzieć.

Nie powiedział „do widzenia”, po prostu się rozłączył. Nie, tego nie będzie jej brakować, tej reorganizacji pracy na ostatnią sekundę. Ani sprawiania ludziom zawodu. Przynajmniej ona tak to czuła. Jego klientom to w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało. To, że był niedostępny, czyniło go jeszcze bardziej pożądanym. Im trudniej był osiągalny, tym większe miał wzięcie.

- Cholerny Sev - zrzędziła, zagrzebując się na powrót w poduszkach. Nie musiała się teraz spieszyć, więc leżała, czekając na wschód słońca, rozmyślając o tym, co miała zamiar zrobić. Większość ludzi uznałaby ją za wariatkę, że rzuca tak fanta-

styczną pracę i związane z nią profity. Przez ostatnie trzy miesiące sama to sobie powtarzała. Ale ubrania od projektantów i profesjonalnie zrobione paznokcie ani świetna fryzura nie przyniosły jej szczęścia. W chwili, gdy ujrzała Seva, zakochała się w nim. Strasznie. Tak jak jej liczne poprzedniczki wiedziała, jak daremna była nadzieja na cokolwiek innego niż przelotna przygoda. Powinna odejść, zanim mu ulegnie.

Była już wystarczająco udręczona, próbując zbudować relację z ojcem i zakończyć sprawy z Andrew. Nie potrzebowała przygody z Sevem, przelotnej dla niego, a w jej sercu pozostawiającej trwałe ślady. On zresztą wcale nie był obojętny. Ciągle ją rozśmieszał. Zachowywał się niestosownie, to prawda, ale jej własne myśli były nie mniej niestosowne. Sam dźwięk jego głosu powodował skurcz w jej brzuchu. A co do braku uczuć... Czy je miał, czy nie, w niej bez wysiłku budził wszelkie emocje.

Nastawał ranek i z perspektywy ciepłego łóżka wydawał się rześki i bezchmurny. Przez okno Central Park wyglądał jak bogata paleta ognistych czerwieni i rudości. Zastanawiała się, jak by to było leżeć zimą w łóżku w sypialni przy rozpalonym kominku, spoglądając na nagie gałęzie drzew, ciężkie od śniegu.

Nie dowie się nigdy, bo zimą jej już tu nie będzie. Dzisiaj mu powie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po jego stronie planety widok był równie wspaniały. Co nie znaczy, że Sev go podziwiał. Okulary przeciwsłoneczne i przyciemnione szyby czarnego hotelowego mercedesa blokowały promienie południowego słońca, kiedy dzwonił do Naomi w drodze na lotnisko. Jechał wolno, wieziony zatłoczonymi ulicami Rzymu. Dojechałby prawdopodobnie szybciej, wskakując na motorower. Był zły sam na siebie, że zasnął i tak bardzo się spóźnił na spotkanie z Allemem. Zirytowany rozłączył się, decydując, że Naomi będzie musiała to jakoś załatwić. Nie była tym zachwycona, ale nie potrzebował humorzastej asystentki, więc rzucił słuchawką. Co za licho go podkusiło, żeby wzywać załogę swego samolotu w sobotni wieczór i lecieć tutaj, kiedy teraz nie pamiętał nawet jej imienia?

To nie seks doprowadził go do tego, bo w łóżku wylądowali na długo przedtem, zanim znaleźli się na pokładzie jego odrzutowca. Nie chodziło też o rozmowę, bo Sev nie mówił specjalnie płynnie po włosku. Był zły z powodu kolejnej zmarnowanej nocy i na pewno nie potrzebował, żeby Wielebna Siostra Naomi prychała na niego z dezaprobatą.

Stewardessa Shannon przywitała go i, znając dobrze jego nawyki, zapytała, na jaką kawę ma ochotę, zanim ją zaparzyła. To się zmieniło.

- Czarną przedłużaną - powiedział, ściągając marynarkę. - Z jedną łyżeczką cukru. - Zanim usiadł, zdążył jednak zmienić zdanie. - Mocne latte i dwie łyżeczki cukru.

Może mleko ukoi skurcz żołądka, bo z powodu Naomi odczuwał właśnie wyrzuty sumienia. Lubił Allema i jego żonę. Wiedział, że znaleźli się w Nowym Jorku głównie po to, żeby go złapać, bo wcześniej dwukrotnie odrzucił ich zaproszenie do Dubaju.

To właśnie Allem dał kiedyś Sevowi pierwszą szansę. Ze swoją

przeszłością mógł wylądować na ulicy, ale tak się nie stało. W szkole miał doskonałe oceny, co sprawiło, że dostał stypendium znakomitej uczelni, a potem wysłano go na zagraniczną praktykę. Wtedy zajmował się telefonami komórkowymi i stworzył projekt, który Allem wprowadził na rynek. Cyniczny głos wewnętrzny Seva przypomniał mu, że dzięki jego projektowi Allem zbił fortunę. Jednak sfinansował Seva, co pozwoliło mu podbić świat cybernetyki. Teraz jego geniusz plasował go o krok lub dwa przed złymi chłopcami hakerami. Co znaczyło, że o jego usługi zabiegali wszyscy – od aparatów rządowych po organy ścigania, linie lotnicze, rodziny królewskie i show-biznes.

Sukcesu nie zawdzięczał Allemowi i nie był mu nic winien, myślał, popijając kawę, kiedy Jason, jego pilot, powiedział mu, że ma nadzieję złapać wiatr i dotrzeć na miejsce przed trzecią. Shannon przyszła odebrać filiżankę i lada chwila mieli wystartować.

– Czy podać lunch tuż po starcie? – zaproponowała.

– Nie będę nic jadł, chcę się położyć. Nie budź mnie, chyba że samolot będzie spadał. W zasadzie, nawet wtedy mnie nie budź.

Otworzył książkę, tę, którą zawsze czytał podczas startu samolotu, ale nawet ona nie mogła go uspokoić. Unikał przyjaźni, bliskości z kimkolwiek, mimo to Allem uparcie do niego lgnął.

Kiedy już znaleźli się w powietrzu, wszedł do sypialni. Rozebrał się, wziął szybki prysznic i położył się do łóżka. Sen jednak nie nadchodził. Nadal pełen poczucia winy, zadzwonił do Naomi.

– Nie mogę zasnąć.

– Gdzie teraz jesteś?

– O godzinę drogi z Rzymu. Rozmawiałaś z Allemem?

– Jeszcze nie. Wysłałam mu mejl, uprzedzając, że się spóźnisz. Zadzwonię do niego bliżej dziewiątej, kiedy już obmyślę jakieś usprawiedliwienie.

Wyczuwał w jej głosie cierpki ton.

– Zajrzyj do mojego gabinetu. – Miał dla Jamal i Allema prezent. – Powinno tam być błyszczące pudło, które możesz opakować. Wręczysz mu to na osłodę, zanim dojadę.

– Okej.

– Znalazłaś? – zastanawiał się, czy nie zostawił go w swoim apartamencie.



- Poszukam, kiedy będę w biurze.  
- Jeszcze tam nie dotarłaś?  
- Nie - odparła. - Przyłapałeś mnie.  
- Na czym?  
- Na kłamstwie - Potem szybko dodała: - Ale już wstałam.  
- Kłamczucha.  
- Miałam w tobie dobrego nauczyciela. - Oboje byli w łózkach i oboje to wiedzieli.  
- Zanim wyjdiesz do pracy, wstąp do mnie na górę. To może znajdować się tam na biurku. Jak nie, to w gabinecie. W środku jest rzeźba.  
- Dobrze. Więc jakim kłamstwem mam nakarmić Allema?  
Ale myśli Seva błędziły już gdzie indziej. Wizja Naomi leżącej w łóżku, jak sądził, równie nagiej jak on sam, podnieciła go. Ta dziewczyna doprowadzała go do szału. Nie mógł jej rozgryźć. Była niczym prognoza pogody zapowiadająca duchotę i upał, gdy na dworze padał deszcz ze śniegiem powodujący gołoledź.  
- Mogę o coś spytać?  
- Nie - odpowiedziała. - Co mam powiedzieć Allemowi?  
Och, racja. Po to przecież dzwonił.  
- Powiedz mu, że miałem nagłą sprawę rodzinną. To bardzo rodzinny człowiek. Powiedz, że zachorowała moja matka i właśnie wracam z Rosji.  
- Sev, a twoja matka żyje?  
- Tak.  
- Jest chora?  
- Mogłaby być.  
Usłyszał, jak wciągnęła powietrze.  
- Nie podoba ci się ten pomysł?  
- Nie mnie to oceniać...  
- Och, ale, kochanie, robisz to. Stale i wciąż. I wiesz co? Nie potrzebuję tego. Ostrzegam cię...  
- Oficjalnie? - upewniła się, bardziej niż zadowolona na myśl, że ją zwolni.  
- Nieoficjalnie. - Lubił nawet się z nią kłócić. Zwykle jednak nie mógł sobie na kłótnie pozwolić. Oboje leżeli w pełnym złości napięciu, ale żadne nie zakończyło rozmowy.

- Mogę o coś spytać? - W jego głosie brzmiała ta niska nuta, która sprawiała, że podkurczała kolana.

- Śmiało - westchnęła.

- To osobiste.

Domyślała się tego.

- Jestem po prostu ciekaw.

Ona też była jego ciekawa. Leżąc nago w łóżku, próbowała sobie wyobrazić, jak ten głos brzmiałby, gdyby właśnie ze sobą spała. Strasznie, ale to strasznie kusilo ją, żeby się dowiedzieć. Położyć w końcu kres tej dwuznacznej atmosferze, która między nimi panowała.

- Pytaj.

- Cóż, zakładam, że skoro jesteś zaręczona, musisz kochać narzeczonego.

Nie odpowiedziała.

- I lubić go.

Naomi nie odezwała się.

- Więc jak...?

- Co jak, Sev?

- Jesteś w Nowym Jorku od trzech miesięcy i w tym czasie nie przypominam sobie, żeby przyjechał się z tobą zobaczyć.

- Nie przyjechał.

- Więc jak sobie radzicie?

Radzicie! Jakie to dla niego typowe. Korciło go, żeby zdrapać kolejny punkt na swojej liście rzeczy do odhaczenia.

- Sev- odrzekła lodowato - teraz ja ostrzegam ciebie. Oficjalnie. - I rozłączyła się.

Cholerna Naomi. Sev rzucił komórką. Napalił się, a ona prze-rwała połączenie. A wtedy przypomniał sobie, dlaczego poleciał do Rzymu. Tamta była brunetką.

Nie dbał o Naomi i jej humory. Nie potrzebował świętoszkowatej asystentki i jej pełnych wyższości morałów. Była od tego, żeby organizować mu życie, a nie rozliczać go z niego. Kogo obchodziło, co sobie myślała? Nie dbał o nikogo. Tylko że to nie do końca była prawda...

Nie znosił listopada. Odkąd pamiętał i na zawsze. W Rosji pod koniec listopada obchodzono Dzień Matki. W szkole dzieciaki do-

mowe, jak on i jego kumple nazywali uczniów posiadających rodziny, robiły wtedy laurki dla swoich matek. Dzieciaki z *detskogo doma*, takie jak on, robiły je dla nikogo w szczególności. W jego ławce było ich czterech, trzymali się razem od przedszkola. Sevastian zawsze był maniakiem komputerowym, Nikołaj interesował się statkami, a bracia bliźniacy, Roman i Danil, chcieli zostać sławnymi bokserami.

Jeśli nie masz mamy, zrób laurkę dla kogoś, na kim ci zależy, proponował nauczyciel co roku. Kartki dzieciaków z *detskogo doma* nigdy nie były wysyłane. Przed kilku laty Sevastian odkrył, że miał jednak matkę, ale ona i tak nie doceniłaby jego laurki. Wysyłał jej oczywiście kwiaty, ale co roku, zamiast polegać na Naomi, sam próbował wymyślać, co napisać na bileciku. Zawsze miał z tym trudności. „Dzięki, że jesteś”? Nie było jej. „Z miłością w ten szczególny dzień”? Dla niej ten dzień nie był szczególny. I nie było tam miłości.

W listopadzie jego siostrzenica miała urodziny. Osiemnaste! Nagle to sobie przypomniał. Pomyślał, że mógłby po drodze do biura wpaść do Tiffany’ego. Tym razem postanowił się nie wysyłać, bo czego by nie wysyłał, zaraz szło w zastaw albo było wystawiane na jakieś aukcji.

Tak, z wielu powodów nienawidził listopada. Zamknął oczy, ale nie mógł zasnąć. Wpatrywał się w ciemność i przypominał sobie, jak gdyby to było wczoraj, a nie pół życia temu, cichy płacz przyjaciela nocą. Ci chłopcy nie płakali od kołyski i Sev nie wiedział, czy przyjaciel chciałby, żeby ktoś usłyszał, że płacze.

- O co chodzi? - spytał go wtedy. - Nikołaj, co się stało?

- Nic.

- Nie wydaje mi się.

- Daj spokój.

Potem tego strasznie, strasznie żałował, ale tak właśnie zrobił. Rano Nikołaj zniknął. Tydzień później wyłowiono z rzeki jego ciało i plecak, a w nim stateczek, zbudowany przez niego z zapalek.

Sev leżał i rozmyślał o swoim przyjacielu i jego smutnym końcu. A także o innych, za którymi po dziś dzień tęsknił. Dwunastego listopada, w rocznicę ucieczki Nikołaja, pojedzie do Londynu, aby po raz kolejny spróbować się zmierzyć ze swoją przeszło-

ścią. Mógł to sobie darować, ale jak każdy Rosjanin był przesądny. Gdyby tam nie pojechał, to oczywiście tego właśnie roku Danił by się zjawiał.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Szejk Allem zachował się niezwykle elegancko, słysząc o zmianie planów. Nie wydawał się ani trochę zaskoczony, kiedy Naomi zadzwoniła do niego o dziewiątej. Powiedział, że zjawi się w biurze o czwartej i spytał, czy nie miałaby nic przeciwko temu, żeby zabrać Jamal na zakupy?

- Oczywiście.

Naomi włożyła luźną granatową sukienkę i baleriny, a potem wstąpiła do penthouse'u Seva sprawdzić, czy nie ma tam prezentu kupionego dla Allema. Apartament zajmował całe piętro. Bywała tam często - a to, żeby spakować mu walizkę, a to załatwić drobne sprawy, oprowadzić po mieszkaniu projektanta, kiedy Sev zmienił zdanie w sprawie koloru ściany lub oświetlenia czy cokolwiek to było, co nagle uznał, że powinno być zmienione.

Pokojówka właśnie wstawiała do wazonu świeże kwiaty. Naomi przywitała się z nią i powędrowała w głąb mieszkania. W żadnej z szuflad nie znalazła błyszczącego drewnianego pudła. Zerknęła na biurko. Stał tam tylko jakiś mały, podniszczony stateczek. Dziwne, pomyślała, podnosząc go i przyglądając mu się. Był stary i kiepsko wykonany, jak nic innego w tym apartamencie.

Odłożyła go na miejsce i ruszyła w stronę sypialni, postanawiając zabrać stamtąd kilka świeżych koszul do biura. Sypialnia podobała jej się najbardziej. Fascynowało ją zarówno gustowne wnętrze, jak i oszałamiający widok z okna. Znudzony dawnym wystrojem Sev dokonał kilku zmian w starym budynku i odwrotna strona mahoniowych drzwi pokryta była hebanem. Inna pokojówka właśnie zmieniała pościel na jego ogromnym, czarnym, drewnianym łożu. Było piękne. Jedynym barwnym akcentem w całym pokoju, za wyjątkiem widoku z okna, były zasłony w kolorze kości słoniowej z pistacjowymi wzorami. Ponieważ nowy miesiąc dopiero się zaczął, to wzięła do ręki tablet i zrobiła szybką inwentaryzację. Sev zatrudniał kobietę do kupowania ubrań, z któ-

rą Naomi współpracowała, i inną, która zaopatrywała go w jedzenie i napoje. Asystentka zajmowała się sprawami osobistymi.

Podeszła do jego toaletki i ujrzała flakon wody końskiej, który w zeszłym miesiącu zamawiała dla niego w Paryżu. Butelka była w połowie pełna, ale zrobiła notatkę w tej sprawie, a potem sprawdziła zawartość stolika nocnego, robiąc kolejną notatkę o innych bardzo osobistych produktach, które wymagały uzupełnienia. Tego aspektu jej pracy nie będzie jej brakować w najmniejszym stopniu. Była tak poirytowana, że zapomniała zajrzeć do łazienki. Zamiast tego zabrała koszule i wyszła do biura.

W gabinecie faktycznie stało drewniane lśniące pudło z rzeźbą w środku. Przypomniała sobie, że kupił ją w Mali. To była figurka symbolizująca płodność. Zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić do Seva i uprzedzić go, że być może to nie najlepszy prezent dla szejka. Ale, do diabła, to w końcu on popełniał ten nietakt. Nie miała nastroju na kolejną pogawędkę z nagim Sevem.

Opakowała prezent i zdecydowała, że Sev wręczy go osobiście, ponosząc związane z tym konsekwencje. Wstawiła pudełko do gabinetu i poszła na spotkanie z Jamal. Spędziły kilka godzin na zakupach i pogawędce. Gdy już ja pożegnała, odebrała telefon od kierowcy Seva, że samolot właśnie wylądował, ale kiedy wróciła do biura, jego nadal tam nie było.

Cholera. Allem miał się pojawić lada chwila. Fatalnie się czuła, kłamiąc za Seva. Do dzisiaj nie wiedziała nawet, że miał matkę. Wiedziała o nim niby wszystko, a jednocześnie nic. Nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Prosił o wysyłanie kwiatów wyłącznie dla swoich dziewczyn. Sprawdziła majowe rachunki za kwiaty i nie było wśród nich śladu po bukiecie na Dzień Matki.

Uprzedzono ją o przybyciu Allema, wyszła więc, by go powitać. Nosił długą, białą szatę i *kefiję*, był tak uprzejmy i miał tak nienaganne maniery, że zaczęła się zastanawiać, czy nie pochodził aby z królewskiego rodu.

- Samolot Seva właśnie wylądował - powiedziała, wysyłając esemesa do Seva, że na niego czekają.

I czekali. Allem zdawał się zupełnie tym nieprzejęty.

- Od jak dawna pracujesz dla Seva? - spytał, kiedy nalewała

mu herbaty.

- Od trzech miesięcy. - Po wręczeniu wymówienia będzie to trzy miesiące i dwa tygodnie. Ostatecznie zdecydowała, że zrobi to właśnie dzisiaj.

W końcu Sev się pojawił, wymięty, jak gdyby leciał tu klasą ekonomiczną, a nie swoim luksusowym odrzutowcem. Przywitała go z uśmiechem, ale oczy miała smutne, bo po weekendzie namiętności jego szyja nosiła ślady ugryzień. Torba, którą miał ze sobą, oznaczała, że po drodze z lotniska wpadł jeszcze do Tiffany'ego. Ani przez sekundę nie pomyślała, że kupował tam coś dla niej.

- Przykro mi z powodu twojej matki - powiedział Allem. - Jak się teraz czuje?

- Niewiele brakowało - odparł Sev i uściśnął mu rękę. Nie, nie przeprosił za siedmiogodzinne spóźnienie. - Zapraszam do gabinetu - poprowadził Allema i, zamykając drzwi, podziękował Naomi uśmiechem.

Bez wątpienia myślał, że Allem uwierzył w chorobę jego matki. Czy nie przyszło mu do głowy, że tamten był zbyt dobrze wychowany, by napomknąć o śladach na jego szyi? Naomi miała już dostać tej pracy. Nie, nie była wypalona. Chodziło o coś więcej. Sev kłamał na temat własnej matki. Co za drań. Felicity powiedziała jej to już na wstępnej rozmowie o pracę. On sam też tego nie ukrywał.

- Wolę komputery od ludzi - ziewnął, polecając jej, żeby się pozbyła jego płacziwej bylej, wydzwanającej do niego do pracy. - Nie chcę łez ani dramatów. - Przez te wszystkie miesiące, nawet znając tak wiele szczegółów z jego życia, wcale nie poznała go lepiej. Nie wiedziała nawet, jaką kawę pija. To, podobnie jak sam Sev, zmieniało się pod wpływem kaprysu.

Widząc milczącą dezaprobatę Naomi, Sev zamknął za sobą drzwi i gdy Allem zajmował miejsce, otworzył sekretkę i ujrzał opakowane przez Naomi pudło.

- Zdobyłem to dla Jamal, kiedy byłem w Mali - wręczył pudło Allemowi patrząc, jak ten je rozpakowuje. - Pamiętam, jak mówiłeś, że lubi figurki i... - zamilkł, bo Allem roześmiał się, wyjmując hebanową rzeźbę. - Co w tym takiego zabawnego?

- Sevastian, to najbardziej niestosowny prezent, jaki można

dać mojej żonie. To figurka płodności.

- Naprawdę? Więc nie chcę jej tu w swoim gabinecie.

- Jamal się uśmieje, kiedy jej powiem, co kupiłeś z myślą o niej. Właściwie trochę się spóźniłeś. Z największą radością informuję cię, że oczekujemy w marcu dziecka.

Sev powiedział to, co wypadało. A przynajmniej próbował. Al-lem kiedyś był szalony. Pewnie dlatego tak im się dobrze układa-ło. Często balowali razem w klubach całego świata. Ale od kilku lat zdarzały im się tylko przydługie kolacje z Allemem i Jamal oraz dziewczyną, z którą Sev akurat się spotykał. Teraz Allem opowiadał o porannych mdłościach, o tym, jak bardzo Jamal schu-dła i jaka była płaczliwa. Sev musiał powstrzymywać ziewanie.

- Jamal bardzo się podobały zakupy z Naomi i nie może się do-czekać kolacji. Naomi też przyjdzie? - upewnił się Allem.

- Oczywiście - odparł Sev. Za dobrze znał Jamal, żeby przycho-dzić na wspólną kolację bez damskiego towarzystwa.

- Czy ty i Naomi chodzicie ze sobą? - Allem zszedł na tematy prywatne, choć Sev wolałby rozmawiać o pracy. - Widziałem na jej palcu pierścioneł zaręczynowy.

- Nie dostała go ode mnie. Skąd ci to przyszło głowy?

- Nieczęsto przyprowadzasz na nasze kolacje swoje asystent-ki.

To była prawda. Sev zwykle zabierał w ostatniej chwili dziew-czynę, z którą aktualnie się prowadzał, obiecując, że jej to póź-niej w nocy wynagrodzi. Ale ostatnio wygodniej mu było zabierać ze sobą Naomi. Miała świetny kontakt z jego klientami. Pomimo wszystkich jej wad i przytyków do jego stylu życia, jakie robiła, doskonale wiedziała, jak ugłaskać ich piórka nastroszone jego dekadencckim zachowaniem.

W końcu wrócili do spraw zawodowych i Sev przyznał, że musi przyjechać do Dubaju.

- Ale jestem strasznie zajęty, Allem. Będę potrzebował na to przynajmniej czterech pełnych dni, a kalendarz mam zapełniony aż do marca.

- Wtedy Jamal ma termin porodu. Sev, wiem, że jesteś zajęty, ale proszę cię o to od dawna.

Sev skinął głową i otworzył terminarz. W tym tygodniu musiał



jechać do Waszyngtonu i z tego nie mógł się wykręcić. W kolejnym jechał do Londynu, co pomimo wcześniejszych jego wahań jednak nie podlegało negocjacom. Ale Allem rzeczywiście od miesiący prosił go, by przyjechał do Dubaju. No i niewybaczalnie spóźnił się dzisiaj.

- Poproszę Naomi, żeby przesunęła niektórych moich klientów. Możemy być tam w sobotę.

- Doskonale.

Naomi podniosła głowę, kiedy mężczyźni wychodzili z gabinetu Seva. Allem cały był w uśmiechach. Podszedł i podziękował jej za herbatę oraz za opiekę nad Jamal.

- Cieszymy się na kolację - powiedział.

- Ja też - uśmiechnęła się.

Zamiast odprowadzić go do windy, co zwykle robił, żegnając klientów, Sev najwyraźniej zamierzał towarzyszyć Allemowi do samochodu. Czyżby byli przyjaciółmi? Stanowili przedziwny tandem.

- Niedługo wrócę. - Sev za obleczone szatą plecami Allema wykonał gest oznaczający w jego języku „nalej mi koniaku”. Weszła więc do gabinetu, żeby nalać mu drinka, ale nie mogła się powstrzymać i wyjęła z szuflady torbę. Patrzyła na śliczne firmowe pudełeczko od Tiffany’ego w kolorze mięty z białą atlasową wstążką, zadając sobie torturę myślą o pierścionku zaręczynowym. Czy to dlatego poleciał do Rzymu? Białe róże były już wystarczająco złe, ale nie mogła znieść myśli, że związał się z kimś na poważnie. W czasie, kiedy tu pracowała, nigdy nie kupował biżuterii.

- Myszkujeś? - Sev pojawił się bezszelestnie. Była za bardzo tym wszystkim zmęczona, żeby podskoczyć czy choćby się zaczerwienić.

- Nie byłam pewna, czy nie chciałeś, żebym to opakowała.

- Myślisz, że robisz to lepiej niż u Tiffany’ego? - Wyciągnął rękę, żeby podała mu pudełeczko. Rozwiązał wstążkę, po czym otworzył pudełko i wpatrywał się przez chwilę w jego zawartość. A potem oddał je Naomi, żeby powiedziała, co myśli. Wolą mu jednak tego nie wyjawiać. W ciszy spoglądała na kolczyki - dwa

szyfty w kształcie serca inkrustowane różowymi brylantami.

- Są piękne - powiedziała w końcu, ale Sev miał wątpliwości. Znowu wziął pudełko i przyjrzał im się.

- Trochę za bardzo różowe, ale ona jest taka młoda. Sprzedawca powiedział mi, że dziewczyny teraz właśnie za takimi szaleją. - A więc Miss Roma nie dostała białych róż. - Nie wydajesz się przekonana - zauważył jej brak entuzjazmu.

- Sev, są olśniewające. Każda kobieta chciałaby je dostać. - Zwłaszcza od ciebie, dodała w myślach.

- Okej, sprawdźmy grafik. - Sev z trzaskiem zamknął pudełko, pozostawiając Naomi obwiązanie go na powrót wstążką. - Nastąpiła zmiana. Lecimy w sobotę do Dubaju, a potem prosto stamtąd do Londynu. Muszę tam być dwunastego.

- Rano?

- Nie, chcę tam lecieć jedenastego, żeby uniknąć opóźnień.

Uniosła brwi, bo zwykle Sev się spóźniał.

- Wiem, że będziesz musiała pozmieniać kilka rzeczy, ale nie mogę nie pojechać do Waszyngtonu i naprawdę nie mogę znowu zawieść Allema.

- Rozumiem. Podobała mu się rzeźba?

- Ogromnie - odparł, co tylko rozstroiło ją jeszcze bardziej.

- Sev, możemy porozmawiać?

- Czy to nie może poczekać? Za niespełną godzinę mamy spotkanie z Almem.

- Nie, nie może. - Jeśli nie zrobi tego teraz, potem będzie jeszcze trudniej. Musiała działać szybko.

- Więc będziesz patrzeć, jak się przebieram - odparł i podniósł drinka, którego mu naląa. Pociągnął spory łyk, rozwiązując jednocześnie krawat.

- Nie pierwszy raz. - Była zbyt zdenerwowana, żeby usiąść. Stała, opierając się o jego biurko.

Zdjął krawat i sięgnął do garderoby po czystą koszulę, nie zastanawiając się nawet, skąd się tam wzięła. To nie był jego problem. Zerknął w lustro.

- Lepiej się ogolę.

Zdjął koszulę, rzucił ją na podłogę i depcząc po niej, wrócił po drinka. Szedł w stronę Naomi, nie myśląc nawet, jaki efekt wy-

wierał na niej widok jego półnagięgo ciała. To też nie był jego problem. Błada skóra podkreślała jego smukłe, jędrne ciało i owłosiony tors. Spodnie opadały mu trochę zbyt nisko na biodra. Walczyła ze sobą, żeby się nie przyglądać, kiedy sięgnął po ciężką szklanę i jej podał.

- Napij się. To będzie długi wieczór bez alkoholu.

Czasem o tej porze pili drinka, ale teraz Naomi odmówiła. Koniak wprowadziłby jej nerwy, ale wolała raczej trzymać się swoich zahamowani, niż je stracić z jego powodu.

- Jeśli chodzi ci o poranek - Sev namydlł brodę - to nie ma sprawy. Nie musisz przeproszać.

Wykrzywiła usta w pełen niedowierzania uśmiech.

- Ograniczamy przecież użycie słowa „przepraszam”, pamiętasz?

Czasami to przechodziło ludzkie pojęcie! Tak, mogła mu powiedzieć, że rano to on zachował się niestosownie, ale była zbyt zajęta wpatrywaniem się w jego kuszący tors. Zmęczyła ją już ta walka z własnymi uczuciami, które raniły ją głęboko i utrudniały pracę. Rano była dla niego opryskliwa z powodu spóźnienia, a asystentka nie miała prawa tak się zachowywać.

- Przyszłam w innej sprawie, Sev. - Naomi odchrząknęła, obserwując, jak podnosi brzytwę. - Składam wypowiedzenie.

Brzytwa zawahała się na moment nad jego brodą, ale zaraz potem zaczął się golić. Ciągnęła więc swoją wcześniej przygotowaną przemowę.

- Powiedziałaś na początku, że zdziwisz się, jeśli zostanę dłużej niż trzy miesiące.

- Owszem.

- Bardzo lubiłam tę pracę, naprawdę, tylko że...

Odwrócił się od lustra.

- Naomi, nie musisz podawać mi powodu, dla którego odchodzisz.

Czasami bywał miły, na sprawy niezręczne i krępujące, jak na przykład składanie wymówienia, reagował bardzo dobrze.

- Zostaniesz jeszcze, żeby znaleźć mi kogoś na zastępstwo? - spytał, wracając do golenia.

- Zrobię, co będę mogła w tym tygodniu, ale skoro jedziemy do

Dubaju, to może się przeciągnąć, chyba że mnie tam nie potrzebujesz.

- Nie, nie, będziesz mi potrzebna. Pojutrze jadę do Waszyngtonu... - zastanawiał się przez chwilę. - Wracam w czwartek. Jeśli umówisz na rozmowę co najmniej dwóch kandydatów do tego czasu, będzie świetnie.

- Jasne. - To nie powinno być problemem. Na jej skrzynkę cały czas przychodziły podania o pracę dla Sevastiana Derzhavina.

- Z Dubaju pojedę do Londynu i tam się rozstaniemy. Ale wracasz potem do Nowego Jorku?

- Och, tak. Chcę spędzić Gwiazdkę z rodziną tutaj.

- Jak wam się układa? - Odwrócił się od lustra, nadal się goląc.

- Świetnie! Wybieram się do nich dziś wieczorem.

- Na kolację?

- Zostaję z dziećmi. Oni idą do teatru.

Sev się nie odezwał. Nie znosił, kiedy tak skakała na każde skinięcie ojca. Mogli być w środku ważnego spotkania, a kiedy tylko jej ojciec wysyłał esemesa lub dzwonił, nawet jeśli próbowała nie odpowiadać, wyczuwał w niej napięcie.

- Przecież sama lubisz teatr?

- Niezupełnie.

- Tak było napisane w twoim CV.

- Ale powiedziałam ci, że skłamałam na ten temat.

- Będziesz prosić o referencje?

Przytaknęła.

- Zajmę się tym jutro z samego rana - obiecał.

Oplukał twarz, wytarł ją, spryskał wodą kolońską, wypił łyk drinka i założył świeżą koszulę. I tyle.

Złożyła wymówienie. Stało się. A on nawet nie mrugnął.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Będziesz się przebierać? - spytał Sevastian.

Naomi przytaknęła. Brak jakiejkolwiek reakcji z jego strony tylko ją upewnił, że ma rację, odchodząc. Nie przejął się tym, a ją to dotkliwie zabolalo. Kierując się do wyjścia coś sobie przypomniała.

- Nie mam ze sobą sukienki. Miałam ją odebrać dzisiaj z pralni w przerwie na lunch, ale poszłam na zakupy z Jamal i zapomniałam.

- Nie ma problemu - uporał się z tym równie łatwo, jak z jej rezygnacją. - Masz coś odpowiedniego w domu? Możemy tam wpaść po drodze do restauracji.

Oczywiście, że miała coś w domu, zważywszy na hojny dodatek na ubrania, jaki dostawała. Udali się więc do jej mieszkania. Wolałyby, żeby się nie golił przedtem i nie pachniał tak bosko, kiedy jechali windą na dziesiąte piętro, gdzie mieszkała.

- Więc - Sevastian spytał po drodze - gdzie dzisiaj jemy?

Naomi podała mu nazwę modnej restauracji, gdzie serwowano kuchnię środkowoschodnią.

- To mało oryginalne - Sev się skrzywił. - Nie mają dość takiego jedzenia?

- Wątpię, żeby ktoś mógł mieć dość własnej tradycyjnej kuchni - odparła, otwierając drzwi do mieszkania. - Wcześniej zarezerwowałam stolik we francuskiej restauracji, ale Jamal czuje się troszkę... - postanowiła nie mówić mu, co tamta wyznała jej na wspólnych zakupach. W najlepszym razie bywał mało wrażliwy, a czasem zupełnie pozbawiony dobrych manier. - Wolała menu, które zna.

- Słusznie.

- Nalej sobie coś do picia - powiedziała. - Ja tylko się przebiorę.

Nalałyby sobie drinka, gdyby Naomi miała coś przyzwoitego do

wyboru. W lodówce nie było nawet butelki wina. Wrócił więc do salonu i na stoliku koło telefonu dostrzegł zdjęcie mężczyzny, przypuszczalnie jej narzeczonego. Musiała patrzeć na niego, rozmawiając z nim przez telefon. Przypomniał sobie ich poranną sprzeczkę i swoje pytanie, dość niestosowne, ale szczere. Sam nigdy nie mógłby być z kimś na tyle blisko, żeby się zaręczyć, ale ten cymbał na zdjęciu był.

W październiku Naomi miała urodziny. Sev tego nie wiedział, ale wyczuł, że coś było nie tak, i kiedy przyparł ją do muru, powiedziała, że żadne z jej rodziców nie zadzwoniło z życzeniami.

- Na pewno coś miłego się wydarzy - powiedział wtedy. Był tego pewien. Z pewnością jej narzeczony wsiądzie do samolotu, żeby pomknąć do niej na jedną noc. Sama mówiła, że Andrew ma ważną pracę, więc pewnie wystarczająco dobrze płatną, żeby wpaść na urodziny przyszłej żony. Widocznie jednak nie.

Sev zabrał ją wtedy do teatru, czego nie znosił, a potem na kolację, która sprawiła mu przyjemność. Wrócili potem o północy do tego samego budynku, tylko na inne piętra. Co było nieco deprimujące.

On i Naomi... To wymagało zdefiniowania. Właśnie miał pokazać wizerunkowi Andrew uniesiony środkowy palec, ale zamiast tego podrapał się w ucho, bo pojawiła się Naomi. W bardzo eleganckiej, ciemnoszarej obcisłej sukience. Miała mały problem z zapięciem suwaka z tyłu.

- Mamy czas, żebym poszła się uczesać? - spytała, wsuwając stopy w pantofle.

- Nie. - Wzrok miał skierowany w miejsce, gdzie walczyła z zamkiem. - Podejź tu.

Niechętnie, lecz by nie robić zamieszania, podeszła i uniosła do góry włosy. Sev dotknął zamka, ale zamiast pociągnąć go do góry, opuścił na sam dół.

- Sev! - westchnęła. Naprawdę nie mieli czasu na jego gierki.

Ale Sev nie spieszył się już teraz, wpatrzony w delikatną, różową szyję Naomi. Jej ręka podtrzymująca do góry włosy odrobinę drżała, a w powietrzu wyczuwało się napięcie. Naomi Johnson była równie podniecona jak on. Plecy miała nagie z wyjątkiem paska od biustonosza i czuł silną pokusę, żeby go rozpiąć. General-

nie nie interesował się plecami, chociaż te były piękne, wolał raczej obrócić ją twarzą ku sobie, ale zamiast tego przesunął delikatnie palcem wzdłuż jej kręgosłupa. Zamknęła oczy.

- Hej, Naomi - powiedział głosem niższym niż zwykle. - Skoro złożyłaś rezygnację, następne dwa tygodnie możemy spędzić rozkosznie w łóżku.

- Umknęło mi to, kiedy czytałam swoją umowę o pracę. Co dokładnie doprowadziło cię do takiego wniosku?

- Cóż, powiedziałaś mi w Helsinkach, że nigdy nie prześpisz się ze swoim szefem.

- W zasadzie - poprawiła go - ta rozmowa miała miejsce na pasie startowym w Mali i powiedziałam wtedy, że nie chcę się z tobą wiązać.

- Bo jesteś zaręczona?

Nie dopuszczał nawet myśli, że ktoś mógł po prostu go nie chcieć. Przypuszczalnie miał rację, bo musiała walczyć ze sobą, żeby się do niego nie odwrócić. Na szczęście nadal nosiła na palcu pierścionek. Co nie znaczy, że on się nim przejmował. Nie miał najmniejszych skrupułów. Dłonią przesunął w dół jej pleców, znowu igrając z zamkiem, ale znudził się szybko udawaniem, że zamierza go zasunąć. Od dawna miał chęć na Naomi, a kiedy powiedziała, że odchodzi, zapragnął jej jeszcze bardziej. Przywykł do rezygnacji swoich asystentek i aż do teraz nigdy go to nie niepokoiło.

- W Helsinkach powiedziałem ci, że wyleczyłem się z blondynek... - Przesunął palec w górę do jej szyi i bawił się pojedynczym ciemnym puklem. Dmuchnął jej w kark, a może to był tylko jego oddech?

- Myślałam, że musimy być w restauracji - powiedziała. - Mówiłeś, że nie mamy nawet czasu, żebym się uczesała.

- Nie myślę teraz o twoich włosach.

Ona zresztą też o nich nie myślała. Była zmęczona walką ze sobą. Może kiedy będzie już po wszystkim zamówi białe róże dla siebie samej?

Podszedł do niej od tyłu, nie spieszył się. Nie chciał jej wystraszyć, ale wyczuł, że zeszywniała.

- Straciłaś na wadze - zauważył, muskając jej talię i posuwając

się odrobinę wyżej.

- Wiem - odrzekła, zastanawiając się, jak samo ciepło jego ręki na skórze mogło ją aż tak podniecić.

- Myślałam, że przytyję... - Od ilości delikatesów, jaką ostatnio pochłaniała na dokładkę do kosztownych lunchów i kolacji w jego towarzystwie, powinna wylewać się z ubrań. Ale zamiast tego wisiały na niej.

Cienka zmarszczka pojawiła się między jego brwiami. Dlaczego sądziła, że powinna przytyć? Przypomniał sobie dzisiejszą rozmowę z Allemem. Tak, Naomi ostatnio zrobiła się zdecydowanie humorzasta. Och! Wiecznie przesądny Sevastian pomyślał o figurce płodności, którą trzymał w gabinecie od miesięcy. Była w ciąży? To dlatego odchodziła?

Zerknął na fotografię Andrew na stoliku kawowym, a potem na suwak w sukience Naomi. Asystentka w ciąży nie była mu potrzebna i nie chciał też ciężarnej kochanki!

- Pospiesz się - powiedział szorstkim głosem. - Już jesteśmy spóźnieni.

To miała być bardzo miła kolacja, ale Sev siedział nadąsany i milczący i to Naomi musiała podtrzymywać konwersację.

- Wtedy to były telefony komórkowe - Allem zwrócił się do Seva, który właśnie wołał kelnera, prosząc o przyniesienie wody. Naomi była przekonana, że w jego wodzie znajdowała się setka wódki. Był w okropnym nastroju, a ona nie wiedziała, co się stało. Niewiele brakowało, a poddałaby się požądaniu rosnącemu w niej od trzech miesięcy, a wtedy on nagle zmienił zdanie. Nigdy go nie zrozumie. Na szczęście, niedługo przestanie próbować.

- Pamiętasz, Sev? - ciągnął Allem.

- Pamiętam, że chodziło o mój projekt. - Wzruszył ramionami.

- Który pozostałby na papierze, gdyby nie moje pieniądze - zauważył Allem.

- To prawda - przyznał Sev.

- Więc jak to się z tobą zaczęło? - spytała Naomi, mając ochotę kopnąć go pod stołem za ten jego dystans i brak grzeczności.

- Dostałeś stypendium, prawda? - wtrąciła Jamal, a Sev przytaknął. Niczego tak nie nienawidził jak rozmów o swojej prze-



szości. Na tym polegał problem z ludźmi. Zawsze chcieli rozmawiać.

- Tam gdzie mieszkałem, w biurze stał stary komputer - wyjaśnił niechętnie. - Gdy miałem trzynaście lat, mieli go wyrzucić...

- W biurze? - zdziwiła się Naomi. - To gdzie mieszkałeś?

- To znaczy w biurze w szkole - odparł i rzucił Allemowi ostrzegawcze spojrzenie. Przyjaciel wiedział o nim to i owo, ale Sev nie chciał wracać do przeszłości. Była zbyt mroczna, zbyt pogmatwana i zostawił ją daleko, daleko za sobą.

- Rozebrałem go na części... - Nie wspomniał o długich godzinach, jakie poświęcił, żeby złożyć go z powrotem, przeszukując targowiska i wysypiska w poszukiwaniu brakujących części. A kiedy go w końcu uruchomił, zabrał się za następny. I za następny. - Stypendium, owszem, przydało się, ale tak naprawdę...

- To były niekończące się godziny, kiedy ślęczał nad urządzeniami i książkami. Z początku jakimikolwiek - baśniami, romansami, książkami biograficznymi i kryminałami. Czytał wszystko, często po wielokroć. Pewnego dnia trafił na książkę o programowaniu komputerowym i ona stała się jego biblią. Fascynacja książkami przetrwała w nim po dziś dzień. Ale tego nie powiedział, chociaż każdy przy tym stole usłyszałby o tym z zachwytem.

- Pamiętasz tamtą księżniczkę, która ci się podobała... - Allem uśmiechnął się. - Czy wiesz - zwrócił się do Naomi - że Sevestian włamał się kiedyś na stronę komputerową pałacu, powiedział im, jakie mają niedociągnięcia, i że może to naprawić?

- Robiłem tak w czasach, kiedy nie miałem zbyt wielu klientów - przyznał Sev.

- I udało ci się z księżniczką? - spytała Naomi, a Sev posłał jej uśmiezek. Patrzyła na niego, a on na nią. Oboje byli zranieni, ale nie przyznaliby się do tego.

- Kiedy przyjedziecie do Dubaju... - Allem patrzył to na Seva, to na nią, wyczuwając panujące między nimi napięcie. Zauważył, jak Sev wodził wzrokiem za Naomi, kiedy poszła do toalety, i słyszał wszystkie te wzajemne docinki... Po raz pierwszy zaobserwował to u Seva. Zawsze, ilekroć była obecna Jamal, Sev przeprowadzał jakąś dziewczynę. Obaj nigdy potem nie pamiętali ich imion. Ale Naomi polubił i choć raz chciał widzieć, że Sev jest

szczęśliwy.

- Tym razem chcemy was oboje zabrać na rejs po morzu...

- Nie przyjeżdżam na urlop - odparł Sev. - Możecie zabrać Naomi.

- Bo ja nie mam cały dzień nic do roboty - rzuciła.

- Weź sobie wolne - odparł. - Opal się trochę.

Pomyślał o jej gładkich plecach o kremowej skórze i spojrzał na jej blade policzki. Przypomniawszy sobie, jakie były rumiane w dniu, w którym się poznali... Chciał, żeby Allem i Jamal sobie poszli. Chciał wrócić do momentu, w którym on i Naomi przerwali. Czy kobiety w ciąży w ogóle mają ochotę na seks? Nie miał pojęcia.

- Chcielibyśmy wybrać się na jakąś sztukę, kiedy tu jesteśmy - powiedziała Jamal.

- Cóż, świetnie trafiliście. - Sev nadal patrzył na Naomi. - Uwielbiasz teatr. Może jutro moglibyśmy wszyscy...

- Mam już plany - powiedziała Naomi szybko.

- Jakie?

- Mówiłam ci, że zostaję z dziećmi ojca.

Sev nic nie odrzekł. Rozsądniej było milczeć. Przewróciła swoje życie do góry nogami, żeby przeprowadzić się tutaj i spędzać czas z ojcem, a poza kilkoma razami, kiedy zostawała z jego dziećmi, żeby sam mógł wyjść dokądś z żoną, nigdy go nie widywała. Poprosił o rachunek.

Odwieźli najpierw Allema i Jamal do ich hotelu, a potem wracali w ciszy do domu. Kiedy wchodzili po schodach do foyer, Sev miał już tego dosyć.

- Czy możesz zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że nie przyjdiesz jutro wieczorem?

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- A dlaczego nie? Zapłacę za pielęgniarkę czy kogo tam trzeba, żeby zajęła się dziećmi.

- Pielęgniarkę? - Naomi zamrugnęła. - Sev, na jakiej ty żyjesz planecie?

- Na takiej bez niemowlaków i dzieci. Niech będzie niania.

- Ale ja chcę im pomóc.

- Pomóc? Chyba dać się wykorzystać.

- To moje siostry.

- Siostry przyrodnie - odparł, kiedy znaleźli się w windzie, gęsto wypełnionej panującym między nimi napięciem. - A uczucia kochanego staruszka nie są równo podzielone.

- Posuwasz się za daleko - wybuchła Naomi. - Nie próbuj mi mówić, jak mam postępować z moją rodziną, kiedy sam kłamiesz o chorobie własnej matki.

Na dziesiątym piętrze chciała wysiąść, ale ją zatrzymał.

- Naomi, naprawdę muszę z kimś tam pójść.

- Więc znajdź sobie kogoś, Sev - odparła Naom. - Już prawie północ. Zadzwońeś do mnie o szóstej rano. Pracuję więc od osiemnastu godzin. Najbliższy weekend mam zajęty. Z pewnością mogę spędzić jeden wieczór rodziną.

Zwolnij mnie teraz, błagała go w duszy. Skończmy już z tym.

- Jutro możesz mieć wolny wieczór.

Stał przez chwilę w windzie, kiedy już wysiadła. Świetnie. Kogoś znajdzie. Nie musiał daleko szukać. Wyciągnął komórkę i zanim winda dojechała do jego piętra, już do niej dzwonił.

- Hej, Felicity, pamiętasz Allema i Jamal?

Jego poprzednia asystentka dobrze ich znała i, do diabła, była bardzo piękna, była blondynką i, dodatkowy bonus, nie była w ciąży z innym facetem!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Więc, jak tam sprawy z Derzhavinem? - spytał jej ojciec, Anderson.

Miała za sobą ciężki dzień w biurze. Sev był zamyślony i milczący, więc Naomi czuła ulgę, że następnego ranka wyjedzie do Waszyngtonu i nie będzie musiała go oglądać aż do piątku. Nie była w nastroju na pogawędkę na jego temat, ale Sev był głównym tematem jej rozmów z ojcem.

Siedziała, patrząc, jak Anderson tuli i całuje malutką Amelię, jej czteromiesięczną siostrzyczkę. Siostrę przyrodnią, jak powiedziałby Sev. Och, nie chciałyby nigdy zostać takim cynikiem jak Sev, ale nie była też takim popychadłem, jak myślał. Wiedziała, po co przyjechała do Nowego Jorku. Chciała dać szansę swojej relacji z ojcem. Z bólem przyglądała się, jak Judy odbiera niemowlę z jego ramion, po to tylko, żeby wpadła w nie natychmiast trzyletnia Madison, wspinająca mu się na kolana po całusa na dobranoc.

Naomi była nawet młodsza niż Amelia, kiedy jej matka wyjechała do Anglii, zabierając ją ze sobą. Od tamtego czasu widziała ojca tylko raz. Kiedy miała osiemnaście lat, przyjechała do niego na miesiąc, ale wtedy akurat rozpadało się jego drugie małżeństwo. Wywalczony z trudem czas spędziła w hostelu i na zwiedzaniu, a z ojcem widziała się tylko raz na okolicznościowym lunchu. Obecne małżeństwo ojca wydawało się jednak udane.

- Derzhavin - cisnął i Naomi lekko potrząsnęła głową.

- Trudny jak zawsze - odparła.

- Wręczyłaś mu moją wizytówkę? - upewnił się Anderson.

- On ma własnych prawników, tato - odparła. - Zresztą nie będę już tam długo pracować, wczoraj złożyłam wymówienie.

- Co takiego? Dlaczego to zrobiłaś?

- Godziny pracy są nie do wytrzymania. Czasem zaczynam o szóstej rano i kończę o północy. Za granicą bywa jeszcze go-

rzej. W sobotę lecimy do Dubaju, a potem do Londynu. Tam kończę pracę. W tym tygodniu szukam zastępstwa.

- Wypuszczasz z rąk wspaniałą okazję.

- Nie jestem tu dla kariery, tato.

- Wracasz więc do Londynu? - spytał, a Naomi próbowała ignorować niespokojne spojrzenia, jakie wymieniał z Judy.

- Nie. Powiedziałam ci przecież, że przyjechałam tu na rok. Szukam nowej pracy. To może trochę potrwać, ale sporo zaoszczędziłam przez te trzy miesiące. Mogę sobie pozwolić na kilka tygodni przerwy.

- Ale co z mieszkaniem? - spytała Judy.

- Szukam czegoś, chociaż to trudniejsze, niż myślałam.

Nic nie odpowiedzieli, a raczej nagle się zorientowali, jak było późno i musieli już iść, mówiąc jej, żeby się częstowała przekąskami i że wrócą najszybciej, jak będą mogli.

- Na co idziecie? - spytała.

Anderson przewrócił oczami i podał jej tytuł musicalu, na który się wybierali.

- Judy to uwielbia.

Ja też, pomyślała Naomi. A mogła tam być dziś wieczór z Sevem, Jamal i Allemem. Poczwała się jak wynajęta pomoc domowa. A raczej darmowa pomoc. Jak kłopotliwy członek rodziny, na brzmienie imienia którego każdy się krzywi.

Ale wtedy pomyślała o swoich trzech siostrzyczkach, ślicznych blondyneczkach, które zawsze się cieszyły na jej widok. Zwłaszcza najstarsza Kennedy. Była taka kochana i szczęśliwa, gdy Naomi spędzała z nimi czas.

- Lubię, kiedy do nas przychodzisz - powiedziała jej, kładąc się do łóżka.

Nawet to bolało. Naomi chciałyby spędzać z nimi czas, poznać je. Nie chciała czytać karteczki z prośbą, żeby nie zapomniła włączyć zmywarki. Może jeszcze oczekiwano, że powycieram blaty, pomyślała. Albo poskładam pranie. Usiadła na sofie i wyglądała przez okno na sitowie i wodę. Na Long Island było tak pięknie, a oni mieli ogromny, wygodny dom. Rozumiała, że mogli nie chcieć jej tutaj wtedy, kiedy przyszła na świat Amelia, ale teraz...

Tak, było za daleko, żeby dojeżdżać stamtąd na stałe, ale gdyby tylko powiedzieli, że nie musi się spieszyć z szukaniem mieszkania i może zostać kilka tygodni tutaj, to w zupełności by jej wystarczyło. Pomyślała o Sevie i ich ostatniej kłótni poprzedniego wieczora. Nie była na niego zła za to, co powiedział, lecz na ojca.

Dorastała w poczuciu, że była największą pomyłką swojej matki. Miała niemal pewność, że matka zaszła w ciążę z nią, by ratować swoje małżeństwo, i obwiniała potem Naomi, że to się nie powiodło. Dzieciństwo kojarzyło jej się z wielkim oczekiwaniem na listonosza i telefon, który nigdy nie zadzwonił. Ojciec płacił na nią alimenty, wypełniając prawne zobowiązania wobec córki, i nic więcej. Jako nastolatka podniosła raz słuchawkę i wygarnęła mu przez telefon wszystkie jego winy. Wysłuchał jej, a potem podał przyczyny, dla których nie kontaktował się z nią przez te lata. Powiedział, że nie chciał powodować tarć między nią a matką, a jego ówczesna żona nie chciała słyszeć o jego córce w Anglii. Tamto małżeństwo rozpadło się dawno temu i teraz ojciec był z Judy.

Wymówki się wyczerpywały, ale Naomi nie chciała polegać na pełnej goryczy opinii matki o jej ojcu. Przyjechała tu, żeby się przekonać, czy chciał, by była częścią jego życia. Włączyła tablet i przeczytała swój horoskop. Śmiała się do siebie, myśląc o kłamstwach, jakimi uraczyła Seva w czasie rozmowy o pracę... Astrolog ostrzegał o wyjątkowym spiętrzeniu napięć dla wszystkich znaków zodiaku, spowodowanym jakimś zjawiskiem kosmicznym, i radził, by lepiej pozostać dziś wieczór w domu. Przewróciła oczami i sprawdziła datę, bo to ostrzeżenie musiało dotyczyć wczorajszego dnia. Jakże się myliła!

Ojciec i Judy wrócili o północy i chociaż nie wyrzucali Naomi za drzwi, było jasne, że woleliby, by zaraz sobie poszła. Judy nieustannie ziewała, mówiąc, jaka jest wykończona. Naomi nie zaproponowano ani brandy, które Anderson właśnie nalewał, ani żeby została na noc.

- Spróbuję wpaść przed wylotem do Dubaju - powiedziała Naomi, wkładając płaszcz.

- Och, będziesz przecież zajęta - odparła Judy. - Nie przejmuj

się nami, odwiedzisz nas po powrocie.

- Ale w piątek są twoje pięćdziesiąte urodziny, tato. - Spojrzała na niego, a potem na Judy, i dostrzegła, jak ich wymuszone uśmiechy zastygły.

- Skąd wiedziałaś? - spytał ojciec.

- Przecież zawsze pamiętam o twoich urodzinach - odparła łamiącym się głosem, bo on ani razu nie pamiętał o jej urodzinach.

- Urządzacie coś specjalnego?

- Nic! - burknął Anderson.

Judy odprowadziła ją do drzwi i wzięła ją na słówko.

- On naprawdę nie chce robić sprawy ze swoich urodzin - powiedziała cicho. - To pewnie kryzys wieku średniego, skoro jestem o tyle od niego młodsza. Chce, żeby minęły niezauważone, Naomi, więc nie rób zamieszania i zapomnij o tym. Do zobaczenia po twoim powrocie.

Samochód był lodowaty i bardzo długo nie chciał zapalić, a potem utknęła w korku na moście. Włączyła radio, żeby nie czuć się samotna, i próbowała wtórować na głos piosence na antenie, ale kogo próbowała oszukać? Wypłakiwała oczy. Wszystko czego chciała, to była rodzina i kochający rodzice. Pewnie dlatego tak długo trwało, zanim zerwała z Andrew. Ciągle miała nadzieję, że ich związek przerodzi się w coś poważnego i stworzą własną rodzinę. Ale się nie udało. Płakała więc i płakała całą drogę do domu. A kiedy pomyślała, że tego wieczoru gorzej już nie może być, wpadając do budynku ujrzała przy windach jego. Seva. Stał tam, czule obejmując Felicity, jej poprzedniczkę. Oboje wyglądali fantastycznie. Sev miał na sobie garnitur i szary płaszcz, a kreacja Felicity cała była olśniewających. W dzinsach i butach na płaskim obcasie Naomi poczuła się niewiarygodnie nieatrakcyjna. Właśnie śmiali się z czegoś, kiedy uśmiech zgasł na twarzy Seva na widok Naomi. Wypuścił Felicity ze swoich objęć.

- Cześć - powiedział tytułem powitania, ale wtedy dostrzegł jej zaczerwienione oczy. - Dobrze się czujesz?

- Jak nigdy. - To była najkoszmarniejsza jazda windą jej życia. Felicity próbowała objąć Seva i ocierała się o niego jak domagający się jedzenia kot. Kiedy w końcu drzwi windy się otworzyły, Naomi wprost przez nie wyleciała. Wpadła do mieszkania zbyt

wściekła, żeby się rozplakać.

Felicity! Wiedziała, że sypiał z nią w przeszłości, i teraz sięgnął po nią w zastępstwie, nie szukając nawet kogoś nowego. Leniwy drań. Naomi była rozdrażniona. Rozebrała się i włożyła szlafrok, a żeby nie myśleć o tym, co robili kilka pięter wyżej, sięgnęła pod zlew i wyciągnęła stamtąd butelkę czerwonego wina. Nowy Jork był chyba najbardziej samotnym miejscem na świecie.

A wtedy rozległo się pukanie do drzwi i usłyszała głos Seva:

- Naomi, to ja.

Tylko tego jej brakowało. Jeśli zapomniał swoich kluczy, mógł się udać do portiera.

- Jest środek nocy. - Z impetem otworzyła drzwi i dostrzegła ślad uderzenia na jego policzku.

- Co się stało?

- Felicity się nie spodobało, gdy jej powiedziałem, że kiedy mężczyzna mówi „nie”, to naprawdę tak myśli.

Do licha, pomyślała, nadal potrafi mnie rozśmieszyć.

- Poszła do domu.

- Co tu robisz, Sev?

- Zabrakło mi cukru.

- Nie. Naprawdę.

- Płakałaś.

- Muszę mieć na to pozwolenie? - spytała, ale zamiast zamknąć drzwi, dała krok do tyłu i wpuściła go do środka.

- Jak tam kochany staruszek?

- Nie potrzebuję kolejnego wykładu, Sev.

- Może jednak tak.

Spojrzał na jej spuchnięte powieki i czerwony nos. A potem na kieliszek wina w jej ręku.

- Czy to rozsądne? - I to mówił facet, który przemycał wódkę w wodzie mineralnej podczas bezalkoholowej kolacji.

- Myślę, że mam prawo do kieliszka wina po dniu, jaki mam za sobą. Możesz mi wierzyć, Sev, należy mi się. - Chciała pociągnąć łyk, ale odebrał jej kieliszek.

- Mam na myśli, czy powinnaś pić, jeśli jesteś w ciąży?

W pierwszej chwili była zbyt zaskoczona, żeby odpowiedzieć.

- Słuchaj - ciągnął - przyznaję, że potrzebowałem czasu, żeby



to ogarnąć, i wiem, że przedtem nigdy nie miałem asystentki w ciąży, ale na pewno możemy coś wymyślić. Na dole jest, zdaje się, agencja niań i może moglibyśmy ograniczyć twoje podróże.

- Sev - odzyskała głos. - Dlaczego myślisz, że jestem w ciąży? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Czy nie dlatego odchodzisz?

- Myślałam, że nie potrzebuję powodu, żeby odejść?

- Nie potrzebujesz. Próbowałem tylko zrozumieć, dlaczego to robisz. - Zmarszczył brwi, bo z pewnością zwykle się nad tym nie zastanawiał. Ludzie odchodzili. Przychodzili i odchodzili z jego życia i nauczył się już dawno, dawno temu akceptować to jako fakt. Ale kiedy chodziło o Naomi, nagle nie było to takie proste.

- Dlaczego myślałeś, że jestem w ciąży?

Postanowił nie wspominać o figurce płodności w swoim gabinecie.

- Cóż, jesteś humorzasta... - spojrzał jej w oczy - płaczliwa i wybuchowa, i to trwa za długo jak na zespół napięcia przedmiesiączkowego...

- Czy mam cię uderzyć w drugi policzek?

- Sama powiedziałaś, że straciłaś na wadze, kiedy powinnaś przytyć.

- To się odnosiło do ilości jedzenia - zaczęła się śmiać. - To stres.

- Stresuję cię?

- Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Sev - odparła wymijająco.

- Więc zdecydowanie nie jesteś w ciąży?

- Zdecydowanie nie.

- Więc myślę, że musimy to uczcić!

- Uczcić co? To, że nie jestem w ciąży?

- Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Upił wina z jej kieliszka, zmarszczył nos i zadzwonił do jednej z restauracji na niższym piętrze. Pomimo późnej pory szybko pojawił się szampan w wiaderku z lodem i taca pysznych przekąsek, o niebo lepszych od tych pozostawionych w lodówce przez jej ojca i Judy. Sev nawet rozpałił w kominku, czego Naomi nie

odważyła się nigdy zrobić w obawie przed dymem.

- Myślałam, że to tylko dekoracja.

- Nie wierzę w rzeczy służące tylko do dekoracji. Piję za Naomi, niebędącej w ciąży. Jak by to przyjął? - Sev usiadł na podłodze przy kominku. Bez namysłu przycupnęła obok.

- Kto? - spytała z roztargnieniem.

- Twój narzeczony?

- Sev...

- Tylko pytam.

Wzruszyła ramionami. Ale cieszyła się, że nigdy się nie dowie, jak Andrew przyjąłby takie wieści. Miło tak było siedzieć i rozmawiać przy rozpalonym kominku. Sev zademonstrował jej, jak potrafi balansować kieliszkiem od szampana na brzuchu, ale z uwagi na szlafrok, sama odmówiła, kiedy zasugerował, że też powinna spróbować. Tylko że teraz leżała na podłodze obok niego.

- Jak tam przedstawienie?

- Koszmarne. Nie znoszę teatru.

- Mówiłeś, że uwielbiasz, kiedy mnie zabierałeś.

- Ale to były twoje urodziny. Gdybym powiedział, że go nie cierpię, nie poszłabyś ze mną. - Nie pomyślała wtedy, że zrobił to wyłącznie dla niej. Mówił, że miał te bilety od dawna. To była najmiłsza rzecz, jaką ktoś kiedykolwiek zrobił dla niej w jej urodziny.

- W każdym razie to przedstawienie było szczególnie kiepskie. Same piosenki.

- To przecież musical.

- Nie znoszę ich. Dlaczego nie mogą mówić? Wyobrażasz sobie, że wszystko do ciebie wyśpiewuję? - Nie umiałyby. Ale potem jednak sobie wyobraziła. - Czy wiesz, jaka kochana jest Jamal? - zapytał, a potem zaśpiewał to samo głębokim barytonem. Wybuchnęli śmiechem, ale wtedy Sev opowiedział jej, co się stało.

- Kiedy się zorientowała, że nie przyprowadziłem ciebie, słodka Jamal przeobraziła się w zwykłą jędzę. Ignorowała Felicity i była dla mnie wręcz niegrzeczna. Zachowywała się nawet gorzej niż my poprzedniego wieczora, a to już coś znaczy.

Naomi zaśmiała się i zadała mu pytanie:

- Przyjaźnicie się z Allemem?

- Poniekąd. - Sev wzruszył ramionami.

- Jak się poznaliście?

- Na czacie - odparł i zauważył, że się zarumieniła. - To nie musi dotyczyć tylko seksu, Naomi. Miałem pomysł na telefony komórkowe i oczywiście nie było mnie stać, żeby coś z tym zrobić. Nie powiedziałem mu wszystkiego, ale zainteresowałam się tym i był wystarczająco bogaty, żeby dowiedzieć się więcej. Przesłał mi bilet do Dubaju i przedyskutowaliśmy to osobiście. To było dziwne, bo wirtualnie omawialiśmy wyłącznie interesy. Dopiero gdy tam dotarłem, zorientowałem się, że jest bogatym szejkiem, a on dowiedział się, że ja... - Sev wzruszył ramionami. - Cóż, ujmijmy to tak, że nigdy wcześniej nie leciałem samolotem, a cóż dopiero pierwszą klasą. Kilka miesięcy później wysłał mnie tutaj, żebym pracował nad prototypem. I nigdy już nie wróciłem.

- Ani razu?

- Może kilka razy - odparł, ale wolał usłyszeć coś o niej. - Więc, co cię tak zdenerwowało dzisiaj?

- Mój ojciec z Judy byli na tej samej sztuce.

- Żałujesz, że nie zabrali cię ze sobą?

Przytaknęła.

- Długo był z twoją matką?

- Pobrali się, kiedy mama odkryła, że jest ze mną w ciąży, ale rozstali się, kiedy miałam kilka miesięcy. - Gapiła się w sufit i tańczące na nim cienie. - Myślę, że zaszła w ciążę w nadziei na przeforsowanie czegoś między nimi. A potem przez następne dwadzieścia pięć lat tego żałowała.

- Więc nie jesteście ze sobą blisko?

- Nie. Była skupiona na karierze. W szkole na święta podrzucała mnie ciotkom albo dziadkom. Rodzina jest tym, czego zawsze pragnęłam, nie możesz tego zrozumieć?

On też pragnął kiedyś rodziny. Kiedy dorastał, to było jego sekretne marzenie. Kilka lat temu ziściło się, ale pulchna, uśmiechnięta kobieta, jak sobie wyobrażał matkę, okazała się wychudzoną alkoholiczką, która nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Z siostrą też nie utrzymywał kontaktu! Więc kiedy był mniej wię-

cej w wieku Naomi, marzenie o własnej rodzinie umarło.

- To dziecinna zachcianka, Naomi. - W ustach kogoś innego zabrzmiałoby to podle, ale nie gdy chodziło o Seva. - Chcesz, żeby marzenie się ziściło.

- Owszem.

- Ale przecież masz rodzinę - zauważył. Patrzył na nią. Była jednym z tamtych dzieciaków mających domy, które przygotowywały laurki dla własnych matek. Jedną z takich, które, jak mu się wydawało, miały wszystko.

- Zaakceptuj ten stan rzeczy, zamiast przepracowywać formułę.

- To nie matematyka, Sev.

- Nie, ale może jeśli pomyślisz o tym logicznie... Nie pozwól, żeby inni cię dręczyli, nie rozpamiętuj aż tak wszystkiego.

- Chcę po prostu dać sobie i ojcu szansę. Patrząc na to logicznie, on mnie nie zna. W ten piątek kończy pięćdziesiątkę. - Naomi westchnęła. - Przestraszyli się, że o tym pamiętam, i Judy zaczęła powtarzać, żebym nie robiła zamieszania w tej sprawie.

- Więc nie rób.

- Nie mogę po prostu zignorować jego urodzin.

- Oczywiście, że możesz. Ja tak robię nieustannie.

- Ale ty nie jesteś normalny - uśmiechnęła się.

- Jak się nazywa?

- Anderson.

- Anderson Johnson?

- Nie, mama dała mi swoje panieńskie nazwisko.

- Więc jak brzmi jego?

- Anderson. - Patrzyła, jak wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Anderson Anderson? Dzięki Bogu, że ma w takim razie same córki... - przeszedł na oficjalny ton. - Allemie, pozwól, że ci przedstawię Andersona Andersona, a to jest Anderson Anderson młodszy...

- Przestań - powiedziała, chociaż się uśmiechała. Kiedy tak leżała z Sevem przy kominku, jej koszmarny wieczór stał się całkiem przyjemny i wreszcie poczuła się dobrze.

- A jak nazywa się twój ojciec?

- Zostaw to - odparł. - Nie, to nie jest jego nazwisko. Miałem

na myśli, czy możemy zmienić temat?

Posłuchała, ale tylko trochę.

- Jak ma na imię twoja matka? O to mogę zapytać?

- Breta - odparł. - Następne pytanie proszę.

Domyśliła się, że nie chciał tego rozpamiętywać, ale skoro to on zaczął, zapytała o coś innego:

- Dlaczego białe róże?

- Tego nie muszę ci tłumaczyć - westchnął. - Kobiety dopatrują się zbyt wiele w sprawach, które nic nie znaczą. Jeśli wysyłam czerwone róże, doszukują się miłości. Jeśli różowe - to musi znać romans. Może powinienem spróbować z żółtymi, ale na pewno coś by w tym znalazły... Białe to białe.

- Oznaczają ślub - powiedziała.

- Och nie, nie ze mną.

- Dziewictwo? - uśmiechnęła się, ale znowu potrząsnął głową.

- Nie w chwili, kiedy posyłam kwiaty. Dlaczego kobiety nie mogą pojąć, że nie chcę się wiązać na stałe? Następne pytanie.

Miała tak wiele pytań, ale zdecydowała się na banalne:

- Jaki jest twój ulubiony kolor?

Już miał powiedzieć, że nie ma ulubionego, ale nagle uznał, że może jednak miał, a jeśli nawet nie, to mówiąc tak, mógł na tym coś zyskać. Zajrzał jej głęboko w oczy i odparł:

- Brązowy.

- Och, proszę cię...

- Naprawdę.

- Kolor wyblakłych, zwiędłych róż... - westchnęła.

- Zasuszonych między stronami książek...

Zamyśliła się. Zostałyby zasuszone. Jeśli kiedykolwiek otrzymałyby od niego bukiet róż, właśnie tak by się stało.

- A jaki jest twój ulubiony kolor? - zapytał.

- Nie mam ulubionego. Kiedyś jako szesnastolatka powiedziałam, że zielony, i odtąd co roku matka kupuje mi na Gwiazdkę paletę zielonych cieni do oczu.

- Musisz odpowiedzieć na pytanie.

- Czarny, chyba.

- Technicznie rzecz biorąc, czarny nie jest kolorem, to właściwie brak koloru...

Tak, pomyślała. Cudowny brak koloru, jaki miała lada chwila ujrzeć, ponieważ jego usta były tuż przy jej ustach i kiedy ich wargi się spotkają, ujrzałyby tylko czerń.

To był bardzo delikatny pocałunek, ich twarze skierowały się lekko ku sobie. Leżeli nadal na plecach z otwartymi oczami. Jego wargi były miękkie, całował ją czule i trwało to całe sześć sekund. Naomi ujrzała swój ulubiony kolor, zamykając oczy. Żałowała, że ten pocałunek jej nie rozczarował. Jak bardzo ułatwiłoby to sprawy, gdyby było inaczej?

Całował ją coraz namiętniej i jego język o smaku szampana ślizgał się w jej ustach równie wprawnie, jak jego ręka pod szlafrokiem zmierzająca prosto do piersi. Całe jej ciało było jednym wielkim pragnieniem.

- Naomi - wyszeptał Sev, jak gdyby właśnie zdobył złoty medal.

Tak właśnie się czuł. Wyobrażał sobie wcześniej, że ją całuje, ale ten prawdziwy pocałunek był wyjątkowo zmysłowy, a jej usta jak gdyby stworzone dla niego. Obrócił się i znalazł się nad nią z łokciami po obu stronach jej głowy. Sięgnął ręką do swojego paska od spodni. Ona toczyła bardzo zmysłową szaloną walkę, próbując zdjąć majtki i nawet nie pomyśleli o zabezpieczeniu, kiedy naparła na niego biodrami. A wtedy przypomniała sobie, że gdyby nie przyszła do domu wtedy, kiedy przyszła, on byłby teraz kilka pięter wyżej z Felicity. Miał rację. Gdyby zaczęli się teraz kochać, doszukiwałyby się w tym więcej, niż powinna.

- Przestań - powiedziała. Było takie słowo na określenie takich jak ona, wiedziała, ale nie dbała o to, czy była flirciarą. Powstrzymała swoje serce, nadal dysząc, nadal pragnąc, i udaremniła to. Spojrzał jej w oczy i odmówił mu, więc przekreślił się znad niej, a ona usiadła. Wstał i zapiął pasek. Nie śmiała podnieść na niego oczu.

- Dobranoc, Naomi - powiedział bezbarwnie. Ruszył do drzwi, ale nagle rozmyślił się, odwrócił i podszedł do niej.

- To z jego powodu? - Uniósł do góry jej dłoń i przyjrzał się pierścionkowi. Jaka była głupia, myśląc, że odrobina złota ochroni ją przed Sevem. - Szkoda marnować na niego wyrzutów sumienia. Nie jest prawdziwy.

Dopiero po sekundzie zrozumiała, że mówił o oczku w pier-

ścionku. Miała wiele innych powodów do płaczu, ale teraz opłakiwała to. Tylko że Sev nie widział łez na jej policzkach, bo był zbyt zajęty oglądaniem pierścionka. Choć zwykle nie przejmował się uczuciami, teraz czuł się odrzucony, wyśmiany i mógł być równie wredny, jak ona.

- Zamówił go w tych waszych angielskich katalogach? - uśmiechnął się zjadliwie. - Spłaca go po pięćdziesiąt pensów tygodniowo przez dwa lata?

- Zawstydzanie mnie sprawia ci frajdę, Sev?

- To on powinien się wstydzić.

- Czy możesz po prostu wyjść?

- Wiesz, mogę być draniem, Naomi, ale przynajmniej nie jestem tani.

Nie, Sev jest bardzo kosztownym draniem, pomyślała, zdejmując pierścioneł i wrzucając go w płomień. Mógł kosztować ją jej serce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na szczęście Naomi nie musiała go widzieć następnego dnia. Cokolwiek robił w Waszyngtonie, było to tajne i wobec tego nie wymagało jej obecności. Obudziła się o wschodzie słońca i leżała w łóżku, zawstydzona i zła na siebie z powodu tego, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Sev miał pełne prawo do irytacji. Była całkowicie świadoma i więcej niż chętna. Jak mogła mu potem powiedzieć „nie”?

Przyjechała do Nowego Jorku, wiedząc, że ojciec może jej złać serce. Nie chciała dodatkowo cierpieć z powodu Sevastiana Derzhavina, a po tym, co jej wczoraj powiedział, wiedziała, że cierpieć będzie na pewno. Wysyłała jednak sprzeczne sygnały i przynajmniej była mu winna przeprosiny.

Sięgnęła po komórkę, ale się rozmyśliła. Zajął się więc pracą i poszukiwaniem zastępstwa za siebie. Próbowwała przygotować plik na temat pracodawcy, tak jak to robiła, odchodząc z poprzednich firm, przedstawiający przyzwyczajenia i upodobania Seva. Ale on był konsekwentnie niespójny. Nawet jego upodobania co do kawy zmieniały się między kolejnymi filiżankami. Przejrzała jego terminarze z ostatnich lat, próbując stworzyć jakiś wzorzec. Podróżował po całym świecie, ale jego trasy były rozsiane. Jedyнным stałym elementem był coroczny wyjazd do Londynu w listopadzie.

Dzwonił do niej kilka razy w ciągu dnia, za każdym razem w sprawach służbowych. Nie nawiązał do wczorajszej katastrofy i chociaż miała do niego kilka pytań, dotyczyły głównie logistyki.

- Nie uda ci się spędzić czterech pełnych dni w Dubaju, jeśli chcesz być w Londynie jedenastego.

- Rozwiąż to jakoś. - Najwyraźniej bardziej interesowała go praca niż rozmowa z nią.

Starła się to rozwiązać, a potem odbyła wstępne rozmowy w sprawie zastępstwa. To okazało się trudniejsze, niż myślała.



- Ubiegałaś się o tę pracę wcześniej dwukrotnie? - upewniła się, przeglądając późnym popołudniem w czwartek znakomite CV Emmanuela. Jutro miał być jej ostatni dzień w biurze, a pomimo wysiłków znalazła dotąd tylko jedną odpowiednią kandydaturę. Miała nadzieję, że Emmanuel będzie tą drugą.

- Tak. Pierwsza rozmowa poszła dobrze, ale pan Derzhavin był rozczarowany, że nie mówiłem po mandaryńsku. Teraz już mówię. Chodziłem przez dwa lata na wieczorowy kurs i spędziłem potem miesiąc w Chinach. - Musiało mu naprawdę zależeć na tej pracy.

- A co się wydarzyło na drugiej rozmowie?

- Nie doszło do niej. Spóźniłem się - odparł Emmanuel. - Wiem, że to niewybaczalne przy rozmowie kwalifikacyjnej, ale mój pies dostał ataku padaczki w chwili, kiedy wychodziłem z domu.

- Powiedziałaś o tym Sevowi?

- Nie miałem okazji.

- A jak ma się teraz twój pies? - spytała i zaraz tego pożałowała, bo koniec nosa Emmanuela poczerwieniał i łzy stanęły mu oczach.

- Został uśpiony.

Późno w czwartek Sev zadzwonił, że jest w domu i czy mogłaby wyskoczyć i przynieść mu tabletki od bólu głowy.

- Dlaczego ich nie mam? - mruknął. Płacił ludziom za to, żeby zajmowali się za niego takimi sprawami, a on chciał tylko się położyć.

- Zapomniałam sprawdzić - przyznała Naomi, przypominając sobie comiesięczną inwentaryzację, której nie dokończyła po sprawdzeniu stanu akcesoriów na jego nocnym stoliku. Nie, tego aspektu pracy nie będzie mi brakowało, pomyślała, pukając i wchodząc do penthause'u. Sev wyglądał strasznie. Był jeszcze bledszy niż zwykle i najwyraźniej wyczerpany. Zamiast odpocząć, siedział przy komputerze.

- Jak było w Waszyngtonie?

- Zimno. - Wzruszył ramionami.

- To twoje tabletki od bólu głowy. - Położyła je na biurku. - Po-

trzebujesz jeszcze czegoś?

- Nie.

- Co do zastępstwa za mnie, ograniczyłam oferty do dwóch. Pierwszą rozmowę masz w południe. Myślę, że obie kandydatu-  
ry...

- Myślę - przerwał jej - że to może poczekać do jutra. Nie chcę teraz rozmawiać o pracy.

Wyszła, a on zażył trzy tabletki. Nie, to nie był podstęp, żeby ją tu zwabić. Był zmęczony, bolała go głowa i trwał listopad. Sprawdzał swoje mejle. Dostał wiadomość, że stan zdrowia jego matki wymaga obecnie kompleksowej opieki. W kolejnym mejlu informowano go, że oba prezenty wysłane jego siostrzenicy zostały dostarczone. Sev wysłał drobny upominek do domu Mariyi, ale ten właściwy został nadany na adres jej szkoły. Nie ufał za grosz swojej przyrodniej siostrze. W zeszłym roku posłał jej za-  
bytkowy naszyjnik. Był naprawdę przepiękny. Kilka miesięcy póź-  
niej wpadł na niego, przeglądając jakiś katalog aukcyjny. Kolczy-  
ki, które kupił teraz, były mniej unikatowe. Jeśli zostaną sprzeda-  
ne, nigdy się o tym nie dowie. Nie chciał, żeby coś mu przypomi-  
nało, jak jest wykorzystywany.

Tabletki nie pomogły i budząc się następnego ranka, zastana-  
wiał się, czy w ogóle iść do pracy. Oczywiście musiał. Po drodze do biura, o dziwo, kupił kawę. Naomi już tam była, ubrana w ten sam kostium, w którym przyszła na rozmowę o pracę. Tylko że teraz nie był już taki obcisły. Przywitał się szybko i wszedł do ga-  
binetu, zamykając za sobą drzwi. Usiadł i gapił się na nie, wy-  
obrażając ją sobie za nimi.

Będzie za nią tęsknił i to wcale mu się nie podobało. W zasa-  
dzie chciał jej powiedzieć, że wolałby, żeby odeszła już dzisiaj i nie leciała z nim do Dubaju.

- Kto jest pierwszym kandydatem? - spytał, kiedy Naomi we-  
szła spytać, jaką chciałyby kawę.

- Ma na imię Dianne, a potem o drugiej masz Emmanuela. Obo-  
je są świetni.

- Sam to ocenię, dziękuję.

- Chcesz kawy?

- Już piłem. - Wskazał na jednorazowy kubek. To mogło wyglą-

dać na afront. A nie miało. Chciał tylko już z tym skończyć i żeby było po wszystkim.

Wybiło południe i Dianne zjawiała się punktualnie, obdarzając Naomi szerokim uśmiechem.

- Za chwilę cię przyjmie. Podać ci coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Dianne ciągle się uśmiechała i usiadła, kiedy Naomi zawiadomiła Seva o jej przyjściu. Starła się nie patrzeć, jak wyszedł z gabinetu, żeby wprowadzić Dianne do środka, a potem wyszedł jeszcze raz i podszedł do jej biurka. - Równie dobrze możesz iść na lunch. W zasadzie...

- Jasne.

Nie, nie pozbywał jej się z biura, by zorganizować dla niej małą imprezę pożegnalną. Chociaż miała nadzieję, że to zrobi. Chciałaby móc wymazać wczorajszy wieczór. Nie tyle cały, co jego zakończenie. W zasadzie żałowała teraz, że się z nim nie przespała. Że nie dowiedziała się, jak by to było. A jeszcze bardziej żałowała „ich” swobodnych zarcików i niewymuszonych rozmów. Teraz byli spięci i zażenowani. Jego głos brzmiał cierpko i z trudem spojrzała mu w oczy, kiedy wydawał jej instrukcje na resztę dnia.

- Czy zanim skończysz, mogłabyś mnie jeszcze spakować? Wieczorem będę miał towarzystwo i nie chciałbym, żebyś się tam kręciła po piątej.

- Oczywiście, zrobię to już teraz.

- Zanim tam wejdę... - skinął w stronę gabinetu - ...powiedziała, że kiedy mogłaby zacząć?

- Jest do dyspozycji od zaraz.

Naomi wiedziała więc, że nie poleci do Dubaju. Wróciła do jego apartamentu. Po raz ostatni, tego była pewna. Nie zastała pokojówek. Najwyraźniej były już tam wcześniej, bo łóżko miał pościelone, zauważyła, szykując walizkę. Wyjęła tablet i odszukała listę, według której pakowała Seva. W Dubaju będzie gorąco i wilgotno, a w Londynie zimno i prawdopodobnie mokro, więc zdecydowała się przygotować dwie osobne walizki. Zapakowała mu koszule, garnitury i coś mniej oficjalnego. Potem uporowała się z przyborami toaletowymi. Jakie to dziwne, pomyślała, mam tak nieskrępowany dostęp do czyjegoś życia i nadal tak niewiele o nim wiem. Zniosła walizki do przedpokoju i obesła aparta-

ment dookoła. Bała się wracać do biura, żeby nie usłyszeć, że nie jest już potrzebna. Ale tak z pewnością było lepiej. Powinna była posłuchać własnego instynktu trzy miesiące wcześniej i nie podejmować tej pracy. Już wtedy wiedziała w głębi serca, jakie to będzie trudne.

Nie poszła na lunch. Zamiast tego wstąpiła do cukierni, żeby odebrać zamówiony kilka dni wcześniej tort. Wyglądał niesamowicie. Tort szampański z malinami. Kupiła też butelkę szampana.

- Pożegnalne przyjęcie? - zapytał, kiedy wkroczyła do biura z butelką i pudełkiem od tortu.

- Nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu - zażartowała.

Wstał i podążył za nią do kuchenki, gdzie zwykle przyrządzała drinki i drobne przekąski dla klientów. Kiedy postawiła na blacie pudełko, otworzył pokrywkę i ujrzał napis „Wszystkiego dobrego w pięćdziesiąte urodziny, tato”.

- Naomi, przecież wyraźnie ci powiedział, że nie chce zamieszania.

- Ludzie zawsze tak mówią. - Wstawiła butelkę do lodówki.

- Mężczyźni generalnie myślą to, co mówią - powiedział Sev. - Przynajmniej dranie tak robią. Kiedy mówią „daj spokój”, naprawdę tak myślą. Opuść sobie i nie rób z tego sprawy.

- To tylko tort.

Dobrze wiedział, że to było o wiele więcej. To było jej serce i nadzieja rozsmarowane między warstwami tortu i wiedział, że Naomi zostanie zraniona. Ale w końcu to nie był jego problem.

- Wszystko jest gotowe na wyjazd do Dubaju jutro. Samochód zamówiłam na szóstą rano. Wylatujesz o siódmej i lądujesz w Dubaju w niedzielę o szóstej rano.

- A kiedy stamtąd wylatuję? - Nie uwzględniła siebie w tym równaniu, musiał tylko powiedzieć jej to oficjalnie, to wszystko. Ale nie był jeszcze na to gotowy.

- Opuzczasz Dubaj o piątej rano w czwartek dwunastego i dzięki różnicy czasu dostaniesz się do Londynu o ósmej rano tego samego dnia.

- Mówiłem przecież wyraźnie, że chcę tam być jedenastego.

- A potem, że potrzebujesz czterech pełnych dni dla Allema i musisz być w Londynie rano.

- To mnie nie satysfakcjonuje, Naomi. - Najbardziej znienawidzony dzień miał być dłuższy o cztery godziny! - Kiedy mówię, że chcę być tam jedenastego, masz mnie tam wysłać właśnie wtedy.

- Ale nic nie poradzę na różnicę czasu - odparła. - Wierz mi, próbowałam - nie chciała zęgnąć się kłótnią. - Przypatrzę się temu jeszcze raz. Jeśli wylecisz z Dubaju...

- Zostaw to, jak jest - burknął. W końcu jedenastego także nie znosił. Gdyby mógł zmienić jedną datę, to byłby właśnie ten dzień. Mógł wtedy zadać więcej pytań, porozmawiać z przyjacielem i upewnić się, że wszystko było w porządku. To nie był zbieg okoliczności, że miał nadzieję spotkać się z Danilem właśnie dwunastego listopada. To tego dnia obudził się w sierocińcu i zobaczył, że łóżko obok było puste.

- Jak poszła rozmowa z Dianne?

Potrząsnął głową.

- Nie nadaje się.

- Była idealna.

- Nie dla mnie. Ma taki nerwowy uśmiech.

Dianne faktycznie uśmiechała się trochę nerwowo.

- Sev, myślałeś, że ja za często przepraszam, pamiętasz? Na pewno możesz dać jej szansę.

- Nie.

- No to mam nadzieję, że drugie spotkanie się uda.

- Wątpię, bo ten facet zgłasza się po raz trzeci. Dlaczego ludzie nie rozumieją, że „nie” oznacza „nie”?

- Sev - Naomi nigdy wcześniej nie zdobyła się na taką odwagę. Patrzył na jej bardzo zarumienione policzki i dostrzegł łzy w jej oczach. - Chciałabym przeprosić za wczorajszy wieczór. Wycofałam się...

- Miałaś pełne prawo. - On też nie chciał zęgnąć się kłótnią. Podszedł do niej i ujął w dłonie jej rozpalone policzki. - Wszystko w porządku. Nie płacz z mojego powodu. Ja też o tym myślałem.

- O czym?

- O komentarzu na temat katalogu. - Przeszukał swoje imponujące wielojęzyczne słownictwo i wygrzebał rzadko używany wyraz - Przepraszam.

Skinęła głową z wysiłkiem.

- Nie chciałem cię zawstydzać. Ja tylko...

- Rozumiem.

- Dałaś mu popalić? - spytał. Z przyjemnością zauważył, że nie nosiła już pierścionka.

- Bez komentarza.

Sev spojrzał w te głębokie, piwne oczy i chciał usłyszeć, że rzucała narzeczonego. Dlaczego musiał to wiedzieć?

- Jasne - wrócił do spraw zawodowych. - Mówię poważnie, nie spodziewam się wiele po następnym kandydacie. Ostatnio spóźnił się na rozmowę.

- Bo jego pies dostał ataku padaczki.

- To chyba nie wróży nic dobrego. Jeśli go zatrudnię, będę musiał uzależniać swoje plany od cierpiącego na epilepsję psa asystenta.

- Został uśpiony - westchnęła. - Sev, ten facet spędził dwa lata, ucząc się chińskiego z powodu twojej niepoważnej sugestii. - Nie dawał Emmanuelowi szansy, bo pomimo swoich rozważań rano nie chciał, żeby Naomi odchodziła. Bardzo tego nie chciał.

Chwilę później jego intercom zabrzączał i Naomi dała mu znać, że przyszedł Emmanuel. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, kiedy na jego widok, wstając, potrąciła szklankę. Wciąż tak na nią działał.

- Emmanuel - głęboki, dźwięczny głos Seva nadal ją urzekał.

Nadal był piękny. Po prostu.

Sev skinieniem głowy wskazał mu gabinet i Emmanuel wstał, wziął głęboki wdech i podążył za nim.

- A więc - powiedział Sev - znowu się spotykamy.

Emmanuel był wymarzonym kandydatem.

- Dlaczego uparcie ubiegasz się o pracę u mnie?

- Chcę pracować z najlepszym.

- Nie przeszkadza ci liczba godzin?

- Naomi była bardzo dokładna. Powiedziała mi, że to może być osiemnaście godzin dziennie.

- Czasem kilka dni z rzędu.

- Cierpię na bezsenność - Emmanuel miał odpowiedź na wszystko.

- Kiedy mógłbyś zacząć?

- Zaraz.
- Czy to w porządku wobec poprzedniego pracodawcy?
- Nie mam obecnie pracy - odparł Emanuel. - Widziałem, że najczęściej szukasz pracowników średnio co trzy miesiące.
- Większość moich asystentów wypala się po trzech miesiącach.
- Nie jestem taki jak większość. W międzyczasie wziąłem pracę dorywczą. Chciałem skorzystać z tej sposobności, żeby wythumaczyć osobiście, dlaczego spóźniłem się ostatnio.
- Z powodu psa.
- Sev miał dość kłopotów w relacjach z innymi, nie mówiąc o ludziach obciążonych zwierzętami, ale nie oczekiwał, żeby ten facet przeszedł po swoim zdychającym psie w drodze na rozmowę do niego.
- Iloma językami...? - zerknął na zyciorys w tej samej chwili, gdy Emmanuel odpowiedział: - Czterema.
- Powinien powiedzieć *quatre*, pomyślał Sev, przypominając sobie, jak Naomi odpowiedziała na to pytanie.
- To była jedyna maleńka wada, do jakiej mógł się przyczepić.
- Naomi skontaktuje się z tobą.
- Przez resztę dnia Sev siedział nadąsany u siebie i kiedy wychodził o piątej, Naomi właśnie wkładała płaszcz. Emmanuel, wychodząc z gabinetu, pokazał jej kciuki do góry i wiedziała, że mógł zacząć pracę w każdej chwili. Więc teraz już tylko czekała, żeby Sev jej powiedział, że nie będzie mu więcej potrzebna.
- Jak poszło Emmanuelowi?
- Jest do niczego - Sev potrząsnął głową. - Nie bez powodu utraciłem go wcześniej dwa razy...
- Patrzył na zdeorientowaną minę Naomi.
- Znalazłaś już nową pracę?
- Mam coś na oku.
- A mieszkanie? - Widział, jak przełknęła ślinę. - Może zostaniesz tutaj, zanim znajdziesz nową pracę albo ja znajdę odpowiednie zastępstwo?
- Nie, dzięki.
- Naomi, nie znalazłaś mieszkania. Słyszałem twoją rozmowę przez telefon...

- Poradzę sobie - przerwała mu. - Przecież nie wyląduję na ulicy. W końcu mam tutaj rodzinę.

Dotarło do niego, że próbowała naciskać na swojego staruszka, by wykonał ostateczny krok. W końcu ją rozgryzł. Wiedział, że próbowała zostać wylana i podpuszczała go wtedy, kiedy do niej dzwonił z samolotu, bo bała się konfrontacji przy składaniu rezygnacji. Teraz próbowała zmusić ojca, żeby powiedział jej wprost, że nie chce jej w swoim życiu. Przyglądał się, jak poszła do kuchenki i wróciła z tortem.

- Chcesz, żebyśmy razem pojechali do twojego ojca? - Widział, jak zamrugała, i on sam zamrugał, równie jak ona zaskoczony własną propozycją.

- Hm... dlaczego?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Mógłbym się przejechać.

- Nie, dziękuję.

- Wrócisz po swoje rzeczy?

- Zabrałam wszystko wczoraj. Złożyłam wypowiedzenie, robiłam, co mogłam, żeby znaleźć zastępstwo...

- Tak.

Nie chciał, żeby odchodziła.

- Do zobaczenia rano - powiedział i widział, jak opadły jej ręce. - Będiesz mi potrzebna w Dubaju. Zgodziłaś się zostać do tego czasu. Strasznie dużo pracy muszę wtłoczyć w cztery dni.

- Oczywiście. Przygotowałeś dla mnie referencje?

- Przygotuję.

Mówił tak od tygodnia. Fakt, pracowała dla niego krótko, ale nazwisko Derzhavin w jej CV mogłoby w przyszłości otworzyć przed nią jakieś drzwi. Teraz jednak nie mogła znieść myśli o tym.

- Powodzenia z ojcem dziś wieczorem - powiedział. - Nie obiecuj sobie za wiele.

I to wszystko. Wrócił do swojego biurka. Przez chwilę jeszcze czekała. Bo faktycznie obiecywała sobie za wiele. Chciała od niego czegoś, co mogłaby zatrzymać, co by oznaczało, że coś dla niego znaczyła. Ale nie pojawił się ani bukiet kwiatów, ani żaden prezent wygrzebany z szuflady. Sev zasiadł do komputera i nawet nie podniósł oczu, kiedy wychodziła.



To była długa i uciążliwa jazda w godzinach szczytu. Nie oczekiwała zbyt wiele od ojca. Miała jednak nadzieję na kawę i kawałek tortu. Nie musieli otwierać szampana, chciała zaznać tylko odrobiny rodzinnego życia. Zbliżało się Święto Dziękczynienia, a ojciec ani Judy nie wykonali żadnego gestu, żeby ją zaprosić. A potem Boże Narodzenie, o którym także nie wspomnieli. A ona już kupiła dla nich wszystkich prezenty. Opakowała je i schowała w garderobie, chociaż nie miała pojęcia, dlaczego je chowała, skoro ojciec i tak nigdy do niej nie wpadał.

Czuła zmęczenie. Po torcie pojedzie z powrotem i spakuje się na wyjazd do Dubaju i Londynu. Nie cieszyła się nawet na powrót do domu. Wysłała matce wiadomość z datą i godziną przyjazdu, ale ta nawet nie odpisała. A jeśli chodzi o Andrew... To nie była miłość. Naomi była zakochana, teraz to wiedziała, w samej idei bycia zakochaną, czy raczej bycia kochaną przez kogoś. On tym sterował. A co do Seva... Oczy Naomi napełniły się łzami, ale je przezwyciężyła.

Kiedy dotarła do domu ojca, ujrzała mnóstwo samochodów dookoła, więc zaparkowała trochę z boku. Patrzyła, jak jakaś para zrobiła tak samo i wysiadła z samochodu. Tamci mieli ze sobą prezent i udawali się w stronę plaży. To samo zrobiła jakaś rodzina.

- Anderson ma dużo szczęścia z tą pogodą...

Podążyła więc za tamtymi ludźmi w stronę ciemnej plaży. Tam, w chłodny, bezchmurny wieczór stały grzejniki gazowe, grała muzyka i odbywało się przyjęcie. Na które jej nie zaproszono.

Mewy miały mieć prawdziwą ucztę, bo upuściła tort na piasek, odwróciła się i uciekła. Wsiadła do samochodu, zawróciła i odjechała. Przyjęcie, a on nie zaprosił na nie własnej córki! Była zbyt zraniona, żeby płakać. Co ona w ogóle robiła w Nowym Jorku?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jak tam poszło Naomi z ojcem? Sev wyłączył budzik i to było pierwsza myśl, jak mu przyszła do głowy. Zanim wstał, poleżał jeszcze chwilę, myśląc o czekających go dniach. Niespecjalnie się cieszył z wyjazdu do Dubaju. Allem zawsze zapraszał go, by przyjeżdżał nie tylko do pracy, ale i na wakacje. Kiedy leciał tam po raz pierwszy, miał przesiadkę w Londynie. Niedaleko Londynu mieszkał Danil. Został zaadoptowany przez bogatą rodzinę i teraz nazywał się Daniel Thomas. Sev napisał wtedy do niego, proponując mu spotkanie przed Pałacem Buckingham w rocznicę zniknięcia Nikołaja. Tak jak się obawiał, przyjaciel się nie pojawił. Dlaczego więc nadal jeździł co rok do Londynu? Dlaczego nadal miał nadzieję, że jakimś cudem Danil się pokaże, chociaż logika dyktowała inaczej?

Myślał też o innym locie, jaki odbył, kiedy już zaczął zarabiać większe pieniądze. Wrócił do Rosji pełen nadziei na myśl o spotkaniu z matką. Tego wspomnienia nie chciał rozpamiętywać i rzadko do niego wracał. Z nikim o tym nie rozmawiał. To dlatego, budząc się, pomyślał o Naomi. Dokładnie wiedział, co mogło się stać.

Oprócz lekkiego nieporozumienia z datą przelotu z Dubaju do Londynu Naomi zaaranżowała wszystko doskonale. On musiał tylko wziąć prysznic i się ubrać. Wybrał czarne dżinsy i koszulę, ale już się nie wysilił tak dalece, żeby się ogolić.

To był jeden z tych chłodnych poranków zapowiadających nadejście srogiej zimy. Sev usiadł na tylnym siedzeniu samochodu i zamknął oczy, czekając, aż Naomi wsiądzie. Zwykle spotykali się w foyer, ale tego ranka tam jej nie było.

- Gdzie jest Naomi? - zapytał, kiedy wsiadł kierowca.

- Zapakowaliśmy właśnie walizki do bagażnika i czekamy na zniesienie na dół pozostałych rzeczy.

Sev był przyzwyczajony do kobiet podróżującej z dużą liczbą

bagażu. Ale to nie było podobne do Naomi. Podobnie jak on, podróżowała zawsze z niewielkim bagażem. Usłyszał jej głos i kiedy zerknął przez okno, rozmawiała właśnie z portierem, a torby i walizki chowane były do bagażnika. Jakieś ogromne paczki opakowane jak prezenty świąteczne leżały na wózku i, jak przypuszczał, przekazywała je właśnie portierowi. Wręczyła mu też klucze i gruby zwitek banknotów. Kiedy wsiadła w końcu do samochodu, Sev się nie odezwał.

Ubrana była w elegancką czarną sukienkę, czarne botki i porządny płaszcz, miała ze sobą małą walizkę, bez wątpienia ze zmianą ubrań na Dubaj. Umalowała nawet usta, ale i tak była strasznie blada i miała ciemne kręgi pod oczami. Z trudem powstrzymywała łzy. Wiedział już, że ojciec musiał ją zranić, i to mocno. Drań! Miał ochotę powiedzieć kierowcy, żeby ich zawiózł na Long Island, gdzie z radością wywlekłby Andersona Andersona z łóżka. Jednak i tak niczego by to nie załatwiło.

- Jak się udał wczorajszy wieczór? - spytał.

Potrząsnęła tylko głową.

- Co się dzieje, Naomi? Co znaczą te wszystkie walizki?

- Możesz potrącić mi za nadbagaż z pensji - burknęła.

- Naomi?

- Już tu nie wracam.

- Co się wydarzyło wczoraj wieczorem?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Zdecydował, że lepiej będzie to na razie zostawić. Wyglądała naprawdę okropnie i pomimo ogrzewania w samochodzie cała się trzęsała. Czuł, że gdyby ją zmusił do mówienia, wysiadłaby z samochodu na najbliższych światłach i nie poleciała z nim do Dubaju. Zdecydował, że porozmawia z nią w samolocie, gdzie nie będzie mogła przed nim uciec. Na lotnisku podwieziono ich wprost na pas do kołowania, gdzie czekał już Jason i drugi oficer, a także Shannon i jeszcze jedna stewardesa.

Weszli na pokład i pilot zrelacjonował mu godziny przelotu. Sev kiwnął, zdjął płaszcz i podał go Shannon. Naomi zrobiła to samo, ale w odróżnieniu od Seva, który poszedł prosto do swego fotela, nadal miała pracę do wykonania, omawiając szczegóły z załogą samolotu.

- Chodź tu i siadaj - zawołał do niej.

Usiedli twarzą do siebie w ciężkich skórzanych fotelach. Silniki już szumiały i załoga przygotowywała się do startu. Naomi uparcie gapiała się przez okno. Nie było sensu próbować z nią teraz rozmawiać. Sev sięgnął po swoją książkę. Nie mógł się jednak skoncentrować i znowu spojrzał na Naomi. Czuła na sobie jego spojrzenie, kiedy wpatrywała się przez okno w ciemne niebo. Po-  
pędzili pasem startowym i samolot uniósł się w powietrze.

Nie dbała o to, że mógł widzieć łzy w jej oczach, gdy patrzyła w dół na Manhattan. Przypomniała sobie swój pierwszy lot do Nowego Jorku i ogrom nadziei wypełniającej jej serce, kiedy tu przyjechała w wieku osiemnastu lat. Po to, by spotkało ją bolesne rozczarowanie. Ta sama nadzieja pojawiła się za drugim razem. Jaką była idiotką.

- Wrócisz tu - powiedział Sev.

- Po co? - Kolejna porcja odrzucenia była ostatnią rzeczą, jakiej by chciała.

Zaserwowano kawę - z mlekiem i cukrem dla Naomi i przedłużoną czarną dzisiaj bez cukru dla Seva. Podano też ciastka i Sev właśnie zjadał drugie, podczas gdy Naomi nadal skubała kawałek pierwszego. Nie mógł już dłużej czekać.

- Co się wczoraj stało?

- Już ci mówiłam, nie chcę o tym rozmawiać.

- Cóż, przepraszam, jeśli nadużywam stanowiska, ale zakładając, że wyprowadzasz się bez wypowiedzenia, myślę, że mam pełne prawo wiedzieć, a poza tym...

- Wręczyłam ci wypowiedzenie - przerwała mu. - Jedyne, co się zmieniło, to to, że po Londynie już nie wrócę do Nowego Jorku. Jeśli martwisz się o mieszkanie, ktoś już się nim opiekuje. Zabrałam, co mogłam ze sobą, a reszta będzie wysłana drogą morską. Wysprzątałam mieszkanie i zostawiłam pieniądze na jego obsługę.

Oboje wiedzieli, że to go nie obchodziło za grosz.

- A co z gwiazdkowymi prezentami? To nawet nie jest jeszcze grudzień - zauważył. Nie mógł pojąć, dlaczego je kupiła, zapakowała i trzymała w gotowości.

- Lubię być zorganizowana.

- Ale nie musiałaś kupować mi ich aż tylu. - Dał jej nogą lekko kuksańca i Naomi uśmiechnęła się blado. Wiedział, że kupiła je swoim siostronom przyrodnim.

- Chcesz, żebym je kazał doręczyć?

- Poproszę - powiedziała. - Jeśli mój tata albo Judy nie przyjadą, żeby je odebrać.

Nie przyjadą. Tego był całkowicie pewien.

- Cóż, twoja mama ucieszy się na twój widok.

Obserwował, jak jej usta rozciągnęły się, ale nie w uśmiechu. Opuściła je w dół, powstrzymując łzy. Nie zamierzał jej dręczyć, próbował tylko ustalić fakty.

- Co się wydarzyło wczoraj wieczorem? - znowu zapytał.

Nadal nie dała mu odpowiedzi. Zamiast tego wyciągnęła z torebki dwie tabletki od bólu głowy i połknęła. Widział, że trzęsa jej się ręka, kiedy unosiła szklankę z wodą do popicia.

- Czy ty w ogóle spałaś? - zapytał.

- Nie martw się. Utnę sobie drzemkę w samolocie i będę jak nowa, zanim dotrzemy do Dubaju.

- Idź do łóżka - powiedział.

- Nie. - Na pokładzie znajdowała się tylko jedna sypialnia, a Naomi nie była w nastroju, żeby ją z nim dzielić.

- Idź do łóżka - powtórzył. - Kiedy znajdziemy się w Dubaju, jak tylko samolot dotknie ziemi, rzucamy się do pracy, a ty wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Pamiętaj, że mnie reprezentujesz. - Tylko w ten sposób mógł na nią wpłynąć. Naomi była naprawdę wykończona. Nie dość, że całą ostatnią noc pakowała się i sprzątała mieszkanie, to także w poprzednią niewiele spała, zdenerwowana nie tyle wizytą u ojca, co ostatnim dniem w biurze.

- Co ty wyprawiasz? - Sev był poirytowany, kiedy wyciągnęła tabletkę, najwyraźniej zamierzając pracować. Ale w końcu darowała sobie udawanie, że wszystko było w porządku.

- Mogłabym się właściwie położyć, jeśli jesteś pewien.

- Zrób tak, proszę.

Uśmiechnęła się nadal blado, wstając.

- Przepraszam za to wszystko.

- Nie masz za co przepraszać w sprawie poprzedniego wieczoru - odparł. - Z pewnością znasz mnie dostatecznie dobrze...

- Znam cię! - Naomi przerwała mu gniewnie. Nie była zła na niego, ale był pod ręką i sam, choć może nieświadomie, także dotkliwie ją zranił. - Nie wiem o tobie najważniejszego.

- Co masz na myśli? Od trzech miesięcy organizujesz mi życie.

- Mogę znać twój rozkład zajęć i preferencje w sprawie poduszki w pokoju hotelowym, ale nic o tobie nie wiem, Sev. Kompletnie nic mi o sobie nie mówisz, więc nie oczekuj, że otworzę przed tobą serce. Nie masz pojęcia, przez co przechodzę.

- Tego nie wiesz.

- A co ty wiesz o rodzinach? Nie wysyłasz nawet matce kwiatów na Dzień Matki...

- Hej, hola! - uniósł się.

- Ale to prawda. Próbowalam usystematyzować twój kalendarz, żeby to przekazać dalej. Nie dbasz o nikogo, Sev, więc nie wrywaj się z dobrymi radami - nie mogła mówić dalej... już i tak za wiele powiedziała. Odwróciła się i poszła do sypialni, decydując, że przeprosi go później. W tej chwili była zbyt wyczerpana, żeby się wstydić czy odczuwać skruchę. Znowu.

Rozejrzała się po sypialni. Była naprawdę niesamowita. Wyłożona hebanem, jak jego sypialnia w domu, wyposażona we wszelkie wygody. Rozebrała się i weszła pod prysznic, głównie po to, żeby się rozgrzać. Nie udało jej się. Dygocąc, zastanawiała się, co powinna włożyć do łóżka, ale była tak zmęczona, że po prostu wśliznęła się naga pod luksusowe prześcieradła i leżała tam, wsłuchana w szum silników, chcąc zasnąć. Wpatrywała się w ciemność, oszołomiona ze zmęczenia, i zastanawiała się, jak poskładać kawałeczki swego serca na powrót w całość. Jak zacząć wszystko od nowa, wiedząc, że ojciec naprawdę nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Jak dalej żyć ze świadomością, że po Dubaju nigdy więcej nie ujrzy Seva?

Sev rzucił okiem na pyszne śniadanie, które podała mu Shannon i odsunął tacę. W to miejsce zamówił duży koniak. W kolorze smutnych piwnych oczu. Powinien dać jej spokój i pozwolić jej spać. Ale nie mógł.

Usłyszała pukanie, ale nie czekał na jej odpowiedź. Odwróciła się i patrzyła na jego kontur, gdy stał w drzwiach.

- Myślałam, że miałam spać...
- Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz.
- Już prawie zasypiałam – skłamała.
- Możemy porozmawiać?
- Nie – odparła. Ale wtedy się zawahała. – Przepraszam za to, co powiedziałam o Dniu Matki.
- Nie miałaś racji. Wysłałam kwiaty. Dzień Matki w Rosji obchodzony jest w końcu listopada, sam się tym zajmuję. Rumienisz się?
- Zabrakło mi rumieńców.
- Daj spokój, Naomi. Co się stało wczoraj wieczorem?
- W drzwiach majaczył jej tylko zarys jego postaci i łatwiej było jej się przyznać, nie widząc jego reakcji.
- Chciałam się dowiedzieć, co on do mnie czuje i czy jest na czymkolwiek budować.
- I?
- Teraz już wiem.
- Te trzy krótkie słowa powiedziały mu wystarczająco dużo, więc wszedł do środka i usiadł na krawędzi łóżka. Poczula, że materac się zapadł i miała właśnie mu powiedzieć, że jeśli on nie wyjdzie z sypialni, to ona to zrobi, ale wtedy ujął ją za rękę.
- Wiem, jak się czujesz.
- Uwierz mi, nie wiesz.
- Zawstydzona, niechciana, uznana za pomyłkę. – Wymienił pierwsze trzy pozycje z jej listy. Teraz już płakała.
- Już dobrze – powiedział, drugą ręką obejmując ją.
- Myślała, że łzy nigdy nie przestaną jej płynąć. Wstydziała się. Tak bardzo. Nie Seva, nie tego, że zaważyła sprawy, wstydziała się, że tak gorliwie uśmiechała się do ojca. Wstydziała się tych ich sekretów w ścisłej tajemnicy, żeby utrzymać ją na dystans. Tych spojrzeń, jakie ojciec wymieniał z Judy, kiedy robili wszystko, żeby ją wykluczyć ze swojego życia. – Myślałam, że kiedy mnie już pozna...
- Wiem.
- Że kiedy mnie zobaczy...
- Wiem – przytulił ją.
- Jak możesz wiedzieć?

- Mnie się przytrafiło to samo.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sev nikomu o tym nie mówił. Nigdy. To była jedna z tych osobistych traum, z którymi lepiej się było zmagać samemu. Ale nie chciał, żeby Naomi przechodziła przez to samotnie.

- Masz rację, nie pozwalałam, by inni wiedzieli o mnie zbyt wiele... przynajmniej nie o sprawach osobistych...

- Pozwolę sobie mieć inne zdanie. To ja przecież zamawiam dla ciebie prezerwatywy. To ja zerwałam w twoim imieniu z dwiema kobietami... - Zesztywniała, widząc jego emocje, i próbowała utrzymać lekki ton, bo nagle znalazła się zbyt blisko. Wystarczająco trudne było już samo pożegnanie się z nim. - Nie musisz mi mówić.

- Jednak powiem. - Spojrzał w jej piwne oczy, które zawsze go wzruszały.

Całe dorosłe życie starał się unikać uczuć, a ostatnio wręcz bużował emocjami. Leżał przy niej na łóżku, na plecach, ale nie czuł się tak swobodnie, jak wtedy w jej mieszkaniu. Tak, była naga pod prześcieradłami, jednak to nie miało znaczenia. Ta rozmowa miała bardziej intymny charakter niż seks i nigdy z nikim nie czuł takiej bliskości. Odwrócił się do niej. - Pamiętasz, jak mówiłem o komputerze w biurze w domu i ty to wychwyciłaś?

- Tym w twojej szkole?

- Miałaś rację. Tam, gdzie mieszkałem, było biuro. Wychowywałem się w sierocińcu. - Patrzyła na niego bez słowa. - Nie wiedziałem, czy miałem rodziców. Było nas czterech, razem dorastaliśmy. Byliśmy jak bracia i rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o tym.

- O czym?

- O naszym marzeniu, o posiadaniu rodziny. - Zobaczył, że usta jej zadrżały, jak gdyby miała się znowu rozpląkać.

- Rozumiem, co czujesz. Danil i Roman byli bliźniakami. Choć wszyscy czterej trzymaliśmy się blisko, oni byli prawdziwy-

mi braćmi. Był jeszcze Nikołaj i ja. On czuł się moim bratem bliźniakiem, byliśmy nierozłączni. Wszyscy czterej mówiliśmy, że nie dbamy o to, kim byli nasi rodzice ani czy ktoś nas zaadoptuje. Ciągle to powtarzałem, ale kłamałem i myślę, że oni także kłama-  
li. Danil w końcu został adoptowany.

- Rozdzielili bliźniaków? - zawołała.

- Tak. Zanim to się stało, dobrze mi szło z czytaniem i wieczorami czytywałem nam wszystkim opowieści. Śmialiśmy się z nich, ale w głębi duszy wierzyłem, że moja matka była księżniczką, z którą mnie rozdzielono z jakichś ważnych powodów. Myślałem tak do siódmego roku życia. Potem uznałem, że moi rodzice byli zbyt biedni, żeby mnie wykarmić. Wymyślałem zresztą mnóstwo przyczyn, z powodu których byliśmy rozdzieleni.

- Ja robiłam to samo - przyznała Naomi i przekręciła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Myślałam, że to z powodu odległości lub presji w pracy. A on karmił mnie wymówkami, że to była wina mojej matki albo jego żony.

- Kilka lat temu odnalazłem matkę. Była prostytutką, a potem zamieszkała w domu opieki. Odkryłem też, że miałem przyrodnią siostrę o imieniu Renata, nieco starszą ode mnie. Nie wiedziałem, co robić.

- Nie wiedziałeś, czy się z nimi skontaktować?

Ujrzał w jej oczach zmieszanie.

- Uważasz, że jestem gruboskórny i nietowarzystki?

- Tak bym tego nie określiła. - Mógł być czasem aż za bardzo towarzyski, ale kiwnęła głową, bo owszem, nieraz ignorował konwenanse.

- Znając mnie kilka lat temu, nie zawahałabyś się, odpowiadając na to pytanie. Do piętnastego roku życia byłem w sierocińcu, potem w szkole z internatem, prawdziwym piekle dla kogoś, kto miał stypendium. Więc uciekałem w świat swoich książek i komputera. Potem wstąpiłem na uniwersytet i mieszkałem w pokoju cztery razy mniejszym od tego. Studiowałem matematykę i dostałem się na zagraniczny staż. Świetnie tam sobie radziłem, ale nadal wynajmowałem pokój w domu razem z piątką facetów równie zwariowanych na punkcie komputerów jak ja. Nie gadaliśmy ze sobą zbyt wiele, nie jadaliśmy wspólnie. Co weekend chodzi-

łem do baru się upić i to był najlepszy moment w tygodniu. W poniedziałek wszystko zaczynało się od nowa. Pewnego dnia ktoś zainteresował się moim projektem i zaproponowano mi przyjazd do Dubaju.

- Allem? - upewniła się Naomi, a on kiwnął głową.

- Nigdy wcześniej nie leciałem samolotem, a on wysłał mi bilet w pierwszej klasie. To była tortura. Cała ta wyprawa wyrwała mnie poza wszystko, co wcześniej znałem. Wcześniej nigdy nie jadałem z rodziną ani nie dostałem prezentu. Allem i ja jednak dogadaliśmy się i bardzo wiele mnie nauczył. Kiedy dowiedziałem się, że mam rodzinę, to do niego zwróciłem się po radę. Powiedział, że nie powinienem naciskać, tylko przywieść jakiś prezent i kwiaty i nie dziwić się, jeśli matka będzie zawstydzona albo zdenerwowana. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby nasze spotkanie wypadło dobrze. Personel domu opieki miał ją uprzedzić o moim przyjeździe, żeby nie przeżyła wstrząsu. Stawiłem się o czasie.

- Co się stało?

- Byłem zdenerwowany i serce waliło mi jak młotem. Wszedłem do jej pokoju i zdumiałem się. Była bardzo szczupła i bardzo do mnie podobna. Rozpoznałem ją.

- W jakim byłeś wieku, kiedy trafiłeś do domu dziecka?

- Miałem tylko dwa tygodnie, ale czułem, że ją rozpoznaję. - Na chwilę zamyślił się, a potem szybko dokończył: - Spojrzała na mnie i powiedziała „Nie chciałam cię wtedy i nie chcę teraz”. - Spojrzał na Naomi i powtórzył to samo po rosyjsku. - Musiała jednak zauważyć garnitur, kwiaty i prezent, jaki przyniosłem, i spytała, czy mam pieniądze. Wtedy już je miałem. Teraz mieszka w przyjemniejszym domu i pije lepszą wódkę, ale nie chciała mnie wtedy i nadal mnie nie chce.

- Może ona...

- Nie. - Nie miał zamiaru wymyślać wymówek ani bajek. Nigdy więcej. - Wiesz co? Jestem wdzięczny za te słowa. Naprawdę. Bo z miejsca wiedziałem, na czym stoję. Wydaje mi się, że i ty teraz wiesz.

Przytaknęła.

- Lepiej jest wiedzieć niż marzyć.

- Nie wiem, czy się z tym zgadzam.

- Co się stało wczoraj wieczorem? - znowu spytał i teraz była gotowa mu odpowiedzieć.

- Gdy tam dotarłam, ujrzałam ludzi idących w stronę plaży, gdzie odbywało się przyjęcie z okazji jego pięćdziesiątki. Upuściłam tort i uciekłam.

- Widzieli cię?

- Nie. - Potrząsnęła głową, nie w odpowiedzi na pytanie, ale bardziej w zawstydzeniu. - Nie wiem, może to było przyjęcie niespodzianka i...

- Nie. - Nie pozwolił, żeby się łudziła. - Gdyby tak było, dlaczego jego żona cię nie zaprosiła?

- Przestań.

- Musisz być twarda. Od tej chwili martw się tylko o siebie.

- To właśnie robisz?

- Dokładnie. Nie dbam o nikogo, nie chcę dbać o nikogo i nie chcę, żeby ktokolwiek polegał na mnie.

- Więc nie dbasz o przyjaciół? - nie mogła uwierzyć. - A co z Allemem?

- Och, Allem chce się ze mną przyjaźnić, mówi o przyjeździe na wakacje i wycieczce jachtem... Chce, żebym częściej do niego dzwonił i rozmawiał o czymś innym niż tylko praca.

- A ty nie chcesz?

- Nie całkiem. On jest teraz żonaty, wszystko się zmieniło. Pytam go o Jamal i chodzimy razem na kolacje, a nawet do teatru, ale wiem, że niedługo i to się zmieni. W marcu urodzi im się dziecko. Trzymaj się z dala od ludzi, Naomi.

- Ja taka nie jestem.

- To stań się taka. Ja nad tym pracuję. Czasami daję się wciągać, ale generalnie nie chcę tego robić.

- To brzmi egoistycznie.

- Wcale nie. Nie dbam o rodzinę ani o prawdziwą przyjaźń. Nie chcę romansów, interesuje mnie tylko seks.

- Ludzie cierpią - powiedziała, myśląc o kobietach, które jej się wypłakiwały, ale bardziej o sobie samej. - To rani ich uczucia - westchnęła. On nie był nawet z Marsa, tylko z całkiem z innej galaktyki.

- Od początku daję wyraźnie do zrozumienia, że zależy mi tylko na seksie. Jak powiedziałem, ryzykuj tylko tym, co jesteś gotowa stracić. Nie rzucaj na ring własnego serca. Nie oczekuj niczego od innych... - uśmiechnął się - ale wymagaj doskonałej obsługi.

- Nie rozumiem tego.

- Weźmy na przykład twego ojca. Powiedz mu, że jeśli chce stworzyć z tobą relację, będzie musiał podjąć ciągłe i długotrwałe starania.

- Ale nie zrobi tego.

- Więc już wiesz.

- Mogłabym nigdy więcej nie zobaczyć swoich siostrzyczek.

- I co z tego?

- Nie chcę taka być.

- To mniej boli - powiedział. - Zadzwoń do niego teraz, powiedz mu, że wyjechałaś i powiedz mu dlaczego, a wtedy zobaczysz, co będzie. Zrób to teraz, będę przy tobie.

Był podniecony, wyczuwała to. Ona też była. Leżeli razem w łóżku. Częstka jej nadal żałowała, że tamtego wieczoru powiedziała mu „nie”. Pragnęła Seva, jego ust na swoich ustach, chciała poddać się uczuciu, które nie opuściło jej od dnia, w którym się poznali. Jak więc mogła wycofać z ringu swoje serce?

- Naomi - ostrzegł ją. - Nie pozwolę, żebyś mnie zwiodła po raz trzeci.

- Trzeci?

- Byłaś napalona i naga pod prześcieradłem tego ranka, kiedy dzwoniłem z Rzymu. Czy mam ci przypomnieć ten drugi raz?

- Nie.

- Sam nie kiwnę więcej palcem. - Czowała, jak naprężył się pod jej dotykiem. - Jeśli chcesz tego, Naomi, to chodź tu i sobie weź.

- Był najbardziej arogancką osobą, jaką poznała w życiu. Odtrącił jej rękę i usiadł, ale tylko po to, żeby zdjąć koszulę, rzucić ją na podłogę i znowu się położyć.

Wiele razy widziała go gołego od pasa w górę, zwykle z twarzą w piance do golenia, ale teraz był bardzo nieogolony i leżał na plecach, patrząc w sufit, a jego ciało całe było dla niej, do jej dyspozycji. Jeśli tego chciała. Nie pocałował jej. Nie odwrócił się do

niej. Nie ułatwiał jej tego. – Mówię poważnie. Czas na twój ruch.

– Zamierzasz tak po prostu leżeć?

– Tak. Próbowałem raz być miły i proszę, co z tego wyszło. Teraz twoja kolej, żeby mnie uwieść. – Przeciągnął się i zamknął oczy. – A jak nie, to idę spać.

Dotarła więc do jego ust i pocałowała go. Nie oddał jej pocałunku. Całowanie tych rozluźnionych ust, pachnących koniakiem o siódmej rano, było zaskakująco podniecające. Był równie niegrzeczny, jak cudownie smakował. Czekala, żeby po nią sięgnął, ale nie reagował, tylko pozwalał jej robić to, co robiła. Niesamowicie podekscytowana, pocałowała go mocniej, bardziej zmysłowo, prowokując językiem jego język. On tylko coraz głębiej oddychał. Widziała, jak bardzo się naprężył pod tkaniną dżinsów. Tym razem to ona sięgnęła do jego paska.

Sprowadził tę relację do seksu. Tylko do tego. To było niesamowicie wyzwalające. Widok tej wiecznie przepraszającej osoby tak wyluzowanej stanowił dla Seva niespodziankę. Kiedy otworzył oczy, w sypialni było dość światła, żeby mógł dostrzec jej kobiecą sylwetkę. Jej nagie piersi ocierały się o jego tors i musiał walczyć ze sobą, żeby jej nie dotknąć. Jej odwaga bardzo mu się podobała.

Uporała się z jego paskiem i suwakiem i wsunęła dłoń do środka, wyczuwając, jaki był twardy i gotowy. Pociągnęła w dół jego dżinsy, a Sev uniósł biodra, żeby mogła ściągnąć spodnie do końca. Zaczął do niej mówić, a ten głęboki głos był więcej niż wystarczający, żeby ją podniecić. Nigdy przedtem nikt tak do niej nie mówił.

– Tamtej nocy zamierzałem szybko cię posiąść, a potem nadrobić brak gry wstępnej... ale powiedziałaś „nie”, więc musiałem odejść.

– Okej... – nie potrzebowała przypomnienia.

– Myślisz pewnie – mówił dalej – że chodziło mi tylko o szybki numerek wtedy, kiedy zadzwoniłem do ciebie z samolotu, ale nie masz pojęcia, co cię ominęło tamtego ranka...

– Prezerwatywa – powiedział. – Chcę, żebyś mi ją założyła i... – przeszedł na rosyjski i Naomi odrobinę zbyt pospiesznie sięgnęła do stolika nocnego, ale nie, przecież to nie ona zajmowała się

przyborami toaletowymi w samolocie!

- Gdzie?

- Koło prysznic.

- Drań z ciebie, Sev.

- Tak, ale pójdziesz tam po nie - odparł. - A wracając, zapalisz światło.

Nie sprawił, że błagała, sprawił, że była chętna. Stając w łazience, ujrzała w lustrze swoją twarz, na której nie było już śladu łez. Dostrzegła na niej pożądanie. Zalazła najpotrzebniejsze w tej chwili rzeczy i w ciągu kilku sekund wróciła, gwałtownie dysząc.

- Światło - przypomniał jej, kiedy dopadła do łóżka, co znaczyło, że musiała obrócić jeszcze raz.

- Idź wolno - powiedział, kiedy zapaliła światło i mógł sycić nią wzrok. Widział, jak bardzo była podniecona. Twarz Naomi promieniała, sutki miała wyprężone, a jej oczy, kiedy ich spojrzenia się spotkały, lśniły.

Pochyliła nad nim głowę, wiedząc, że to będzie rozkoszne doznanie erotyczne.

- Obróć się.

Oszołomiona, usiadła mu na udach, bardziej podniecona, niż myślała, że było to możliwe.

Sev podał jej prezerwatywę.

- Załóż ją.

- Zamierzasz powiedzieć mi „nie” w ostatniej chwili? - zastanawiała się na głos.

- Dlaczego miałbym powiedzieć „nie”? - spytał, obserwując, jak zakłada mu kondom. - Teraz wstań.

Naomi uniosła biodra i nagle obrócił ją tak, że wylądowała na plecach. Znaleźli się z powrotem w miejscu, w którym powiedziała mu wtedy „nie”, tylko że teraz byli nadzy, a on miał założoną prezerwatywę. Naomi wygięła się w jego stronę i tak jak tamtego wieczora, była bliska orgazmu.

- Och, nie, nie dojdiesz beze mnie... - Wbił się w nią głęboko, kiedy już narastała w niej rozkosz. Nie doświadczyła niczego choć trochę podobnego do tego. Wziął ją tak gwałtownie, z taką intensywnością, że poczuła, jak gdyby całe jej życie było bez-

barwne aż do tego momentu.

- Sev... - prawie chciała go powstrzymać, wbijał się w nią tak gwałtownie, głęboko i nieokiełznanie. Potem uniósł się na łokciach i zaczął poruszać się wolniej, lecz nie mniej intensywnie. Niespieszne i przemyślane ruchy trzymały ją w pełnym napięcia impasie, a potem, gdy jej nagląca potrzeba wzrosła, podobnie jak i jego, znowu doprowadził ją do wrzenia.

- Już. *Krasavica* - odezwał się, szczytując, a Naomi wydała krzyk rozkoszy. W jej głowie rozbłysły światła, kiedy zabrał ją tam, gdzie nigdy wcześniej nie była. Ale on był tam razem z nią.

- Myśle - powiedziała, kiedy opadł na nią i leżeli bez tchu - że właśnie odebrałeś mi dziewictwo.

Roześmiał się, rozumiejąc, że nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego seksu.

- Myśle - odpowiedział - że to ty odebrałaś mi moje.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co się stało z pozostałymi?

Trochę spali, potem rozmawiali, razem wypełniając sobie resztę czasu. Teraz, kilka godzin przed przylotem do Dubaju, Naomi wiedziała o nim dużo więcej, niż dowiedziała się przez ostatnie trzy miesiące, ale nadal miała wiele pytań.

- Nie mam pojęcia. - Sev wzruszył ramionami.

- Próbowaleś ich odnaleźć?

- Po co? - odparł zjadliwie. - Żeby wspominać szczęśliwe czasy? Danil jest teraz jakąś grubą rybą, biznesmenem. Napisałem kiedyś do niego, ale nie odpowiedział.

- A Roman?

- Nie wiem, co z nim. Zawsze pakował się w kłopoty, zwłaszcza po wyjeździe Danila do Anglii. Ja skupiłem się na szkole i otrzymaniu dobrych ocen, dzięki czemu dostałem stypendium i mogłem się stamtąd wynieść.

- A Nikołaj?

- Nie żyje. Kiedy miał czternaście lat, rzucił się do rzeki.

Bez szczegółów, bez emocji, po prostu powiedział jej, jak było.

- Dlaczego? - zapytała, ale Sev nie chciał o tym mówić.

Zadzwoiła Shannon, pytając, czy zjedzą śniadanie. Ku zażenowaniu Naomi Sev powiedział, że tak i chwilę później zasiedli do posiłku. Szampan i sok pomarańczowy były miłą niespodzianką, ale tak naprawdę oszołomił Naomi tort z jej imieniem na wierzchu.

- Nie mówiłam Shannon, że odchodzę.

- Zadzwoiłem do niej wczoraj.

A więc jednak zadał sobie trochę trudu.

- To twoje pożegnalne przyjęcie - powiedział. - Chociaż nie myślałem, że będziemy świętować w łóżku. Bardzo jestem z tego zadowolony.

- Mogliśmy to urządzić, lecąc do Londynu - powiedziała, ale

Sev potrząsnął głową. W drodze tam nie miałby nastroju do przyjęć, czy leżeliby w łóżku, czy nie, bo nadal byłby to dwunasty listopada.

Spoglądał na Naomi.

Wkrótce pojawi się jeszcze jeden powód, dla którego nienawidził tej daty.

- Znajdziesz jakąś pracę w Londynie?

- Mój poprzedni szef napisał mi kilka tygodni temu, że jego obecna asystentka się nie sprawdziła. Wtedy odrzuciłam ten pomysł... - Spojrzała na Seva. - To, co powiedziałaś o pracy dla ciebie, nadal...

- Naomi - Sev był tak bezceremonialny, jak powinien. - To byłoby głupie wracać do Nowego Jorku z powodu tego, co się dzisiaj stało.

- Wiem.

Dziwnie się czuła z tą szczerością, rozmawiając z kimś aż tak bezpośrednim. Ale znowu słowa, które wypowiedziane przez kogoś innego mogłyby ją urazić, w jego ustach takie nie były. Wiedziała, na czym stoi. Czy raczej leży.

- Kiedy dotrzemy do Dubaju, powinnaś zadzwonić do Emmanuela.

- Myślałam, że się nie nadaje?

- Poradzi sobie - odparł. Nie zamierzał jej wyjawiać, że powiedział tak tylko po to, by skłonić ją do pozostania.

- Wiesz, czego ci trzeba? - spytał.

- Czego?

- Wakacji.

- Jeśli chcę wrócić do poprzedniej pracy, będę musiała zacząć od razu. Ale może mi się uda wziąć kilka dni.

- Nie, mam na myśli prawdziwe wakacje. Może zrobimy je sobie, zanim wrócisz do Londynu? We dwoje?

- Będziemy bardzo zajęci.

- Nie, nie będziemy.

- Powiedziałaś przecież Allemowi, że musisz wykonać dwutygodniową pracę w cztery noce.

- Po to, żeby wysłać mu potem odpowiedni rachunek.

- Ale praca musi zostać wykonana - zmarszczyła brwi.

- Większość już jest zrobiona. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Dotrzymasz tajemnicy?

- Tak.

- Zajmie mi to kilka dni... a zanim powiesz, że zawyżam swoje honorarium, nie robię tego. Allem płaci mi za wiedzę, a nie za włożoną pracę. Wylądowałbym ze zbyt wielką liczbą klientów, gdybym sam nie dyktował tempa pracy. Zatem, co robimy?

- Z wakacjami?

- Prawdziwymi. Nigdy wcześniej takich nie miałem. - Wiele razy przemierzał świat dookoła, a jednak nigdy nie zrobił sobie przerwy.

- Nie wiem...

- Pomyśl o tym. - Wstał z łóżka i poszedł pod prysznic.

Naomi rzeczywiście myślała. Wcześniej bała się, że jeśli się z nim prześpi, to zakocha się jeszcze bardziej, co oczywiście się stało. Tyle że teraz nie była już przerażona, tylko pewna swoich uczuć do niego.

To byłoby bardzo głupie oczekiwać od niego czegoś więcej. Chociaż nie powstrzymało jej to przed pragnieniem czegoś więcej.

Niektórzy mogli uważać, że była głupia, przewracając swoje życie do góry nogami po to, żeby dać sobie i ojcu szansę, ale nawet jeśli to nie wypaliło, cieszyła się, że tak zrobiła.

- I co? - spytał, ściągając z bioder ręcznik i wycierając sobie plecy, z twarzą zwróconą do niej.

- Z czym?

- Z wakacjami - uśmiechnął się. Naprawdę nie była wcale taka, jak myślał, a bardzo dużo o tym myślał.

- Och, z tym! - Po prostu leżała, patrząc na niego, ale w duchu podjęła już decyzję. Nie wyzna swoich uczuć i nie będzie prosić Seva o więcej, niż był gotowy jej dać. Odejdzie z wysoko podniesioną głową.

Przynajmniej da im obojgu szansę.

- Czekam na odpowiedź - Sev nadal się wycierał.

- Tak, poproszę - powiedziała, patrząc na jego twardniejącą męskość. Roześmiała się, kiedy rzucił ręcznik na podłogę i wrócił do łóżka.

- Nie prosłam przecież o to!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dubaj, zgodnie z oczekiwaniem, był wilgotny i gorący, ale prosto z samolotu zabrano ich do oszałamiającego kompleksu hotelowego, chłodnego i niezwykle wytwornego. Allem oprowadził ich po nim z dumą. Był superluksusowy. Prywatne plaże i baseny i Naomi mogła się tylko domyślać, jak wyglądały pokoje hotelowe.

- Gościmy delegacje zagraniczne i rodzinę królewską - objaśniał Allem. - Za nic bym nie chciał, żeby kiedykolwiek ich prywatność i bezpieczeństwo zostały zagrożone, jak to miało miejsce w innych hotelach. W zeszłym miesiącu jeden z naszych głównych konkurentów miał u siebie włamanie do systemu - powiedział do Naomi. - Wyciekły wtedy bardzo poufne informacje i dlatego naciskałem na Seva, żeby przyjechał i uaktualnił wszystkie nasze zabezpieczenia. Zatrudniam wprawdzie najlepszych informatyków, ale wolę...

- Będzie dobrze - przerwał mu Sev. - Spotkam się z nimi, ale sprawdzę wszystko osobiście.

Było jasne, że Allem naprawdę tylko Sevowi ufał na tyle, by dać mu pełen dostęp do wszystkiego.

- Wrócę tu po drodze z Londynu i jeśli pojawią się jakieś usterekki, będę mógł wtedy nad nimi popracować.

- Zobaczymy znowu was oboje? - Allem rozpromienił się, ale Sev potrząsnął głową.

- Tylko mnie. Naomi zrezygnowała z pracy. Będę miał nowego asystenta, ale on zacznie pracować za kilka tygodni. W razie jakichkolwiek problemów kontaktuj się bezpośrednio ze mną. - Spojrzał na Naomi. - Poradzę sobie teraz sam. Spotkam się z zespołem informatyków. Powinienem wrócić koło drugiej. Weź sobie wolne i odpręż się.

- Miłego pobytu - powiedział Allem. - Wierzę, że będzie wam wygodnie. Daj znać, jeśli czegokolwiek będziesz potrzebowała.

- Dziękuję.

Stał tam, kiedy odchodziła.

- Dlaczego Naomi zrezygnowała z pracy? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - przyznał Sev. Nadal nie wiedział dlaczego. Owszem, seks mógł w końcu spowodować pewną niezręczność, ale teraz daleko im było do niezręczności.

- Skończysz o drugiej? - upewnił się Allem.

- Postanowiłem zrobić sobie małe wakacje, to dlatego. Jeśli coś nie zostanie zrobione, wrócę tu po wyjeździe z Londynu. To da mi kilka dni, żeby odkręcić rzeczy.

- Musisz pozwolić Jamal i mnie pokazać wam okolicę. Możemy popłynąć w rejs...

- Nie, nie - przerwał mu Sev i nie przeprosił za odrzucenie tak miłego zaproszenia. - Zamierzamy się tylko zrelaksować. Naomi zacznie pewnie za chwilę nową pracę.

- Czyli oboje robicie sobie przerwę? Jak widzę, Naomi nie nosi już tamtego pierścionka - skomentował Allem.

- Nie.

- Umieściłem was w połączonych apartamentach. - Allem pamiętał, o co Sev go prosił, kiedy był tam ostatnim razem. Sev lubił towarzystwo. Tyle że nie przez cały czas. Ale sytuacja się zmieniała.

- Nie potrzebujemy połączonych apartamentów. Przenieś Naomi do mojego.

Zanim Naomi dotarła do recepcji, Allem wykonał telefon i bez jej wiedzy wszystko zostało zaaranżowane. Znalazła się w pokoju, który był bardziej luksusowy niż jakikolwiek, w jakim się zatrzymywała lub mogła to sobie wyobrazić. Umeblowanie było bajeczne, od perskich dywanów po wazy pełne egzotycznych kwiatów. Przed nią rozciągał się widok na Zatokę Perską i odkryty teren z prywatnym basenem i spa.

W końcu zrozumiała, co się stało. To nie był apartament asystentki Seva. Uświadomiła to sobie, kiedy przyniesiono walizki, które zapakowała Sevovi. Znalazła się bliżej niego, niż tego oczekiwała.

Wcześniej bardzo dużo razem podróżowali. Teraz dziwnie się czuła, wiedząc, że nie ma drzwi, które można by między nimi za-

mknąć, i po raz pierwszy, odkąd podjęła decyzję, zaczęła mieć wątpliwości. To będzie bolało. Bardzo się starała, by wyprzeć ze świadomości zbliżające się rozstanie.

Przez jakąś godzinę pracowała, a potem przejrzała jedną z broszur i zdecydowała, że dziś wieczór nie zjedzą w restauracji. Zrobiła rezerwację. To były także jej wakacje!

Spędziła miły ranek w spa, a potem wylegiwała się w szerokim łóżu, spoglądając na Zatokę Perską, kiedy koło trzeciej wpadł Sev.

- To trwało dłużej, niż myślałem. Jego ludzie będą teraz pracować bez wytchnienia całą noc, a ja wrócę do nich rano. Póki co możemy się zrelaksować.

- Myślałam, że będziemy mieszkać osobno.

- Dlaczego?

- Tak po prostu myślałam. Chodź, musisz się przebrać.

- Po co?

- Mamy randkę z pustynią. Przejażdżka wielbłędami, kolacja, taniec brzucha i oglądanie gwiazd do północy - uśmiechnęła się.

- Ja stawiam.

- Żartujesz? Ja nie robię takich rzeczy.

- Ale ja mam na to ochotę.

- Allem zorganizuje prywatną wyprawę...

- Powiedziałam, że ja stawiam. Jeśli nie chcesz, nie ma sprawy. Myślę, że podrzucą nas z powrotem koło pierwszej. Chciałam zarezerwować całonocną wyprawę, ale nie byłam pewna, o której musisz wracać do pracy.

Okazało się, że to była najmiłsza, najbardziej szalona i najpiękniejsza rzecz, jaką mogli zrobić. Pustynia była fantastyczna, zwłaszcza widziana z grzbietu wielbłąda, kiedy jechali niespiesznie w promieniach chylącego się słońca. To było jak kąpiel w płynnym złocie.

Magia nie skończyła się na tym. Przybyli głodni do obozu osnutego aromatami kolacji. Jedli, siedząc na dywanach, w towarzystwie turystów, jakiejś pary spędzającej tu podróż poślubną, i innej świętującej rocznicę ślubu. Szisza krążyła wokół, stopy Naomi zostały ozdobione henną i nigdy wcześniej nie jadła równie smacznych daktyli. Potem oglądali taniec brzucha, który zgodnie

z przypuszczeniem Naomi był cudowny. Sev myślał tak samo.

Zwykle oglądał tylko widoki z okna gabinetu czy hotelowego pokoju albo z samolotu. Teraz wciągnął do płuc ciepłe powietrze i chłonał tę noc, wśród obcych ludzi, leżąc na dywanach i gapiąc się w gwiazdy, a przewodnik pokazywał im konstelacje i gromady gwiazd.

- To było cudowne - przyznał potem, kiedy nadal leżeli wpatrzeni w gwiazdy. - Emmanuel nie sprawi mi aż tyle radości.

- Może i tak, gdy złoży już wypowiedzenie z pracy - uśmiechnęła się.

- Dzwoniłaś do niego?

- Tak - odparła. - Jest bardzo podekscytowany. Zaproponował, że przyleci do Dubaju w ramach przejmowania obowiązków.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś mu nie. Wiem, że łóżko w hotelu jest duże, ale nie będę go dzielił także z nim!

- Powiedziałam mu, że nie ma potrzeby, by przyjeżdżał tu na tym etapie, ale możesz go potrzebować po wyjeździe z Londynu.

- Nie. - Sev nie chciał myśleć o Londynie ani o powrocie tutaj po pobycie tam. Powrócił do oglądania gwiazd. Już wiedział, że Naomi na pewno odchodzi. Nie zmieni zdania i nie wróci do pracy, po prostu nie zrobiłaby czegoś takiego Emmanuelowi.

- A co z twoim ojcem? - zapytał. - Dzwoniłaś do niego?

- Nie.

Wszystko dobiegło końca zbyt szybko i Sev żałował teraz, że Naomi nie zamówiła im całonocnej wycieczki. Wrócili do hotelu i wydawało się, że podczas ich nieobecności działały tu jakieś wróżki. Czekająca na nich wonna kąpiel, na powierzchni wody unosiły się płatki kwiatów, światła były przyćmione, a w wiaderku z lodem stała butelka szampana. Nawet Sev zamrugał.

- To chyba apartament dla nowożeńców. - I owszem, to było jak miesiąc miodowy. Tyle że na końcu mieli się rozstać.

Przez następne dni Sev pracował ciężiej niż kiedykolwiek po to, żeby dać im potem więcej czasu na robienie rzeczy, na które Naomi miała ochotę. Paralotnię, leniwe lunchy i kolacje na plaży, a potem długie, powolne spacerunki. Księżyc nocami był taki ogromny i żółty, że wyglądał niczym słońce, które zamarudziło zbyt dłu-



go.

- Dzwoniłam do ojca - odezwała się. - Chciałam to jakoś zakończyć i mieć już za sobą.

- I?

- Nie powiedziałam mu o przyjęciu, tylko że nie udało mi się znaleźć nowej pracy ani mieszkania i dlatego uznałam, że lepiej będzie zostać w Londynie niż wracać do Nowego Jorku.

- Co powiedział?

- Ubolewał, że nie mieliśmy okazji pożegnać się właściwie. Nie jestem pewna, czy tak myślał.

Patrzyła na Seva i zastanawiała się, jak będzie wyglądać ich pożegnanie.

- Ale pozostanę w kontakcie z moimi siostrami.

- Dlaczego?

On sam o nikogo nie dbał i zastanawiał się, kiedy jej serce odebrało taki sygnał, którego on odebrać nie potrafił.

- Skontaktowałeś się kiedyś ze swoją siostrą? - spytała.

- Tak. Jest ode mnie dziesięć lat starsza i samotnie wychowuje córkę...

- Twoją siostrzenicę?

Wzruszył ramionami.

- Chyba tak.

- Nie zależy ci na nich?

- Nie. Za bardzo uzależniasz swoje szczęście od innych, Naomi. Oddajesz swoje serce i zastanawiasz się potem, dlaczego jest złamane. Powiem ci, co się stało. Odnalazłem moją siostrę, zostałem zaproszony do jej domu i poznałem swoją siostrzenicę Marię. Potem wróciłem do Nowego Jorku i przez kilka miesięcy kontaktowaliśmy się prawie co tydzień. Potem odebrałem telefon. Renata powiedziała mi, że Mariya zachorowała, zdiagnozowali u niej rzadką odmianę raka.

- Sev! - Oczy Naomi wypełniły się łzami. Może nie znała swoich siostrzyczek zbyt dobrze, ale na myśl, że któraś z nich mogłaby tak ciężko zachorować, zrozumiała, co czuł Sev.

- Byłem zdruzgotany. Dopiero co odnalazłem rodzinę. Spytałem, co mógłbym zrobić. Renata powiedziała mi o leczeniu, które mogło być przeprowadzone w Ameryce. To była jedyna szansa

dla Mariyi.

Ujrzał niepokój w oczach Naomi.

- Zostało jej tylko kilka tygodni życia. Była zbyt słaba, żeby podejść do telefonu. Zaoferowałem, że zapłacę za kurację i sprowadzę ją do Ameryki. Chciałem wysłać po nią samolot wraz z ekipą specjalistów, ale...

Patrzył w te jej oczy szczeniaczka, tak ufne wobec innych, bez względu na to, jak bardzo ją ranili, i kiedy się zawahał, wysunęła logiczny wniosek:

- Było już za późno?

Wniosek, jaki podsuwa pełne ciepła serce. Jego własne serce stało się zimne z tak wielu powodów.

- Hej, dobrze ci radzę, Naomi, nigdy nie odpowiadaj na mejla z prośbą o numer twojego konta bankowego.

- Nie rozumiem.

- Poprosiłem Renatę o nazwę kliniki, żeby przelać tam potrzebne pieniądze.

Naomi nadal marszczyła brwi i to go zirytowało. Przeraziła go ta jej ufność i to, jak łatwo można ją było zranić.

- Renata chciała, żebym przesłał pieniądze bezpośrednio na jej konto.

Naomi przełknęła ślinę.

- Mariya nie była nigdy chora. Nie było żadnego raka. Więc widzisz, dlaczego kłamstwo na temat zdrowia członków rodziny tak lekko mi przychodzi. To musi być dziedziczne.

- Jesteś pewien, że to było oszustwo?

- Całkowicie. Teraz nie mam już nic wspólnego z Renatą, ale wysyłam prezenty Mariyi, chociaż trafiają potem na aukcje internetowe. - Teraz był brutalny. - Nie szukaj sama cierpienia, Naomi. To najlepsza rada, jaką ci mogę dać.

- Nie odnoś tego do wszystkich, Sev.

- Nie mówię o kobietach - odparł, sądząc, że myślała o jego matce i siostrze.

- Wiem, że nie - odpowiedziała. - Osądziłeś cały rodzaj ludzki.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sev wciąż musiał pracować, ale jak Allem zauważył, wydawał się bardziej rozluźniony niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jakie macie plany na Londyn? - spytał Allem, kiedy Sev prezentował mu zmiany, jakie wprowadził do systemu komputerowego.

- Nic specjalnego... - Sev wzruszył ramionami. Nigdy nikomu nie mówił, że jeździł tam w nadziei na spotkanie z Danilem.

- Odwiedzicie rodzinę Naomi?

- Nie. Allem, Naomi i ja nigdzie się razem nie wybieramy.

- Ale dlaczego? To jasne, że łączy was głębokie uczucie. To było widoczne podczas tamtej kolacji, a teraz stało się faktem.

- Czy możemy skupić się na pracy? - mruknął Sev, ale ten jeden raz to on był rozkojarzony. Przeanalizował fakty i Allem miał rację. W uszach brzmiały mu słowa Naomi o braku zaufania do rodzaju ludzkiego. Miał wiele powodów, by nie ufać innym, ale żaden z nich nie odnosił się do Naomi.

Jutro miał być ich ostatni dzień w Dubaju. Spędzili rano w łóżku, potem poszli na basen i Sev, który zwykle był najszcześliwszy, idąc do pracy, teraz nie chciał jej zostawiać samej. Pojutrze mieli wsiąść do jego samolotu, a potem Naomi odejdzie. Jakaś część jego odczuwała ulgę na myśl o powrocie do życia, które wcześniej prowadził.

- Jamal i ja już po tygodniu wiedzieliśmy, że będziemy ze sobą. Nasze rodziny nie były tym wtedy zachwycone, ale ja już miałem pewność, że zostanie moją żoną.

- Allem, nie wszyscy chcemy się żenić.

- Sevastian...

- Daj spokój.

- Nie chcę dać ci spokoju. Dlaczego o nią nie walczysz? - Właśnie dlatego Sev nie chciał przyjaciół. Allem przekraczał wszystkie wytyczone przez niego granice.

- Sevastian, jak długo się znamy?

- Wystarczająco długo - mruknął Sev przez zęby.

Alleem nie czuł się urażony. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, był urażony. Wiele razy. Po przelocie w pierwszej klasie ludzie wysiadali zwykle z samolotu wypoczęci i w doskonałym nastroju, a Sevastian przybył do Dubaju z poszarzałą twarzą. Odrzucał wszelkie grzeczności i przyjęcia, na jakie go zapraszał, i wystawił za drzwi swego apartamentu nieotwarty prezent, jaki mu tam zostawiono.

- Pamiętasz, jak zastukałem w twoje drzwi i spytałem, dlaczego wystawiłeś swój prezent za drzwi?

Sev zaśmiał się na to wspomnienie.

- Nigdy wcześniej nie dostałem prezentu.

- Spytałeś wtedy, czy możemy dokądś pójść - przypomniał mu Alleem. - Pojechaliśmy na przejażdżkę i do baru.

Sev przestał się uśmiechać, wspominając tamten wieczór. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżał z Rosji. Sam lot był okropny, nieustanna atencja stewardes przerażała go. Potem znalazł się u Allema, a nigdy wcześniej nie gościł u nikogo w domu, a cóż dopiero w takim pałacu. Wszystko to go przytłaczało.

Wylądowali w końcu w barze, o niebo przyjemniejszym niż ten, do którego zwykle chodził.

- Tamtej nocy powiedziałaś mi, skąd pochodzisz.

- Alleem, przebyłem od tego czasu długą drogę.

- Owszem. Dzięki swojej ciężkiej pracy. - A także pomocy przyjaciela. Tak, Alleem był jego przyjacielem.

- Alleem?

Sev dał sobie spokój z pracą. Chciał zadać mu pytanie. W zasadzie, kilka pytań.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dubaj był niesamowity. A może to była sprawa wakacji? Ostatnie dni były takie relaksujące, radosne i wspaniałe. Może zawdzięczała to towarzystwu? Nie próbowała tego rozstrzygnąć. Obudziła się rano na dźwięk wiadomości od Seva. Napisał, że będzie pracować z Allemem do późna, żeby jutro spędzić z nią cały dzień. Ich ostatni wspólny dzień. Nie, nie chciała o tym myśleć, więc nie spieszyła się ze śniadaniem, zjadła je w łóżku, przeglądając broszury i zastanawiając się, co zrobić z wolnym czasem. Kiedy zdecydowała się wybrać na zakupy, zadzwoniła Jamal. Stwierdziła, że to jej kolej, by zabrać Naomi na miasto.

Naomi szykowała się, myśląc o dniu, kiedy poznała Jamal. Tyle się zmieniło w tak krótkim czasie i tak wiele jeszcze się zmieni.

- Allem właśnie dzwonił - powiedziała Jamal, kiedy Naomi wsiadła do samochodu. - Będą pracować do późna, więc mamy mnóstwo czasu.

Jamal naprawdę znała się na zakupach, a do tego dysponowała kierowcą, który cierpliwie zanosił naręcza nowych nabytków do samochodu. Poszły do kilku butików, choć Jamal unikała tych, których nazwy Naomi znała.

- Ubieram się tradycyjnie - wyjaśniła - a więc wybieram lokalnych projektantów.

Już za chwilę Naomi mogła się przekonać dlaczego. Tkaniny były oszałamiające i piękne, nie mogła się oprzeć przymierzaniu sukienek, po które normalnie nigdy by nie sięgnęła.

- Spójrz na tę - zasugerowała Jamal. Kreacja była długa, srebrzysto-szara i z delikatnymi kwiatami henny na nogach i do rozpuszczonych włosów wyglądała naprawdę uroczo.

- Nie jestem pewna - powiedziała Naomi, choć sukienka ogromnie jej się podobała. Była jednak tak inna od tego, co zwykle nosiła...

- Jest idealna. Pozwól, że ci ją podaruję - powiedziała Jamal.

Naomi pokręciła głową.

- To byłoby nieco dziwne.

- Jasne - przytaknęła Jamal z uśmiechem. - Ale jest naprawdę piękna.

Owszem, była. Naomi w końcu ją kupiła, robiąc jeden zakup na dziesięć poczynionych przez Jamal.

- Nie mam pojęcia, kiedy mogłabym ją włożyć.

- Jutro - odpowiedziała Jamal. - Allem i ja chcielibyśmy was zaprosić do siebie na kolację. - Naomi roześmiała się, bo sukienka wydawała jej się przesadnie strojna na kolację z przyjaciółmi, ale potem zrozumiała, że Jamal mówiła zupełnie poważnie. - Chcielibyśmy was odpowiednio pożegnać. Wspaniale było gościć Sevastiana. Ubierz się pięknie, Naomi. Ja zamierzam.

Poszły jeszcze do fryzjera. To był naprawdę uroczy dzień, zakończony podwieczorkiem z bułeczkami z konfiturą z róży. Wakacje, jakich nigdy nie miała. W niesamowitym mieście z wszystkimi jego atrakcjami i w cudownym towarzystwie. Kupiła nawet czekoladki z wielbłądziejego mleka dla sióstr i słała do nich mejle. Teraz rozumiała słowa Seva i to, dlaczego zdecydował się odciąć od rodziny; ale sama na pewno nie chciała się odsunąć od Kennedy i jej dwóch młodszych sióstr. Wyobraziła sobie, jak starsze dziewczynki podekscytowane rozpakowują paczuszki, i wiedziała, że to jedyna właściwa decyzja.

Wybrały się jeszcze do kilku sklepów z rzeczami dla dzieci. Wspaniale było zobaczyć Jamal tak podekscytowaną.

- Staraliśmy się dwa lata - powiedziała. - Zaczęłam się już martwić, ale Allem stale powtarzał, że to na mnie najbardziej mu zależy.

- Świetny z niego facet.

- To bardzo dobry człowiek - potwierdziła Jamal. - I taki romantyczny. A Sev?

Naomi tylko się roześmiała.

- Co to, to nie.

Kiedy powinny już zakończyć zakupowe szaleństwa, Jamal stwierdziła, że chciałyby jeszcze zobaczyć dywany.

- Z wyborem poczekamy, aż poznamy płeć dziecka, ale chciałabym poznać twoje zdanie.

- Zawsze marzyłam o perskim dywanie... - przyznała Naomi, rozglądając się wokół.

- Nie te, interesują nas tylko te tkane ręcznie - uściśliła Jamal.

To dziecko będzie miało wszystko! Dywany były niesamowite i bardzo drogie, ale Naomi wiedziała, że taka okazja może jej się już nie przydarzyć. Znalazła się w Dubaju, na zakupach z ekspertem, bo Jamal naprawdę znała się na dywanach. - Ten jest piękny - powiedziała, widząc, jak Naomi gładzi jeden z nich. Kolory były niesamowite: pistacjowy, kremowy i czarny. Jamal rozłożyła dywan i uważnie przyjrzała się splotom, sprawdzając, czy naprawdę ma do czynienia z ręczną robotą, ale były tak staranne i skomplikowane, że nie można było w to wątpić.

Dywan był kosztowny, ale też niewyobrażalnie piękny. Jamal widziała, że Naomi się waha.

- Chciałabyś, żebym się za ciebie potargowała? Uda mi się zbić cenę o połowę.

- Nie - pokręciła głową Naomi. Poczwała, jak jej oczy zachodzą łzami, więc odwróciła głowę, żeby Jamal nic nie zobaczyła. - Nie, dziękuję. Chodźmy...

Ten krótki moment pośród tego wspaniałego dnia dał jej do myślenia. Wróciła do hotelu, zjadła lekki lunch i położyła się na łóżku, zastanawiając się nad tym, jak się czuje.

- To trwało wiecznie - powiedział Sev, wchodząc.

- Skończyłeś?

- W czasie lunchu musiałem porozmawiać z szefem informatyków. Allem miał rację, że mnie zaangażował. A jak twój dzień z Jamal?

- Było cudownie.

Chciała wstać z łóżka, ale ją powstrzymał.

- Zostań tam. Jutro musimy rano wstać. Przed nami lot balonem - powiedział, kiedy zaczęła się rozbierać. - Mamy być punkt pięta, więc będziemy musieli wstać o czwartej.

- Lot balonem?

- To będzie coś wspaniałego. Będziemy nad pustynią, zobaczymy antylopy i...

Przeciągnął się, bo w tej chwili był dużo bardziej zainteresowany pożeraniem jej wzrokiem. Nie mogła na to nie zareagować.

Sev był równie piękny, jak pierwszego dnia, gdy go zobaczyła, a seks tej nocy – tak wspaniały, jak zawsze. Ale jej serce toczyło walkę, o której Sev nigdy się miał nie dowiedzieć. Goniłwa myśli nie dawała jej zasnąć. Leżała, wpatrując się w ciemność, gdy Sev spał, i wyobrażała sobie, że jej dywan leży zwinięty w pokoju u matki, zanim Naomi znajdzie miejsce dla siebie. Jak można kupić dywan, nie wiedząc, gdzie się będzie mieszkać? Potem wyobraziła go sobie przy kominku w apartamencie w Nowym Jorku, z którego właśnie zrezygnowała. Prezentowałyby się tam wspólnie. A następnie zrobiła naprawdę głupią rzecz i pomyślała, że świetnie wyglądałby na podłodze w sypialni Seva. To było wymarzone miejsce. Pasował tam do zasłon. Jak długo jeszcze mogła udawać, że nie kocha leżącego obok mężczyzny? Poczuli nagle gwałtowną tęsknotę za domem, tak silną, że była gotowa natychmiast pakować walizki. Nie wiedziała tylko, gdzie on jest.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sev obudził się na dźwięk budzika i starał się nie myśleć o dacie. Leżał więc w ciemności, próbując zmotywować się do wstania.

- Naomi?

Otworzyła oczy, słysząc swoje imię, i było to tak cudowne, jak za pierwszym razem, gdy je wypowiadał. Przejechał dłonią po jej piersiach i przytulił się do jej pleców.

- Musimy wstawać.

Ach, ten Allem i jego pomysły. Sev nie chciał dziś latać balonem i być szczęśliwy. Nie dzisiaj. Ani jutro. To był najgorszy czas w roku. Przerazał go. Ostatni dzień Nikołaja. Wolał o tym nie myśleć.

- Sev - zaczęła Naomi, ale jej przeszkodził.

- Chodź - powiedział. - Powinniśmy tam dotrzeć na czas.

- Czy mogę ci coś powiedzieć? - Jutro wstaną bladym świtem, by zdążyć na lot do Londynu, więc teraz chciała tu zostać i napaść się tym porankiem.

- Jasne, mów.

Ale straciła wątek, bo odgarnął jej włosy i pocałował w szyję, tak jak chciał to zrobić tamtego wieczoru, kiedy bawił się jej suwakiem. Przesunął dłonią w dół od piersi do brzucha.

- Pamiętasz, jak myślałem, że jesteś w ciąży?

Uśmiechnęła się w ciemności.

- Tak.

Sev sprawiał, że miała mętlik w głowie. Czują, że jest podniecony, to było cudowne, gdy gładził jej podbrzusze, choć jednocześnie liczyła, że jego dłoń sięgnie niżej. Ogarnęło ją pożądanie tak wielkie, że nie chciała, żeby zakładał prezerwatywę. Przywarła do niego biodrami.

- Biorę pigułki, Sev.

- To dobrze.

Odrzucił prześcieradło i wydał z siebie długie westchnienie. Chwycił ją i oboje zignorowali powtórny dźwięk budzika.

- Sev...

- Chodź, kochanie. - Wchodził w nią coraz szybciej i głębiej, doprowadzając ją do rozkoszy.

- Nie mam ochoty na wycieczkę balonem. - Zostali na cudownej ziemi.

Leżeli na boku, z otwartymi oczami, obserwując się nawzajem i łamiąc wszystkie reguły. Pocałował ją w sposób, w jaki nie powinien, jeśli Naomi miała nie stracić głowy. Nie znała takich pocałunków i wiedziała, że po tym poranku już ich więcej nie zazna. Po raz pierwszy kosztowała miłości i oddawała ją Sevowi. Całowała jego usta, potem twarz, uszy i szyję. Wdychała zapach jego skóry i napawała się jej smakiem, podczas gdy jego ręce czytały jej ciało alfabetem Braille'a. Czuła, jak całe jej ciało płonie. Ledwie się poruszali, wciąż twarzą w twarz, spleceni. Poruszali się jak jedno ciało, zmieniając tempo bez zastanowienia, szczęśliwi, że wschód słońca ukáže im piękno ich ciał. Aż wreszcie jedno z pchnięć Seva sprawiło, że ciepło rozlało się po jej ciele, koncentrując się w jej wnętrzu. Przyglądał się jej wargom, które opadły w dół, ale nie od łez. Nie odezwał się jednak. Na razie. Żadne się nie odważyło.

- *Krasavica...* - szepnął w końcu. Nie chciała wiedzieć, co to znaczy, ale powiedział: - Piękna kobieta.

Nie mogła wiedzieć, że nigdy nie powiedział tego żadnej innej kobiecie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tysiąc metrów nad ziemią byłoby o wiele bezpieczniej. Docho-  
dziło południe, gdy obudził ich telefon od Ahmeda, informatyka,  
poszukującego Seva. A on, jak zauważyła Naomi, nie mógł nawet  
na nią spojrzeć. Ona czuła to samo.

- Nie wiem, jak długo to potrwa - powiedział Sev.

- Nie ma problemu - odpowiedziała. Nie spiesz się - pomyśla-  
ła. Przecież nie padły żadne deklaracje. Kiedy wyszedł, Naomi  
leżała na łóżku, próbując przekonać samą siebie, że to, co mię-  
dzy nimi zaszło, niczym się nie różniło od ich wcześniejszych ra-  
zów. Ale okłamywała samą siebie. Kochali się znowu rano i czuła,  
sądząc z napięcia, jakie pojawiło się między nimi, że oboje tego  
żąją. Z jakiegoś powodu on nie chciał się angażować. Ona to  
zrobiła. A najgorsze, że pozwolił, by zobaczyła, jak wspaniale  
mogłoby im być ze sobą.

Sev omówił wszystkie zmiany z szefem informatyków, ale  
wciąż zerkał na zegarek i był zamyślony. Przypomniał sobie  
dzień, kiedy z Nikołajem skończyli szkołę i wsiedli razem do au-  
tobusu, który woził ich do sierocińca. Przyjaciel nie odzywał się.  
Sevowi to odpowiadało, bo lubił odrabiać pracę domową w auto-  
busie, żeby móc czytać lub uczyć się w nocy. Potem zjedli obiad.  
Szesnaście lat temu siedzieli przy jednym stole.

Teraz miał przed sobą ostatni wieczór w Dubaju, który mieli  
spędzić, popijając wino i uczując u Allema.

- Wolałbym dziś zostać tylko z tobą - przyznał Sev, zakładając  
garnitur.

- Ja też - przytaknęła Naomi, choć zaraz zmieniła zdanie. Gdy-  
by zostali sami, pewnie należałoby na poważną rozmowę. W to-  
warzystwie będzie bezpieczniej.

- Zadzwoń i mu powiem.

- Sev! - wstrzymała go. - Nie.

- Powiedziałaś, że wolałabyś zostać ze mną.

- To, co się mówi, a co się robi, to dwie różne rzeczy. Allem tak bardzo się starał, żebyśmy wspaniale spędzili czas. Nie możesz tak po prostu odwołać tej kolacji.

Ale chciał. Z wielu powodów, a Naomi nie znała wszystkich.

Przebrała się w swoją wspaniałą srebrną suknię i sandały, a Sev pomógł jej z suwakiem.

- Chodźmy więc - powiedział. Żadnego „ładnie wyglądasz” ani „podoba mi się ta sukienka”. Naomi poczuła wzbierającą złość. Miała ochotę wysłać mejla do Emmanuela, by już zamawiał dwa tuziny białych róż. Wiedziała, że z Sevem to już jest ten czas, czar prysł, a jego zainteresowanie zbladło. Niewiele o nim wiedziała, ale jego zwyczaje znała doskonale.

- Naomi! - Jamal i Allem przywitali ją ciepło, ale choć powitanie było wylewne, a kolacja wspaniała, w powietrzu dało się wy-czuć napięcie. Sev nie był w najlepszym nastroju, ale Naomi wie-działa, że Allem i Jamal to akceptują. Miała pewność, że działo się coś, w co nie była wtajemniczona.

- Kucharz przygotował twój ulubiony deser, Sev - powiedziała Jamal.

To był sahlab: kremowy, gęsty budyń aromatyzowany kwiatem pomarańczy i wodą różaną, posypany z wierzchu pistacjami, przepyszny i bardzo lekki. Sev odparł:

- To bardzo miłe. - Zaraz jednak spojrzął na telefon, co nie pozostało niezauważone. Naomi szturchnęła go pod stołem.

Następnie podano kawę i sziszę.

- Chciałabyś zobaczyć pokój dziecinny, Naomi? - zapytała Jamal.

Kiedy wychodziły z jadalni, Naomi wróciła myślami do wieczoru, który spędzili z Sevem na pustyni, kiedy życie wydawało jej się takie lekkie i przyjemne. Teraz było inaczej.

Nawet Jamal wydawała się spięta, chociaż nic nie powiedziała. Co innego Allem. Kiedy kobiety znalazły się poza zasięgiem wzroku, zwrócił się do przyjaciela:

- Powiedziała „nie”?

- Nie zapytałem jej. Ona ma jakiegoś faceta w Anglii, może kiedy go zobaczy...

- Daj spokój, Sev.

- Myślę, że to byłby dla niej lepszy wybór.
  - Nie bądź śmieszny.
  - Nie. - Sev pokręcił głową. Dzisiejszy poranek wstrząsnął nim. Ten poziom bliskości z drugą osobą. Nie był pewien, czy chciał czegoś takiego jeszcze doświadczyć.
  - Nie polecieście balonem? - Allem zmarszczył brwi.
  - Nie - odpowiedział Sev, starając się nie myśleć o tym, co się stało. Szybko zmienił temat. - Rozmawiałem z Ahmedem i powiedziałem mu, że będę z powrotem w połowie przyszłego tygodnia. Wydaje mi się, że dostosowuje się do zmian...
  - Sev, nie chcę dziś rozmawiać o pracy. Wczoraj...
  - To było wczoraj - przerwał mu Sev. - Dużo myślałem. To były wspaniałe wakacje, oboje bawiliśmy się świetnie... - Przerwali, kiedy Jamal i Naomi schodziły po schodach.
  - Jestem pewna, że Sev pomoże wam to rozwiązać - mówiła Naomi.
  - O co chodzi? - zainteresował się Sev.
  - Jamal martwi się, że pokoje dziecka i opiekunki są zbyt oddalone od sypialni.
  - Chciałabym wiedzieć, jeśli dziecko zapłacze - powiedziała Jamal. - Nie chcę wszystkiego zostawiać opiekunce.
  - Przestań, proszę - zachnął się Allem. - Mamy najlepsze zabezpieczenia, wszędzie kamery i monitory i na pewno usłyszymy płacz dziecka.
- Dokładnie w tym momencie, pomyślał Sev. Około jedenastej wieczorem, siedemnaście lat wcześniej najważniejsza osoba w jego życiu płakała. Usłyszał to. A potem odwrócił się na bok i zasnął. Myślał o Nikołaju. Cokolwiek dzisiaj poczuł, nie ufał sobie na tyle, by zaopiekować się drugim sercem.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Zostali jeden dzień i jedną noc za długo, pomyślała Naomi, kiedy jednocześnie zadzwoniły ich budziki. Trzy dni byłyby w sam raz i wszystko skończyłoby się dobrze. Mogłaby odejść, dając im szansę, ale z godnością. Tymczasem teraz ze wszystkich sił powstrzymywała się, żeby się nie rozplakać.

Sev miał rację. Gdyby nie namieszała w harmonogramie, byłiby już w Londynie i każde podążałoby w swoją stronę. Zamiast tego leżeli w łóżku, prawie się nie dotykając, bez słowa.

Sev rozmyślał. Wysłuchiwał Allema. Wiedział, że nie mógł jej prosić, by wróciła z nim do Nowego Jorku. Kupił pierścioneł, ale nie wiedział, jak jej go dać. Żaden z jego związków nie przetrwał próby czasu. *Niet.*

Dzisiaj zresztą nie miał głowy do romansów i zastanawiania się nad jutrem. Cofnął się myślami w czasie. Pobudka o piątej. Godzinę wcześniej niż zwykle, bo on z Nikołajem mieli wtedy dyżur w kuchni. Sev zobaczył, że łóżko obok jest puste. Poczłł strach. Pierwsze, co robili po wstaniu, i nie było od tego wyjątków, to ścielenie łóżek. A łóżko Nikołaja było niezasałane.

- Musimy iść - powiedział, choć niepotrzebnie, bo Naomi już wstała. Wczoraj spakowała ich oboje. Chciała udawać, że to były wakacje, ale wciąż znajdowała się na jego liście płac. Przynajmniej przez najbliższych kilka godzin. Przyjechali na lotnisko i wsiedli na pokład jego samolotu.

Siedzieli w milczeniu i żadne z nich nie zasugerowało łóżka. Rozstanie miało być już wystarczająco trudne.

- Gdzie twoja książka? - zapytała Naomi, by coś powiedzieć. Sev nie odpowiedział. Trzeba było zająć się czymś praktycznym. - Jeśli przygotuję dla siebie referencje - zapytała - podpiszesz je?

- Zaraz sam ci je przygotuję - wyjął komputer. - Jak długo dla

mnie pracujesz?

- Trzy miesiące - westchnęła. Nawet tego nie wiedział.

- Miałem na myśli, ile chciałabyś, żebym wpisał, że dla mnie pracowałaś?

- Po prostu napisz prawdę.

Uśmiechnął się. Nie znał nikogo innego, kto warczał, prosząc o referencje. Pisał przez kilka minut i gotowe pismo przesłał na jej komputer.

- Daj mi znać, jeśli chcesz, żebym coś zmienił.

Zaczęła czytać.

„Do wszystkich zainteresowanych,

Naomi Johnson pracowała jako moja asystentka przez trzy długie miesiące. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej uznałem, że nie jest odpowiednią kandydatką - zbyt często mówiła »przepraszam«. Później zdecydowałem jednak, że dam jej szansę. Czasem tego żałowałem. Naomi Johnson miewała humory, nie chciała zamawiać kwiatów i czasami, muszę przyznać, była niechętna. Teraz wiem, że jej wojownicza postawa brała się stąd, że chciała pójść ze mną do łóżka. A ja z nią. Żałuję, że czekaliśmy z tym tak długo, ale cieszę się, że to zrobiliśmy.

Podsumowując, Naomi Johnson to najlepsza asystentka, jaką kiedykolwiek miałem, najmiłsza osoba, jaką znam, i jest mi bardzo smutno, gdy piszę te słowa, bo nie chcę, żeby odchodziła, choć myślę, że tak jednak będzie lepiej.

Sevastian Derzhavin

PS Zaraz prześlę ci prawdziwe referencje”.

Nie skomentowała tego, co napisał, i chociaż było to miłe, to jednak ją zirytowało. Chociaż tyle razem przeżyli, pozwalał jej odejść. Poznała go lepiej, ale mniej rozumiała.

To był długi, samotny lot. Sev napisał jej referencje. Tak świetne, że Naomi zastanawiała się, czy wrócić do dawnej pracy, bo jego rekomendacja mogła otworzyć przed nią wiele drzwi. Najtrudniejszą rzeczą, trudniejszą nawet niż rozstanie z ojcem, było przejście z samolotu do jego samochodu. Obiecała sobie, że nie rozklei się przy nim, ale z każdą minutą trudniej jej było w tym

postanowieniu wytrwać.

- Mama miała mnie odebrać - powiedziała. - Czy mógłbyś mnie wysadzić na przylotach?

Sevowi nie podobał się ten pomysł.

- Zostaw bagaże - powiedział. - Poszukaj matki, a potem zawiozę was obie do domu.

- Nie ma potrzeby. Poradzimy sobie.

- Ale mój kierowca...

- Moja matka ma samochód - przerwała mu. To rzeczywiście był już koniec.

Stali, drżąc w zimnym powietrzu poranka, gdy wózek zapełniał się jej rzeczami i chociaż Sev wiedział, że bez niego będzie jej lepiej, to jednak żegnać się z nią było mu trudniej niż z kimkolwiek innym. Jego asystentki rezygnowały i zwykle szybko znajdował zastępstwo, to samo dotyczyło jego kochanek, ciągle był ktoś nowy. Rodzina. Ach, o tym lepiej nie mówić. Przyjaciele. Sev patrzył, jak ostatnia torba łąduje na wózku. To oni byli powodem, dla którego znalazł się w Londynie.

Spojrzała na Seva, najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, który kochał się z nią, tak jakby ją uwielbiał. Mężczyznę, który złamał jej serce i schował je do kieszeni niczym niepotrzebne drobne.

- Dziękuję za wszystko. - Była w stanie spojrzeć mu w oczy. - Jeśli Emmanuel potrzebuje jakichś informacji...

- Zadzwoń do ciebie, jeśli coś się pojawi - przerwał jej.

- Lepiej nie - nie chciała więcej słyszeć jego głosu. - Emmanuel może do mnie napisać. Tak czy inaczej... - powiedziała, wyjmując telefon z torebki - ten jest twój.

- Zatrzymaj go - powiedział, bo chodziło o coś więcej niż służbowy telefon. To była gwarancja, że mogli się skontaktować, gdyby zmienił zdanie.

- Nie potrzebuję go - powiedziała. I tak było. Nie miała wątpliwości, że byłby na tyle okrutny, żeby dzwonić do niej w środku nocy i igrać z jej uczuciami, tylko dlatego, że się nudził. - Proszę.

Gdy nie zareagował, włożyła mu go do kieszonki marynarki, a on po prostu stał.

- Mam twój prywatny numer - ostrzegł ją.



- Zamierzam go zmienić. - To była pierwsza rzecz, którą powinna zrobić. I będzie otwierać tylko mejle od Emmanuela. Chrzań się, skoro pozwalasz mi odejść, chciała wykrzyknąć, ale tego nie zrobiła.

- Co zamierzasz? - zapytał.

- Wrócić do prawdziwego świata. - Takiego bez zamków na piasku. Bez poranków z cudownym seksem, zakończonych chłodnym pożegnaniem.

Sięgnął do płaszcza i wyciągnął cienką paczuszkę. - Pożegnalny prezent dla ciebie. - Wciąż ranił ją na nowo. Nie chciała prezentów na pożegnanie, chciała jego.

- Będę za tobą tęsknić.

- Nie aż tak bardzo - odpowiedziała. W końcu pozwolił jej odejść.

Jej wózek odbijał w lewo i ciężko było nim sterować. Naomi liczyła, że automatyczne drzwi otworzą się szybciej, ale musiała jednak chwilę zaczekać. Fatalnych kilka sekund, bo odwróciła się akurat w momencie, gdy jego samochód odjeżdżał. Żadnego tęsknego spojrzenia, nic. Sev wrócił do swojego samochodu i do swojego życia. Teraz nadszedł czas, by zrobiła to samo.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Stań tutaj - powiedział Sev do kierowcy. Próbował nie iść za nią. Powinien pozwolić jej wrócić do normalnego życia. Zabręczała jego komórka, więc sprawdził ją, nie wysiadając z samochodu. A wtedy powróciła nadzieja. Ujrzał zdjęcie swojej siostrzenicy Mariyi, z uśmiechem prezentującej różowe kolczyki. Pod spodem była wiadomość.

„Powiedziałam Ma, że dostałam je od Zeny, przyjaciółki ze szkoły. Myśli, że są tanie i dlatego mogę je zatrzymać. Dziękuję, wujku Sevastianie. Uwielbiam je. Ciebie też uwielbiam. Mariya”.

Na końcu umieściła dwa różowe serduszka.

Gdyby tylko mógł przetrwać ten dzień... Gdyby umiał wytłumaczyć Naomi swoje rozczarowanie, że Danil nie zjawiał się na spotkanie, i mroczne wspomnienia związane z tym dniem... Chyba jednak nie umiałyby, nie dzisiaj. Ale coś mu mówiło, że ona nie miałyby nic przeciwko temu. Czy to była miłość? Może nadszedł czas, żeby się o tym przekonać?

Hala przylotów na Heathrow była piekłem. Wokoło same rodziny, szczęśliwe pary i czułe powitania. Gdyby miała ze sobą telefon, wysłałaby matce wiadomość, żeby się spotkały na zewnątrz. Ale jej stary telefon był w walizce. Stała więc, rozglądając się w tłumie, i w końcu uznała, że matka nie dostała jej wcześniejszej wiadomości albo zdecydowała się nie przyjeżdżać po nią na lotnisko.

Tak, to był samotny poranek i kiedy ze łzami w oczach kierowała się ku wyjściu, uderzyła w coś. Wpadła w jego ramiona.

- Za bardzo - powiedział Sev. - Będę za tobą tęsknił za bardzo, jeśli pozwolę ci teraz odejść.

Pocałował ją, a Naomi znenawidziła siebie za to, że oddała mu

pocałunek. Namiętny i tak pełen pasji, że znalazła się z dala od tłumu, wciśnięta w ścianę. Nie oferował jej niczego, może kilka dodatkowych godzin. Nienawidziła siebie za to, że zadowalała się okruchami. Że w ten lodowaty poranek wciągnął ją pod swój płaszcz i był gorący, i pomimo całego bólu pożegnania nadal go pragnęła. Chciał tylko uciec z dala od tłumu, chciał seksu i może potem rozmowy. A ona chciała jego.

- Hotel na lotnisku? - spytał.

- Drań z ciebie - roześmiała się, płacząc, i już miała się zgodzić.

- Co do... - Sev nie dokończył, bo został dosłownie wyrwany z jej ramion i odrzucony. Naomi ujrzała tylko błysk czerwieni, czyjaś pięść i Seva lecącego na pobliską ścianę, od której odbił się jak od liny na bokserkim ringu.

- Nie ma nikogo innego? - wrzasnął jakiś mężczyzna. Nadal była oszołomiona i dopiero po chwili go rozpoznała.

- Andrew? - Spojrzała w górę na czerwone foliowe baloniki lecące do sufitu i zrozumiała, że musiał wyjść po nią na lotnisko.

To samo zrobił Sev. Teraz stanął do walki i wyglądało na to, powalenie tego faceta na ziemię było przesądzone. Wtedy usłyszał, kim był ten facet, i przyjął pierwszy cios w brzuch.

Naomi próbowała ich rozdzielić, krzycząc do Andrew, że nie ma prawa, a wtedy tamten odpowiedział słowami, na które nie zasłużyła. Sevowi zamajaczyła przed oczami czerwień i nie były to balony w kształcie serca. Rzucił się, żeby powalić przeciwnika, ale czterech silnych ochroniarzy powstrzymało go od tyłu. Rozglądając się po tłumie wstrząśniętych podróżnych, próbował złapać oddech, tłumacząc samemu sobie, że lotnisko nie było dobrym miejscem do walki. Że na miejscu narzeczonego Naomi byłby równie wściekły.

- Wszystko w porządku - powiedział ochroniarzom.

- Jest pan pewien? - spytał jeden z nich.

- Jasne.

- Bo... - tym razem to ochroniarz nie dokończył swojej kwestii, bo w odróżnieniu od Seva Andrew nie był unieruchomiony i wściekły wykorzystał sytuację. Naomi wydała okrzyk, bo silny cios w głowę odrzucił Seva daleko do tyłu. Ochroniarze rzucili

się, żeby poskromić Andrew, puszczając upadającego Seva. Jej cichy powrót do domu zniknął w tłumie policji i ratowników medycznych.

- Nie potrzeba - wymamrotał Sev, kiedy zabierali go do szpitala.

- Owszem, trzeba - powiedziała Naomi. - Straciłeś przytomność.

- Na jak długo? - spytał ratownik medyczny.

- Trzy minuty. - Najdłuższe trzy minuty jej życia. Nie podnosiła głowy, nie dbała o to, że Andrew został aresztowany, mogła myśleć wyłącznie o Sevie. Nie po raz pierwszy, bo przez ostatnie trzy miesiące myślała prawie wyłącznie o nim. Kogo próbowała szukać? - zastanawiała się w karetce, do której został wniesiony na noszach. Pełne godności pożegnanie niczego nie mogło zmienić. Jej serce należało do niego.

Już po dziesięciu sekundach od ich przybycia do szpitala stało się jasne, że Sev nie był jednak pierwszy na liście priorytetów. Pielęgniarka selekcyjująca chorych zbadała go i Naomi żałowała, że jej własne serce nie miało takiej umiejętności selekcji...

- Co to jest za miejsce? - zapytał Sev jakąś godzinę później, kiedy leżał ubrany w koszulę szpitalną i doszedł nieco do siebie. Nadal był jednak przymulony i coraz bardziej rozdrażniony, co, jak powiedziała pielęgniarka, nie rokowało dobrze. Ale rozdrażniony był przecież od kilku dni.

- Dlaczego nie kazałaś im zawieźć mnie do prywatnej kliniki? - mruknął.

- Ratownicy medyczni nie dbają o to, czy jesteś miliarderem. Zabrali cię do najbliższego szpitala.

- Będziemy więc tu sterczeć dwa tygodnie, zanim przyjmie nas jakiś lekarz. Nie potrzebuję szpitala.

- Muszą ci to zszyć. - Miał ogromne rozcięcie nad lewą brwią i opuchlizna zasłaniała mu oko.

- Jest jedenasta. Zrobimy panu rezonans magnetyczny - stwierdziła pielęgniarka.

- Nie potrzebuję rezonansu.

- Jest pan senny.

- Bo nie spałem od... - Spojrzał w górę na sufit z odpadającą

farbą i to był znajomy widok, który przypomniawszy mu dawne czasy i Nikołaja, i to, że miał się spotkać z Danilem. – Gdzie jest mój telefon?

– Tutaj – odezwała się Naomi. Podniosła go z ziemi, kiedy wypadł mu podczas bójki. Teraz, podając mu go, niechcący go włączyła i ujrzała parę tamtych kolczyków, które kupił u Tiffany’ego. Tyle że nosząca je dziewczyna miała na sobie szkolny mundurek.

– Do licha, Sev. Kiedy mówiłeś, że jest taka młoda...

– To moja siostrzenica Mariya. Kupiłem je na jej osiemnaste urodziny.

Usiadła na plastikowym krzeselku, zamyślona. Mariya miała na sobie bardzo elegancki mundurek. Chodziła do dobrej prywatnej szkoły. – Wysłałeś im wtedy pieniądze, prawda?

– Słucham?

– Pieniądze na leczenie Mariyi.

– Oczywiście.

– Ale dlaczego? Przecież wiedziałeś, że zostałeś oszukany.

– Jak powiedziałem Renacie, te pieniądze i tak by dostała. Zawsze chciałem, żeby moja siostrzenica otrzymała dobre wykształcenie, a siostra miała ładne rzeczy. – Poprawił się szybko: – Przyrodnia siostra. Pieniądze ma, ale już ze sobą nie rozmawiamy.

Ciało Seva domagało się snu, ale on musiał dokądś iść.

– Naomi, muszę się znaleźć pod Pałacem Buckingham.

– Będzie na swoim miejscu także jutro – wtrąciła pielęgniarka, mierząc mu ciśnienie.

– Ale muszę tam być dziś w południe.

Naomi zaczęła teraz na serio martwić się o jego ranę na głowie, bo przecież nie było takiego miejsca, w którym Sev musiałby się znaleźć. Ten człowiek mógł się spóźnić osiem godzin na spotkanie z szejkiem i nawet za to nie przeprosić. Nigdy nie był zdenerwowany ani poruszony, a jednak teraz najwyraźniej był. – Sev, musisz zrobić to badanie.

– Jedyne, co muszę, to dostać się tam.

– Co jest tak ważne, że nie może poczekać?

– Mniejsza z tym. – Zdecydował, że jak tylko pielęgniarka i Naomi wyjdą, ulotni się stąd.

- Czy możesz przynieść mi coś do picia? - zwrócił się do Naomi.

- Trzymamy teraz pana na czczo i bez płynów - odparła pogodna pielęgniarka i zostawiła ich samych.

- Przepraszam - powiedziała Naomi i Sev zacisnął zęby, bo chciała go przeprosić za swojego narzeczonego.

- Nie przepraszaj. Myślałem, że przynajmniej z tym się uporałiśmy. To nie twoja wina, że twój narzeczony...

- Mój były.

- Co?

- Rzuciłam go.

- Kiedy?

- Dzień przed tym, jak złożyłam wymówienie.

- I nie przyszło ci do głowy, żeby mi powiedzieć? Pozwoliłem, żeby mnie uderzył.

- Wiem.

Wtedy odłożył Andrew do pliku, w którym umieścił go na samym początku: do pliku spraw nieistotnych.

- Muszę się gdzieś znaleźć, Naomi.

- Nie możesz jeszcze stąd wyjść.

Do cholery, właśnie, że mógł. Usiadł i Naomi pomyślała, że nie ma nic smutniejszego niż widok kogoś tak silnego i zdeterminowanego w chwili prawdziwej słabości.

- Gdzie jest mój portfel?

- W sejfie. - Pogodna pielęgniarka wróciła. - Proszę spokojnie leżeć.

Naomi nigdy nie widziała większego rozczarowania na czyjejś twarzy. A potem usiadł i utkwiał w niej szare oczy.

- Czy możesz tam pójść za mnie?

- Pod Pałac Buckingham? - Zmarszczyła brwi. - Sev, myślę, że możesz być trochę oszołomiony.

- Nigdy nie byłem bardziej przytomny. Jestem tam co roku i nie mogę stracić tej szansy.

- Dlaczego?

- Na wypadek, gdyby Danil się pokazał. Napisałem do niego kilka lat temu i poprosiłem go o spotkanie tam w południe dwunastego listopada.

- Myślisz, że właśnie dzisiaj się pojawi?  
- Nie chcę stracić nikłej szansy, że jednak się pokaże.  
- Okej. Jak wygląda?  
- Nie widziałem go od czasu, gdy miał dwanaście lat. Brunet, wysoki... - Nie było tego za wiele. - To Rosjanin - dodał.  
- Domyśliłam się. - Poczuła, jak znowu wciąga ją tamten wir. Kilka godzin wcześniej miał ochotę zabrać ją do hotelu na lotnisku, przypomniała sobie. Zasługiwała na coś więcej. - Zrobię to dla ciebie, Sev, potem wrócę tu i opowiem ci, co się wydarzyło. A potem pójdę już do domu.

I tak oto siedziała w deszczu przy fontannie, obserwując przechodzących wokół ludzi. Była wściekła na Andrew i równie wściekła na Seva za to, że przedłużał tę mękę. Powinni już mieć to za sobą. Powinna właśnie rozpakowywać walizkę, a nie siedzieć na zimnym murze wokół kamiennego pomnika.

To było beznadziejne. Kręciło się tam trochę schowanych pod parasolami turystów i niewielu spacerowiczów. Jak, do diabła, miała wyłowić ciemnowłosego faceta z setki innych ciemnowłosych facetów? Widziała jakąś radośnie uśmiechniętą blondynkę, z tak zdecydowaną miną, jak gdyby deszcz nie miał żadnego znaczenia. Wyglądała, jak gdyby sterczała tam, nie wiadomo jak długo. Równie długo, jak się wydaje, sterczała tam Naomi. Po pierwszej w końcu się poddała. Nikogo tam nie było, absolutnie niktogo.

Uśmiechnęła się lekko do blondynki, która także rozglądała się wokoło i wtedy ujrzała, jak ta podchodzi do jakiegoś mężczyzny. Wyglądający na ponuraka zrezygnowany mężczyzna wzruszył ramionami i zaczął odchodzić, ale kobieta klóciła się z nim, ciągnąc za połę jego płaszcza. I owszem, był wysoki i ciemnowłosy i dlatego Naomi podeszła bliżej.

- Danil? - Wiedziała, że robi z siebie idiotkę.  
- A nie mówiłam! - wykrzyknęła blondynka. - Sevastian?  
- Jeśli tak, to bardzo zyskał na urodzie - powiedział Danil. Naomi zaczęła się śmiać, bo wszyscy byli oszołomieni i gapili się na siebie, nie bardzo wiedząc, co robić.  
- Jestem asystentką Seva. Chciał tu być...  
- Tu jestem.

Odwróciła się i to był Sev, blady jak ściana, ale miał zszytą ranę. Patrzyła, jak mężczyźni uścisnęli sobie ręce. Nie, to nie było czułe powitanie. Może Sev nie robił takich rzeczy. Rozmawiali powściągliwie po rosyjsku. Naomi odwróciła się do kobiety.

- Jestem Libby»» - tamta uśmiechnęła się, pocierając zmarznięte dłonie.

Naomi dostrzegła obrączkę na jej palcu.

- Jesteś żoną Danila?

- Tak! Dziwnie się czuję, mówiąc to, bo pobraliśmy się wczoraj.

- Gratulacje - powiedziała Naomi i znowu spojrzała na dwóch mężczyzn. Chyba nigdy nie zrozumie Seva, bo już skończyli rozmawiać i teraz wrócił do nich.

- Miło cię poznać, Libby - powiedział. - Gratulacje z powodu ślubu.

- Dziękuję.

- Cieszę się, że odzyskaliśmy kontakt z Danilem, ale teraz wy dwoje cieszcie się swoim miesiącem miodowym, a ja idę do hotelu. - Spojrzał na Naomi. - Musimy już iść.

Uścisnął dłoń Danilowi. I to tyle? - zastanawiała się Naomi, kiedy Danil i Libby odeszli. Wszystkie te lata spędzone razem, a potem wszystkie te lata osobno, a mimo to rozmawiali może dziesięć minut. Ale taki był Sev, uświadomiła sobie, zimny i lekceważący. Tyle że ona tego nie akceptowała.

- Musisz mnie obserwować - powiedział, wręczając jej ulotkę na temat urazów głowy. - Chcieli mnie zatrzymać w szpitalu i wypuścili tylko pod warunkiem, że aż do rana ktoś będzie sprawdzał co godzinę, jak się czuję.

- Zatrudnij pielęgniarkę.

- Nie chcę, żeby ktoś obcy patrzył, jak śpię. Gdybym tego chciał, zostałbym w szpitalu.

- Ja już dla ciebie nie pracuję.

- Świetnie. - Zatrzymał taksówkę i wsiadł do niej.

Pomyślała, że zrobiłby to, pojechałby i poszedł samotnie spać.

- Jedna noc - powiedziała, wsiadając do taksówki. Widząc jego szarą cerę, wiedziała, że nie zamierzał jej uwieść.

Zameldowała ich w hotelu, a kiedy dostali się do apartamentu,



Sev nawet się nie rozebrał. Zrzucił tylko buty i skarpetki i poszedł schować do sejfu torbę z portfelem i pozostałymi rzeczami.

- Jaki jest mój kod? - spytał.

- Daj, ja to zrobię - powiedziała.

- Dam sobie radę - odparł i wystukał numery. Potem położył się do łóżka, a Naomi zasunęła zasłony i usiadła obok.

- Co u niego? - spytała. - U twojego przyjaciela?

Wzruszył ramionami.

- Zapytał mnie, co się stało z Romanem. Powiedziałem mu, że nic nie wiem. Gdy miałem piętnaście lat, dostałem stypendium i wyjechałem.

- A co z tym drugim, Nikołajem? Danil wiedział, co się stało?

- Co? Że nie żyje? - powiedział gładko to, co starała się wyrazić. - Danil dowiedział się, że musiał być molestowany. - W jego głosie nie było emocji, tylko zmęczenie okrucieństwem życia. - Nie wiedziałem tego.

- Przykro mi.

- Zawiodłem go - przyznał. - Płakał pewnej nocy i nie wiedziałem, czy chciałby, żebym coś powiedział. Sypialnia w sierocińcu nie zapewniała prywatności, delikatnie mówiąc. Spytałem, co się stało. Odpowiedział, żebym dał spokój. Więc tak zrobiłem. Następnego dnia uciekł. Tydzień później znaleźli Nikołaja i jego plecak ze stateczkiem w środku nad rzeką.

- Stateczek z twojego biurka w domu?

- Tak. Tylko tyle po nim zostało - powiedział, wolno zapadając z wyczerpania w sen.

Budziła go co godzinę, upewniając się, że wszystko z nim dobrze, ale do siódmej sama też była wyczerpana. Patrzyła, jak się budził. Próbował zgadnąć, która jest godzina. Potem jaki to miesiąc i rok. Następnie miejsce, gdzie się znajdowali.

- Jesteś w Londynie - powiedziała.

Przypomniał sobie, że zanim tak brutalnie im przerwano, kierowali się do hotelu na lotnisku...

- Chodź do łóżka.

- Nie, dzięki. Mam cię obserwować aż do rana, zgodnie z ulotką, a potem idę.

- Dokąd?

- Do domu. Zostanę kilka tygodni u matki, a potem coś sobie znajdę...

- Boli mnie głowa - powiedział.

- Już czas, żebyś zażył środek przeciwbólowy.

- Nie ta głowa.

Nie chciała się roześmiać, ale to był właśnie ten problem, że Sev potrafił przywołać jej uśmiech nawet wtedy, gdy miała serce w strzępach.

- Chodź do łóżka - powiedział. - Naomi, ależ miałem dzień, muszę się przytulić.

- Cóż, skoro to tak pięknie ująłeś.

Miał czelność zignorować jej sarkastyczną odpowiedź i przykrył się kołdrą.

- Nie ma mowy. Gdyby Andrew cię nie uderzył, byłoby już po wszystkim.

- Przecież chciałem iść do hotelu na lotnisku.

- Jesteś taki romantyczny.

- Nie, nie jestem.

- W mojej marynarce jest fotografia, którą dał mi Danil. - Wyjęła ją i usiadła, przypatrując się zdjęciu czterech chłopców, wykonanemu przed laty.

- Danil i jego brat bliźniak byli identyczni. - Jakie to okrutne, pomyślała, że rozdzielono braci bliźniaków.

- Danil nie może odnaleźć Romana. Podobno przez jakiś czas mieszkał z Anią po opuszczeniu sierocińca, a potem wyjechał...

- Anią?

- Córką kucharki. Danil powiedział, że została słynną baleriną.

Naomi znowu spojrzała na zdjęcie i na Nikołaja. To musiał być on, bo drugi chłopiec był Sevem.

- Ty byłeś komputerowym maniakiem.

- Byłem - odparł. - Jestem.

Najbardziej seksownym na świecie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sev w końcu usnął. Naomi wyjęła pożegnalny prezent od niego i po cichu go rozpakowała. Jego książka? Dlaczego?

Była stara i miała postrzępione rogi i to ją Sev zawsze czytywał podczas startu samolotu. Kiedyś nawet zażartowała, że bardzo wolno czytał. To miało miejsce w Mali, odłożył wtedy tę książkę na bok i zaproponował, żeby się położyła, pod nim. „Albo na mnie – uśmiechnął się. – Jestem aż tak wspaniałomyślny”. To była najbardziej bezpośrednia propozycja łóżkowa, jaką kiedykolwiek otrzymała.

Otworzyła książkę i zmarszczyła brwi. Teksty były rosyjskie. Przewracając kilka stron, trafiła na ilustracje, same czarno-białe, i dopiero po kilku chwilach uświadomiła sobie, że to były bajki. Czytywał je swoim przyjacielom, jak jej powiedział. Spojrzała na obrazek wilka z uwieszoną na jego ramieniu kobietą i podniosła oczy na tego pięknego, trudnego mężczyznę, elokwentnego i pełnego lekceważenia, który czytał starą książkę z bajkami w samolocie. Który mówił, że nie chce być blisko z ludźmi, a jednak od pięciu lat wystawał pod pałacem w nadziei, że spotka swojego przyjaciela.

Wtedy dostrzegła cierpienie na jego twarzy. Nie ból od uderzenia w głowę, tylko udrękę tak wielu strat, jakie poniósł. Zrozumiała trochę lepiej, jak ciężki musiał być dla niego dzisiejszy dzień. Po takiej udręce wylewne powitanie nie było możliwe. Kto mógłby go winić za to, że czasem chciał się przytulić? I kto mógł winić ją za to, że go pragnęła?

Odłożyła książkę, rozebrała się i weszła do łóżka.

Sev odwrócił się w jej stronę.

– Co za miła niespodzianka – powiedział i przebiegł dłonią po jej ciele, wyczuwając, że jest naga. – A to jeszcze milsza. – Wciągnął w płuca jej zapach. – Teraz bolą mnie obie głowy.

Kiedy wymieniali długi, niespieszny pocałunek, nie spodziewała

się, że po nim nastąpią akrobatyczne ewolucje, ale nie zniosłaby znowu miłości z twarzą przy twarzy, z utkwionymi w siebie oczami, w których były obietnice, jakie w blasku dnia nie mogły być dotrzymane. Zsunęła się więc w dół po jego ciele, pieścąc jego płaski brzuch w sposób, jaki zawsze ją kusił, ku swojej ulubionej części jego ciała, nie spiesząc się, bo to miał być ostatni raz. Gładził ją leniwie, jak gdyby była kotem, i obudził w niej pożądanie z taką samą łatwością jak zawsze. Kiedy było po wszystkim, położyła się obok niego.

- Oddam ci tę samą przysługę jutro.

Przysługę? Czasami doprowadzał ją do takiej wściekłości, że nie mogła zasnąć. Przysługa. Chętka. Tylko tym było to dla niego.

Kiedy zapadł w drzemkę, sięgnęła na półkę po książkę i zaczęła ją przeglądać.

- Pamiętasz, jak na rozmowie kwalifikacyjnej powiedziałaś, że czytałabyś w łóżku? - spytał sennie.

- Ha ha...

- Co czytasz?

- Prezent od ciebie - odparła. - Dlaczego mi go podarowałeś?

- Bo wciąż wierzysz w bajki.

- A ty nie?

- W te mroczne. Nie wiem, w co dzisiaj wierzę. To nie jest dobry dzień.

- Jak może nie być dobry, skoro odzyskałeś przyjaciela? - spytała.

- Dzisiaj jest rocznica odejścia Nikołaja, a raczej dnia, kiedy odkryliśmy, że zniknął. Tak, widziałem się z Danilem, i pewnego dnia, może nawet już jutro będziemy się cieszyć z odzyskania kontaktu, ale wiem, że dzisiaj on tęskni za swoim bratem bliźniakiem i żałuje, że to nie z nim się spotkał...

- Nie.

- Ja dzisiaj żałowałem, że nie stałem i nie rozmawiałem z Nikołajem. Żeby go przeprosić, wrócić...

- Do czego?

- Tamtej nocy płakał. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przedtem płakał, ani razu. Kiedy go usłyszałem, po prostu nie wiedzia-

łem, co powiedzieć. Rano zniknął. Naomi, byłem wszystkim, co miał, a jednak odwróciłem się i poszedłem spać. Powinienem to rozegrać inaczej.

- Kto wie, może chciał po prostu płakać, a nie budzić wszystkich dookoła? Czy Danil i Roman byli tam wtedy?

- Nie. Danil był już wtedy oddany do adopcji, a Romana przeniesiono w inne miejsce. Powiedziałem ci, jestem kiepski w uczuciach.

- Niezupełnie. Wtedy w samolocie byłeś dla mnie bardzo miły. Powiedziałeś mi rzeczy, których nie chciałeś mówić. Tamtego wieczoru, kiedy ojciec wydawał przyjęcie i byłam zdenerwowana, przyszedłeś do mnie, żeby sprawdzić, co się stało.

- Co jeszcze bardziej skomplikowało naszą relację.

Leżeli tak i to Naomi odwróciła się, bo nigdy nie czuła się bardziej zmęczona.

- Idź spać.

- Mam sprawdzać co godzinę, jak się czujesz.

- Idź spać. Nastawię budzik.

Chociaż wiedział, że nie musiał tego robić. Leżał bez snu, rozmyślając. Jeśli nawet źle rozegrał tamtą noc z Nikołajem, to przynajmniej coś z niej wyniósł. Bo teraz nie zostawiłby Naomi samej, gdyby płakała. I rzeczywiście, nie zrobił tego.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Która godzina? - zapytał Sev.

Słyszając znajome pytanie, Naomi otworzyła oczy i zerknęła na zegarek przy łóżku.

- Szósta - odparła i zaraz dodała: - Rano. - Na wszelki wypadek.

Ale już nie płacił jej za bycie gadającym zegarkiem, więc zmusiła się, żeby to zrobić. Wstać i wyjść z jego łóżka. Poszła pod prysznic.

Już go nie chciała. Kochała go, szalała za nim, ale go nie chciała. To było największe objawienie w jej życiu. Nie chciała już dłużej kogoś, kto najwyraźniej nie chciał jej. A jeśli nawet, to tylko trochę, a ona nie była przygotowana na same okruchy. Na seks, kiedy tylko miał ochotę, czy na rozmowę, gdy mu to odpowiadało.

- Co robisz? - spytał, kiedy się ubierała.

- Miałam sprawdzać w nocy, jak się czujesz. Taka była umowa.

- Robiłaś odrobinę więcej - powiedział. - Czy sypia pani ze wszystkimi pacjentami, siostro?

Roześmiała się. Zawsze ją rozmieszał, nawet kiedy miała złamane serce.

- Odchodzę.

- Dlaczego miałabyś odejść, kiedy sprawy robią się interesujące?

- Interesujące były dla mnie kilka miesięcy temu, Sev. Nie będę czekać, aż się zdecydujesz, czy coś dla ciebie znaczę.

Nigdy z nikogo nie był tak dumny. Rozmyślał całą noc i mógł już teraz to zrobić. Listopad zawsze był dla niego najbardziej zniechęcającym miesiącem. Jej odejście zmieniłoby go na zawsze w piekło.

- Czy możesz wyjąć coś z sejfu? - spytał.

- Wyjmij sam.

- Jestem chory. - Klepnął twarz i zapuchnięte oko. - Myślisz, że

to się zagoi?

Chwyła za walizkę, ale zdołał wzbudzić w niej poczucie winy, więc po drodze do drzwi zatrzymała się przy sejfie.

- Nie jesteś za mocna w alfabecie, prawda?

Nie była w nastroju do jego gier.

- N to czternasta litera - powiedział, kiedy nacisnęła klawisz jeden, a potem cztery.

Natomiast A to pierwsza, Naomi już wiedziała i wcisnęła klawisz.

- Jesteś moim sekretnym kodem - powiedział. - Kluczem, który otwiera drzwi.

- Co robisz, Sev?

Zmienił swój kod kilka tygodni wcześniej...

- W Helsinkach - powiedział, czytając jej w myślach. - Szaleję za tobą od tamtego czasu.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Próbowałem. Powiedziałem ci wtedy, że wyleczyłem się z blondynek.

- I poleciałeś sobie do Włoch - warknęła. Była zazdrosna o Miss Roma, a jeszcze bardziej o to, że, jak myślała, kupił dla niej tamte kolczyki. Ale nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Mali - przypomniał jej. - Wtedy cię zapragnąłem.

- Te twoje gadki na podryw są beznadziejne.

- Zazwyczaj działają.

Tak, przyznała, prawdopodobnie odnosiły znakomity skutek, kiedy chodziło tylko o seks. A ona chciała czegoś więcej.

- Co jest w sejfie, Naomi?

Była tam torebeczka z czarnego aksamitu i bała się ją otworzyć, bo nie zniosłaby kolejnej utraty złudzeń. Jednak otworzyła ją i w jej dłoni znalazł się najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziała. Prędko odwróciła wzrok.

- Kupiłem go dla ciebie w Dubaju. Zamierzałem ci powiedzieć, żebyś rzuciła tamtego frajera, ale zrezygnowałem.

- Żałowałeś, że go kupiłeś...

- Naprawdę będziemy musieli popracować nad twoją pewnością siebie - zapowiedział. - Nie. Czułem, że nie mam prawa tego robić, kiedy zbliżała się rocznica śmierci mojego przyjaciele-

la. Nie byłem też pewien, czy zdołam cię uszczęśliwić. Teraz już jestem.

Zawsze był. Choć cierpiała z miłości do niego, on zawsze potrafił ją rozśmieszyć.

- Wyjdź za mnie.

- Sev! - Nie musiał posuwać się do tego!

- Naomi Derzhavin.

- Sev, proszę, nie żartuj sobie.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny. Chodź do mnie. - Podeszła, nadal ubrana w płaszcz, i usiadła na krawędzi łóżka.

- Chcę, żebyś była moją rodziną - powiedział. - Chcę, żebyśmy byli ze sobą szczęśliwi. Żeby moja książka leżała koło naszego łóżka. Wiem, że muszę się zmienić, i spróbuję.

Spojrzała mu w oczy. Nie musiał się wcale zmieniać. No, może odrobinę. Ale mógł być sobie tak zepsuty, jak tylko chciał, byle z nią.

- To bardzo rzadki, naturalny czarny brylant - powiedział. Dopiero teraz pozwoliła sobie mu się przyjrzeć. W kunsztownej oprawie były też białe brylanty. - Metal to platyna powlekana rodem - wyjaśnił. - Wybrałem rod, bo jest rzadki i bardzo mocny, chociaż mało podatny... - Naomi stłumiła uśmiech, bo gotów był przeprowadzić ją przez całą tablicę Mendelejewa.

Spojrzał na pierścionek. Bez wątpienia był piękny. Bez wątpienia to ona powinna go dostać. Wątpił tylko w samego siebie. Ale nie teraz.

- Czy wiesz dlaczego wybrałem czarny?

Oczywiście, wiedziała.

- Bo to mój ulubiony kolor.

- Na początku, ale wybrałem go spośród kilku dla jego nazwy. Niewidzialna Gwiazda. Może dla kogoś innego jesteś taką niewidzialną gwiazdą, ale nie dla mnie.

- Więc jednak jesteś romantykiem.

Pierścionek był naprawdę piękny. Nigdy nie zależało jej specjalnie na biżuterii, ale każda kobieta chciałaby go dostać. Zwłaszcza od niego.

- Miał pasować do srebrzystej sukni, którą włożyłaś tamtego wieczoru.



Przypomniała sobie, jak Jamal zapewniała ją, że suknia była idealna.

- Więc Jamal i Allem wiedzieli? Nawet o pierścionku?

- Poprosiłem Allema o radę...

A wiec naprawdę ją kochał. Teraz była tego pewna.

- Wysłuchałem tego, co poradził mi Allem, ale to nie było w moim stylu. Musiałem zrobić to po swojemu i najpierw przebrnąć przez pewne daty.

Wymienili cudowny pocałunek.

Sev była nagi, a ona w płaszczu, ale nie na długo, bo już go z niej ściągał.

- Nie możesz powiedzieć mi „nie”. Jamal i Allem wręczyli nam już prezent zaręczynowy.

- A więc to dlatego byli tacy nieswoi tamtego wieczoru? Zachowywali się odrobinę dziwnie.

- Bo miałaś się pojawić z pierścionkiem na palcu. Allem powiedział mi, że powinienem zabrać cię na wycieczkę balonem i tam ci się oświadczyć. Ale czy wyobrażasz sobie mnie w takiej sytuacji? Mnie?

- Nie! Ja zresztą też nie chciałam lecieć balonem.

- Spójrz, jesteśmy dla siebie wprost stworzeni. Chcesz wiedzieć, co dostaliśmy w prezencie? Dywan. Allem przesłał mi jego zdjęcie. Jakimś niesamowitym zrządzeniem losu świetnie pasuje do moich zasłon. Czy to nie piękne? - Była tak zarumieniona, jak wtedy, kiedy ją poznał, ale teraz się śmiała.

- Mały szczegół organizacyjny - powiedział, wsuwając jej pierścionek na palec. - Jeśli nosząc go, kiedykolwiek zaczniesz flirtować z innym mężczyzną, tak jak flirtowałaś ze mną...

- Hm... Sev - przerwała mu. - Sięgając pamięcią wstecz, myślę, że moje zachowanie było bardzo powściągliwe, no i tamten pierścionek miał sztuczny kamień. Poza tym wcale z tobą nie flirtowałam. Jeszcze nie widziałeś mnie flirtującej!

Wprost nie mógł się doczekać. W końcu listopad wydał mu się lepszy. Cały świat wydał się im obojgu lepszy.

## EPILOG

- Naomi, wyglądasz pięknie - powiedział Anderson.

Zdobyła wreszcie aprobatę ojca. Tylko że już jej nie potrzebowała. Od sześciu miesięcy miała miłość Seva i to uczyniło ją silniejszą, a cały świat bardziej przyjazny.

Wspólnie zdecydowali, że ślub odbędzie się w Londynie. Tam był jej dom i nawet jeśli z matką nie łączyła jej bliska więź, Naomi czuła, że gdyby miał się odbyć w Nowym Jorku, byłby to wobec niej afront.

W Londynie mogli też liczyć na obecność Danila, bo jego żona Libby była w mocno zaawansowanej ciąży. Przyjaciele kontaktowali się teraz regularnie, coraz bardziej zbliżając się do siebie.

W ciągu tych sześciu miesięcy Anderson zabiegał o względy Seva, zabierając go do swojego klubu golfowego, gdzie z dumą przedstawił przyszłego zięcia. Naomi wiedziała, że Sev godził się na to tylko dla niej.

Robił dla niej rzeczy, jakich nigdy by się nie spodziewała. Uszczęśliwiał ją bardziej, niż kiedykolwiek mogła to sobie wymarzyć, i dzisiaj miała zrobić coś dla niego. Także dla siebie samej.

Anderson przywiózł ze sobą do Londynu Judy i małe siostrzyczki Naomi. Kennedy została druhną. Teraz Naomi stała w pokoju hotelowym, wiedząc, że ojciec, który nigdy wcześniej nie wsiadł dla niej do samolotu, przybył tutaj wyłącznie z powodu Sevastiana i kontaktów, jakie samo brzmienie jego nazwiska mogło mu przysporzyć.

To był czas ojca i córki.

- Po powrocie do domu urządzimy jeszcze jedną uroczystość - powiedział Anderson. - Zaprosimy rodzinę Judy, naszych przyjaciół i znajomych...

- Nie - przerwała mu Naomi. - Wątpię, czy urządzimy jeszcze jedną uroczystość. A jeśli nawet, to bardzo kameralną. - Wzięła oddech i spojrzała ojcu prosto w oczy. - I nie powiem ci o niej.

Zapomnę cię na nią zaprosić, tak jak ty to zrobiłeś w swoje pięćdziesiąte urodziny.

Anderson miał na tyle przyzwoitości, żeby zrobić niepewną minę.

- To było przyjęcie niespodzianka - próbował protestować.

- Nie sądzę. - Naomi potrząsnęła głową. - A nawet jeśli tak, to dlaczego Judy mnie nie zaprosiła? Miała okazję, bo w tamtym tygodniu byłam u was, zostając z dziećmi. Wcześniej myślałam, że to dla twojej drugiej żony stanowiłam problem, bo taką wymówkę mi podałeś.

- Nie mówmy o tym w dzień twojego ślubu - powiedział. - Nie chcę, żebyś się denerwowała.

- Nie jestem zdenerwowana - odparła. - Ale wtedy byłam. Przywiozłam dla ciebie tort, ale ty urządziłeś przyjęcie tylko dla ludzi, na których ci zależało.

- Daj spokój, Naomi. Nie dzisiaj.

- Owszem, dzisiaj. - Stała tam w ślubnej sukni i daleko jej było do zarumienionej ze szczęścia panny młodej. - Zostawiłeś mnie dawno temu. Nie ma powodu, żebyś prowadził mnie dzisiaj do ołtarza.

- Ale to będzie wyglądało...

- Tak - przerwała mu - to będzie trochę dziwnie wyglądało, kiedy przyjdiesz do kościoła i usiądziesz z boku z żoną i moimi siostrami, ale tak właśnie zrobisz. Jesteś po prostu gościem na moim ślubie, tylko tym dla mnie jesteś. Kocham jednak moje siostry i dla zachowania pozorów będę dla ciebie miła. Ale nigdy więcej nie udawaj, że mnie kochasz albo że ci na mnie zależy...

- Ale tak jest - powiedział i naprawdę tak myślał. - Teraz, kiedy zacząłem cię poznawać.

- Wybrałeś sobie na to zły moment. Przekonywanie mnie zajmie ci dużo czasu. A tymczasem zobaczymy się w kościele.

Sevastian stał w kościele obok Danila.

- Zdenerwowany? - spytał Danil.

- Jestem ciekawy, jaką będzie miała suknię - powiedział Sev.

Wątpił, żeby zdecydowała się na czarną, nawet jeśli to był jej ulubiony kolor. Stawiał raczej na brązową, o barwie zwiędłych

róż i jej oczu.

Odwrócił się i ujrzał, jak Anderson Anderson idzie środkiem kościoła i zajmuje miejsce obok swojej żony.

- Boże, uwielbiam tę kobietę. - Sev domyślił się, że Naomi odprawiła ojca.

Spojrzał na stronę, gdzie siedzieli goście pana młodego i ujrzał ciężarną Libby siedzącą obok swojej przyjaciółki Rachel. Ania, która tego dnia odwołała swoje występy w teatrze, uśmiechnęła się do niego. Była tam też Mariya w różowych kolczykach i jej matka, Renata. Uśmiechnął się do Mariyi, ale matce zaledwie kiwnął głową. To nadal było bolesne, choć coraz mniej.

Byli tam także Allem i Jamal, którzy przylecieli z Dubaju ze swoim nowo narodzonym dzieckiem, żeby dzielić z Sevem ten dzień. To dla niego bardzo wiele znaczyło.

Był też Emmanuel. Och, ale on był wszędzie, robiąc wszystko, żeby ślub wypadł doskonale. Ten facet był naprawdę operatywny. Powinien zatrudnić go lata temu, pomyślał. Ale wtedy nie poznałby Naomi.

Sev nigdy nie myślał, że weźmie ślub w kościele i w obecności bliskich mu ludzi. Nie, nie był zdenerwowany, przynajmniej do chwili, kiedy usłyszał wzburzenie w spokojnym zwykle głosie Daniela.

Odwrócił się gwałtownie i ujrzał twarz, którą wszędzie by rozpoznał, nieważne w jakim wieku. Mężczyzna usiłował wśliznąć się po cichu na tylną ławkę.

- Nikołaj!

Zapominając o obyczajach, Sev cofnął się od ołtarza i razem z Danilem szybko podeszli do przyjaciela, którego, jak myśleli, stracili na zawsze.

- Utonąłeś...

- Nie - Nikołaj potrząsnął głową.

- Nie rozumiem...

- Nie teraz - powiedział Nikołaj. - Później. Za chwilę bierzesz ślub. - Zabrzmiała muzyka i ludzie powstali, ale Sev wciąż tam stał, oszołomiony.

- Myślałem... - Zawsze się o to obwiniał. Gdyby nie odwrócił się od niego tamtej nocy... Jeszcze nie uwierzył do końca, że oto

Nikołaj był tutaj we własnej osobie, ale chciał go przeprosić. – Wybacz, że zignorowałem cię tamtej nocy. Powinienem zadać więcej...

– *Niet* – odpowiedział Nikołaj. – Nie masz mnie za co przepraszać. Idź i weź ślub.

Naomi stała przy wejściu do kościoła i widziała, jak tych dwóch zamieniło się w trzech. Pomyślała, że Danil musiał odnaleźć Romana. Sev wiedział, że powinien wrócić na swoje miejsce, ale chciał się najpierw podzielić wieściami z Naomi. Więc kiedy Danil prowadził Nikołaja na miejsce obok Libby, Sev podszedł do przyszłej żony.

– Nikołaj tu jest.

– Nikołaj? Ale myślałam, że... – Spojrzała na mężczyznę, którego uważano za pozbawionego uczuć, i ujrzała w jego oczach łzy.

– Tak się cieszę – powiedziała. – Jak się czujesz?

– Co za ulga – przyznał i dopiero wtedy spojrzał na Naomi tak, jak powinien.

– Wyglądasz... – Wziął ją za rękę i wpatrywał się w nią. Włosy upięła do tyłu, tak jak tego dnia, kiedy się poznali. Suknia była biała. Doskonale dopasowana podkreślała kremowy odcień jej dekoltu. W rękę trzymała olbrzymi bukiet białych róż.

Uśmiechnął się, bo jednak białe róże naprawdę oznaczały ślub i biel eksponowała niewidzialne gwiazdy. Pierścionek i Naomi. Ona także się uśmiechnęła, flirtując z nim, więc w odpowiedzi pocałował pannę młodą. Namiętnie i z taką pasją, że omal nie upuściła bukietu.

– Umiłowani... – odezwał się proboszcz, a potem chrząknął.

Przestali się całować, przypominając sobie, gdzie się znajdują.

– Chodźmy i pobierzmy się – powiedział Sev. Naomi nie poszła do ołtarza sama. Szli z Sevem, trzymając się za ręce, oboje uśmiechnięci. Ich przysięga małżeńska była piękna i płynęła z serca, a potem Sev znowu pocałował pannę młodą. W bardziej stosownym czasie.

Kiedy wrócili do hotelu już jako mąż i żona, jej ojciec wzniosł toast za państwa młodych. Naomi cieszyła się, że miała odwagę na rozmowę z Andersonem. Sev wzniosł toast za drużyny. Następnie przemówił Danil. Podziękował wszystkim i powiedział to,

co powinien, a potem podziękował tym, co przybyli z daleka, i tym, których tu nie było, a potem dodał coś, co sprawiło, że serce Naomi podeszło ze wzruszenia do gardła.

- Sev opiekował się nami wszystkimi. Próbował zażegnawać spory i mówił nam, kiedy należy się wycofać. Czytał nam też książki. Pamiętasz, Sev? Czasem to była książka kucharska, która wpadła mu w ręce, albo coś o ogrodnictwie. Pewnego razu opiekun zostawił romans... - Wszyscy zaczęli się śmiać, kiedy opowiadał, jak chłopcy nie przestawali go prosić, żeby przeczytał go jeszcze raz. - I były też bajki - mówił dalej Danil. - Śmieliśmy się z nich, ale wszyscy mieliśmy nadzieję, że któraś z nich spełni się w naszym życiu Tak myślę.

- Kto mógł pomyśleć... - tego już Danil nie dokończył i Naomi domyśliła się, dlaczego. Tylko z jednego powodu Libby mogła wyjść w czasie przemowy męża na weselu. Nowa rodzina Danila właśnie miała się powiększyć. Miało dziś miejsce tyle szczęśliwych zakończeń.

- Naomi i Sevastian! - Nic więcej nie trzeba było mówić tego wieczoru.

Naomi nigdy nie sądziła, że może być aż tak szczęśliwa, tańcząc z Sevem w otoczeniu ludzi, których kochała. Byli tam też ci, na których jej zależało, choć niekoniecznie ich kochała, ale wyłącznie dlatego, że to oni nie kochali jej. Ale Sev ją kochał. Mówił jej to każdego dnia, kiedy ją budził, i każdej nocy, kiedy kładli się do łóżka. Oboje dowiedzieli się w końcu, co to znaczy być kochanym i najważniejszym w świecie tego drugiego.

- Szczęśliwa? - upewnił się Sev, kiedy tańczyli.

- Bardzo. - Chciała mu opowiedzieć, co się wydarzyło między nią a jej ojcem i oczywiście dowiedzieć się czegoś więcej o Nikołaju.

- Czy możemy pójść na górę? - powiedział jej do ucha.

- Na górę?

- Do naszego apartamentu.

- Ale nie ma jeszcze nawet dziesiątej.

- Nie obchodzi mnie, która jest godzina - powiedział. - Skończyłem już z innymi ludźmi.

- Nie możesz wyjść z własnego wesela o dziesiątej.

- Mogę. - Wzruszył ramionami. - Wszyscy dobrze się bawią. Jamal i Allem poszli już na górę, żeby położyć dziecko spać. Danil i Libby pojechali do szpitala. Twoja matka się upiła...

Wyrecytował to w typowy dla siebie rzeczowy sposób, wywołując jej uśmiech. No i miał rację. Mieli za sobą szczęśliwy dzień i nie musieli zostawać.

- Jediną osobą, z którą naprawdę chciałbym jeszcze porozmawiać, jest Nikołaj, ale to może poczekać. Czuję, że to będzie długa rozmowa. Zresztą, wydaje się bardzo zajęty z...

- Rachel - uzupełniła Naomi. - To przyjaciółka Libby.

- Cóż, Rachel opiekowała się nim znakomicie. - Tak było.

- Jeszcze jeden taniec - powiedziała Naomi, kiedy zabrzmiała wolna, zmysłowa piosenka i Sev pociągnął ją na parkiet.

- Jeszcze jeden taniec - zgodził się, a potem podzielił się z nią tym, czego się dzisiaj dowiedział. - Wiesz, co Danil powiedział mi o romansie, jaki im czytywałem? To stamtąd wzięło się słowo *krasavica*.

To naprawdę nie było fair mówić jej na samym środku parkietu słowo, które tak często powtarzał w momentach ekstazy. Poczula dreszcz, kiedy wyznał, że szeptał tak tylko do niej.

- Czas na pożegnanie gości - powiedział, a ona przytaknęła odrobinę zbyt gorączkowo. - Teraz wejdziemy do windy. - A wtedy, niczym prezenter w jakimś quizie nacisnął stoper. - Miesiąc miodowy właśnie się rozpoczął.

Tytuł oryginału: The Cost of the Forbidden  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Carol Marinelli  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3152-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.



# Spis treści

Strona tytułowa  
Prolog  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Epilog  
Strona redakcyjna